KWARTALNIK KLASYCZNY

1927. I. 1.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: NIKE OLIMPIJSKA PAIONIOSA.

Rekonstrukcja Grüttera. Oryginał z paryjskiego marmuru, b. uszkodzony, znaleziono w głównej części w grudniu w r. 1875 podczas wykopalisk niemieckiego Instytutu archeologicznego w Olimpji; obecnie w tamtejszem muzeum. Statua, wys. 2,9 *m*, była pierwotnie umieszczona na bazie w kształcie trójgraniastego słupa wysokości 20 *m*. Zachowany na jednym z bloków podstawy napis pozwala z całą pewnością stwierdzić, że mamy tu do czynienia ze wspomnianem przez Pauzanjasza (V 26, 1) wotum Messeńczyków i Naupaktyjczyków, które jednakowoż odnosi on niesłusznie do zwycięstw z r. 455 lub 426. Sądząc z treści napisu, jak i ze stylistycznego charakteru samego dzieła, należy przyjąć późniejszą datę powstania pomnika, tj. po pokoju Nikjasza (421 prz. Chr.). Paionios z trackiego miasta Mende, według napisu twórca powyższego dzieła, uchwycił w kompozycji ten moment, kiedy w rozwianych szatach Nike, uskrzydlona bogini zwycięstwa, zstępuje lekko z niebios na ziemię. Pod jej stopami zlatuje z nią razem orzeł, posłaniec olimpijskiego Zeusa. Partje marmuru poniżej orła i nóg bogini uzmysławiają powietrze i były niegdyś polichromowane. Bogini odziana jest w dorycki peplos, przepasany na wyrzuconej apoptygmie. Lewa noga obnażona występuje nieco ku przodowi. Szczelnie przylegające do ciała fałdy materji uwydatniają doskonale modelowane kształty idealizowanego aktu kobiecego. Cała kompozycja w harmonijnym i pełnym rytmiki układzie linij, oraz malarskiem zespoleniu akcentów światło-cienia wywołuje wrażenie momentalnej wizji. W swym malarsko-zjawiskowym charakterze utwór ten należy do najlepszych okazów jońskiego typu wyobraźni plastycznej z drugiej połowy V w. przed Chrystusem. K. M.

DYDAKTYKA

WINCENTY ŚMIAŁEK.

KU CZEMU IDZIEMY?

Związki rodzicielskie i masowe wiece, które są zdarzeniem ostatnich czasów, stanowią pocieszający objaw zainteresowania się szerszych warstw sprawami szkolnemi, nie z jakichś pobudek osobistych czy partyjnych, ale z ogólnego punktu widzenia naszych potrzeb. Zarazem muszą one w najbardziej na uboczu stojącym widzu zrodzić refleksję, że coś zaszło, co obojętne dotąd na punkcie szkoły i bierne społeczeństwo skłoniło do czynnego wystąpienia.

Przyznać trzeba, że tu instynkt społeczny odzywa się wporę. Z szkolnictwem naszem już tyle zrobiono prób, że za położeniem temu jakiegoś kresu spontaniczny głos mógł się wyrwać. Specjalnie na obszarze naszej dzielnicy, która miała stosunki szkolne organizacyjnie i narodowo wyrobione, zdziwieniu ludzi dalej stojących od szkoły i zniecierpliwieniu ich dziwić się trudno. Na pniu państwowości obcej zdołaliśmy wielkiemi zabiegami i zasługami naszej reprezentacji parlamentarnej i sejmowej oraz wybitnych jednostek, stojących na czele krajowej magistratury szkolnej, zaszczepić własną szkołę, która w ostatniej fazie bez ograniczeń kultywowała tradycje narodowe i wychowywała młodzież na dobrych synów Ojczyzny. Mieliśmy sprawnie funkcjonujące szkoły elementarne z olbrzymią ich siecią, skutecznie wspieraną przez pożyteczne Tow. Szkoły Ludowej. Szkoły wydziałowe o organizacji dobrze pomyślanej i siłach należycie ukwalifikowanych czekały już trochę na rewizję programów. Cieszyliśmy się ustalonemi formami szkolnictwa średniego z gimnazjami, opartemi na ogólnej organizacji państwowej z przystosowaniem do warunków i potrzeb

naszych oraz z szkołami realnemi, które ustawa krajowa normowała. Twórcy Zarysu Organizacyjnego, Bonitz i Thun, ludzie nieprzeciętni, wcielili w swój system europejską ideę neohumanizmu, sformułowaną przez takiego Humboldta. Podstawową myślą wykształcenia średniego była harmonja w rozwoju władz umysłowych, niebacznie dopiero zachwiana przez Marcheta, który jej nie rozumiał, a skutkiem tego nie doceniał. Wszelako więcej jeszcze, niż naruszenie równowagi w układzie stosunkowym przedmiotów nauki, zaszkodziło organizacji gimnazjum osłabienie siły egzekutywnej, która dyspenzami robiła wyłomy w pierwotnej spoistości systemu. Skutki nie dały na siebie czekać. Uniwersytety podniosły alarm na obniżenie poziomu umysłowego młodzieży, przychodzącej z gimnazjum. Pogorszyła to wszystko wojna, która skazała szkołę na przerywaną wegetację z chorobliwym wykwitem matur wojennych.

Po odzyskaniu własnej państwowości byliśmy pewni, że w szkole urządzimy się już całkiem po swojemu, nie wyrzekając się dotychczasowych zdobyczy, które rozszerzymy po myśli rozchodzącego się jeszcze przed wojną we Francji hasła Karola Péguy'a: *prendre le parti de ses pères contre son père!* Tymczasem spadły reformy nasze z takim rozmachem, jakiego nie byłby przewidywał znany i u nas z przekładu jego książki „*Wychowanie praktyczne*" surmowy bojowiec o nową szkołę, Dr. A. Pabst, uznający możliwość reformowania szkolnictwa tylko „w drodze powolnego i stopniowego przekształcenia i rozwoju". Reformy nasze natrafiły nadto na niesprzyjający twórczym pomysłom czas wyczerpania powojennego, a nawiązując do brzemiennych w projekty reformatorskie czasów przedwojennych, oparły się na negatywnem ich podłożu walki z istniejącym dotąd ustrojem szkolnym. Za każdą cenę złamać przewagę gimnazjum klasycznego, nawet za cenę samego gimnazjum — wiało z każdej stronicy rzutów ramowych z r. 1919. Potworzono różne typy, które później przechrzczono na wydziały, z mściwem zepchnięciem klasycznego na szary koniec, z odkrywczą radością koncepcji pięcioletniego gimnazjum, z przesunięciem powszechności wychowania na siedmioklasową szkołę niższą, jakby dając do zrozumienia, że ukończenie takiej szkoły uzdolni obywatela do wszech rzeczy, nawet bez mozolenia się na jakieś luksusy w rodzaju gimnazjum i uniwersytetu. Że w tych pomysłach było dużo łudzenia się, na które nic nie pomagały głosy ostrzegawcze, pokazało wprowadzenie owych projektów w życie. Matematyczne założenie pięcioletniego gimnazjum pociągnęło za sobą pojęcie podbudowy, teoretycznie wydedukowane, a nie z wewnętrznej budowy gimnazjum wynikłe, a następnie kombinację związania tej podbudowy z odkrytą niby dopiero, w rzeczywistości zaś ze zlania czteroklasowej szkoły ludowej z trzechletnią szkołą wydziałową, powstałą szkołą siedmioklasową, co groziło zgóry albo zwichnięciem szkoły średniej albo wypaczeniem szkoły siedmioklasowej. Oddzielne te szkoły miały rację bytu,

przetkane wzajemną treścią utworzyły mieszaninę szkodliwą dla obu. Ale to dopiero z czasem miało się pokazać.

Pierwsza chwila nowością swoją oszołomiła mniej ze szkołą obeznane lub głębiej w nią nie wnikające sfery. Nawet poważniejszym pedagogom odpowiadała różnorodność typów. Kto widział gimnazjum, przepełnione elementami nieudolnemi, którym tylko karjera urzędnicza zawracała głowę, rad oddawał się nadziei, że odpływ balastu, zmorą na gimnazjum ciążącego, pozwoli odetchnąć mu swobodniej. Rozszerzona na szkołę realną nazwa gimnazjum pozyskała dla reformy tych, którzy kierowali się dziwnem i niesłusznem uprzedzeniem do szkół realnych. Do wszelkich prestacyj gotowa była gmina, zabiegająca o szkołę średnią, byle tylko otrzymać gimnazjum, a nie szkołę realną. Teraz widzieli się tacy u szczytu swoich marzeń, z których prędko przebudzić ich miało otwarcie najbliższego roku szkolnego. Nową organizację z uniesieniem witali aktualiści, którzy zawsze umieją chwycić kierunek wiatru, a którzy przyznawali wprost genjalność wysunięciu na czoło typu matematyczno-przyrodniczego, uważając go w wiecowem coprawda wyznaniu, ale bez zająknienia, za najbardziej odpowiadający nawet umysłowości kobiecej. Największy zachwyt nad nową reformą rozsadzał piersi tych, którzy gimnazjum nigdy nie widzieli albo jedną czy dwoma klasami o nie zawadzili, aby prędko zawrócić na mniej dla siebie mozolne tory. Nie chcę już wspominać o powodach osobistej niechęci, zaprawiającej goryczą niektórym wspomnienia gimnazjalne. Ogół rodziców, postawiony nagle przed wyborem typu, albo nie zastanawiał się co do wyboru albo z właściwą mu słabością dla dzieci szedł po linji mniejszego oporu. Skoro osiągnąć się ma to samo mniejszym nakładem pracy, czemu odrzucać ułatwienie? Zresztą bez pytania się zamieniano stare gimnazja na typy matematyczno-przyrodnicze.

Reforma, jak każda nowość prędko powzięta a jeszcze prędzej w czyn wprowadzona, okazała wcześnie niedomagania, które doraźnie leczono zawieszeniem typu neohumanistycznego, przyznaniem typowi matematyczno-przyrodniczemu aż 2 godzin łaciny na krzyk tych, którzy nie mogli zrozumieć „gimnazjum“ bez łaciny, skróceniem lekcyj do 45 minut, mechanicznem obcięciem wymiaru czasu na poszczególne przedmioty. Mimo to podnosi się krytyka fachowa nawet w obrębie najwybrańszego typu matematyczno-przyrodniczego. Są ciche utyskiwania rodziców na nierówny rozkład ciężarów w typach i klasach różnych typów. Są żale absolwentów, których szkoły akademickie zmuszają do uzupełnienia matury, a co gorsza, do składania egzaminów wstępnych. Są wreszcie wspomniane na wstępie wiece, protestujące przeciwko ciągłym eksperymentom.

Zdaje się, znaleźliśmy się na zwrotnym punkcie: albo ku ruinie gimnazjum albo ku nawrotowi i dźwignięciu się. Oderwanie klas niższych tj. tej podstawy, która decydujący ma wpływ na osiągnięcie celu gimnazjum wogóle, jest poderwaniem bytu gim-

nazjum. Ten warunek podstawowy jest środkiem takim, którego dopełnić może tylko ten, kto zna sam cel. Dopełnić go nie może szkoła siedmioklasowa, której ten cel jest obcy. Stwierdzają to już egzamina przejściowe, przy których niepomierny procent przepada. Zapewne robić z tego zarzutu szkole siedmioklasowej nie można, bo ona ma swoje odrębne i oświatowo ważne cele. Raczej życzyć jej należałoby, by otrzymała raz program nauk, przystosowany do pojętności dziatwy, nad którą pracuje, a dalej, by jej pracownicy zdobywali swoje przygotowanie nie dorywczemi kursami, ale odpowiednim planem programu seminarjalnego. Ukończenie seminarjum winno uprawniać do egzaminu, kwalifikującego do nauczania w szkole siedmioklasowej, jak ukończenie uniwersytetu normalnie upoważniało do złożenia egzaminu nauczycielskiego, uzdolniającego do nauki w gimnazjum. Rozwój szkoły siedmioklasowej, wyposażonej w przynależne wychowankom jej uprawnienia, nietylko nie zwróci się przeciwko gimnazjum, ale dopomoże mu, odciągając tych, którzy gimnazjum nie potrzebują. Mylą się rodzice, zapisując syna do gimnazjum z myślą, by po paru klasach skierować go do zawodów praktycznych. On z pewnością wynieść może dla życia więcej ze szkoły siedmioklasowej, niż z gimnazjum, byle tej siedmioklasowej szkole nie kazać pozować na uniwersytet.

Bliższym mu będzie szkoła średnia jako szczebel, z którego absolwent wspina się na wyżyny akademickie. Niewątpliwie w czasach powojennych duch tej szkoły się zmienił. Nietylko przeżyliśmy deprecjacje walutowe — dotkliwiej odbił się spadek walorów duchowych. Nie oszczędziło to szkoły. Ale wyczuwać się daje pewien odwrót. Atmosfera naszych wieców w obronie gimnazjum jest chyba wymownym tego dowodem. Grzebać gimnazjum — znaczyłoby nie liczyć się z przekonaniami społeczeństwa, znaczyłoby nie schodzić z tej błędnej drogi, którą szły nasze reformy, wychodzące z apriorycznych tez, a nie z realnych warunków naszego życia. Grzebać gimnazjum — to podcinać w szerokich warstwach inteligencji głębsze rozumienie naszej kultury dziejowej, korzeniami tkwiącej w wspólnem łożysku duchowem Zachodu. Grzebać gimnazjum — to izolować się od prądów umysłowych, które przenikają narody o wysokiej cywilizacji, to skracać lot naszej młodzieży, którą przecież pragnęłoby się uzdolnić nietylko w zapasach sportowych do zwycięskich zawodów na arenie międzynarodowej.

Raczej zaprzestać nagonki na gimnazjum i starać się je podnieść. Jeżeli przed wojną dzieliło ono może schorzałość chwiejącego się w posadach państwa, z którem było związane, to zabiegi lecznicze reform powojennych stosowały tak odmładzające metody, że organizm mógł tylko dalej podupadać na siłach żywotnych. Teraz czas byłby najwyższy przywrócić mu dawne życie. Ożywczym środkiem byłoby dlań zaszczepienie wyższego poziomu naukowego. Przecież dzisiejsze zrównanie wartości przedmiotów nauk z przedmiotami zręcznościowemi w klasyfikacji jest zniewagą dla nauki. Uznajemy wszyscy ważność wychowania fizycznego, ale

nie wszyscy zapominamy o zdaniu Montaigne'a, że ciało tak należy wychowywać, by nie zapanowało nad duchem. Podziwiana w ojczyźnie francuska tennisistka straciła naraz, jak słyszymy, na wziętości u swoich, puściwszy się na zapaśnicze popisy w Ameryce — zupełnie w duchu pojmowania sportu w starożytnej Grecji.

A dalej — w szeregu przedmiotów nauki nie spychać historji z przyznanego jej przez wieki piedestału mistrzyni życia, a tem samem nie zacieśniać horyzontu dziejowego do teraźniejszości, ale uczyć młodzież obejmować pełnem okiem i przeszłość, nietylko narodową, co jest pierwszym i kardynalnym obowiązkiem, ale i dzieje powszechne, skurczone dziś do roli podrzędnego satelity. Nie wyzbywać się wypróbowanego łącznika z przeszłością, jakim jest filologja, ale dążyć wszelkiemi siłami, by ta nauka właściwie była postawiona i spoczywała zawsze w powołanych rękach. Czas na tę naukę użyty, nie będzie zmarnowany, jeżeli znajdzie swój grunt, swój czas i swoich przewodników. Powetuje go wielokrotnie zdolność, która uzbroi wychowanka w siłę do czekających go wysiłków duchowych w jego studjach i w życiu, a społecznie wniesie zatracaną u nas coraz bardziej wyrazistość rysów powszechno-kulturalnych z czasów odległych, co szczególniej w przekładach z bieżącego piśmiennictwa obcego i w potocznych aluzjach do przeszłości klasycznej rażąco się odbija.

Jeżeli ktoś już jako zdeklarowany przeciwnik gimnazjum zdołałby przecież oprzeć się afektom chwili albo, stojąc jeszcze na punkcie jego nienaruszalności, czułby się jednak zdezorjentowanym toczącą się walką podjezdną, niech wmyśli się w kompleks wywodów Bérarda, kiedy jako minister dawał Francji system wychowania *(Pour la reforme de l'enseignement secondaire 1923)*, niech wsłucha się w argumenta wywołanej przez jego reformę dyskusji, w której pierwsi w narodzie wypowiadali się za kierunkiem klasycznym, nie pomijając uniesień Herriot'a nad doniosłością kultury helleńskiej w kształceniu młodych pokoleń przy równoczesnem zwalczaniu wraz z Bérardem i jego systemu *(La Politique Républicaine* = *Warszawianka* z dn. 31. I. 1925), a znajdzie w labiryncie tajników polityki szkolnej nić Arjadny, która doprowadzi go do odpowiedzi, ku czemu iść: czy ku zagładzie gimnazjum, czy ku jego obronie i ratunkowi. Poza moment dyskusyjny i granice Francji padały w gronie członków *Académie des sciences morales et politiques* (1923) za wychowaniem klasycznem głosy, z których nie podobna zapomnieć profesora matematyki Edwarda Le Roy: „... *le but n'est pas de savoir le latin et le grec — l'important est de les avoir étudiés*", albo Bergsona o kulturze starożytnej: „... *cette culture est d'importance capitale pour la formation même de l'intelligence*". Nie będzie i u nas rozbieżności zdań, jeżeli o szkole mówić będą bez uprzedzeń ci, którzy ją znają, jeżeli przyjdzie do głosu czynnik rozumny i najbardziej w sprawie zainteresowany, tj. sami rodzice, jeżeli w dyskusji

będą mieć górę duchy szczytowe, okiem swem dalekie horyzonty obejmujące.

Starożytny Grek cenił sobie, jeżeli mógł o sobie powiedzieć, że jest παιδομαθής — dozwólmy, by i u nas takich było najwięcej, którzy o swojej młodości, wieku siewu i chłonnej pamięci, wspominać będą, że się uczyli, a nie tylko bawili się i otrzymywali patenty.

TADEUSZ ZIELIŃSKI.

KILKA UWAG O WYKSZTAŁCENIU KLASYCZNEM.

„...Gdyby miał przed sądem dzieci pójść w zawody cukiernik i lekarz, albo i przed sądem mężów tak bezmyślnych, jak dzieci, o to, kto się lepiej rozumie na pokarmach dobrych i złych — lekarz, czy cukiernik — to z głoduby umrzeć musiał lekarz". Tak mówi Platon ustami Sokratesa w swoim *Gorgjaszu* (466 d). Nieco dalej opisuje taki sąd w sposób jeszcze bardziej naoczny: „Bo zastanów się, coby mógł powiedzieć na swoją obronę taki człowiek (tj. lekarz), gdyby go one (tj. dzieci) przychwyciły, a ktośby (tj. cukiernik) go oskarżał, mówiąc: Dzieci, bardzo wiele złego wam wyrządza ten człowiek... bo strasznie gorzkie rzeczy wypijać każe, i łaknąć, i pragnienie cierpieć, nie tak, jak ja, który was licznemi i przyjemnemi i różnorodnemi daniami ugaszczam. Co, myślisz, mógłby w takim wypadku fatalnym przychwycony lekarz mieć do powiedzenia? Gdyby prawdę powiedział, że „ja to wszystko robiłem, dzieci moje, dla zdrowia waszego", to, jak myślisz, coby za krzyk podnieśli tacy sędziowie? Czy nie straszny?" (521 e, przekł. Wł. Witwickiego).

Tak jednak do dziś dnia stoi sprawa w stosunku do pokarmów umysłowych, które dzieciom daje szkoła. Stwierdza się, że w szczególności przedmioty tzw. klasyczne „budzą wstręt" w dzieciach — i to przez wielu jest uważane za powód zupełnie dostateczny dla ich potępienia. Innemi słowy przedmioty szkolne są wyraźnie oddane pod sąd dzieci: co się im niebardzo podoba, to jest szkodliwe i powinno być usunięte.

Sokrates w wymienionem miejscu odnosi sztukę cukierniczą do ogólnej dziedziny działalności człowieczej, którą obejmuje i ciało i duszę, i poszczególnych ludzi i państwo, i którą on nazywa „schlebianiem": czem jest dla dziecka cukiernictwo, tem dla państwa jest — demagogja. Prawdziwy i godny swego wysokiego stanowiska mąż stanu powinien w największym stopniu wystrze-

gać się demagogji i mieć na względzie zdrowie narodu, nie zaś „straszny krzyk“ dzieci i „mężów tak bezmyślnych jak dzieci“.

Oczywiście demagogja bywa bolączką przeważnie demokracji: oparty na większości rząd musi dbać o to, aby jej nie stracić, a w takiem położeniu trudno mu jest jej — według terminologji Platona — nie „schlebiać“. Biorąc zaś pod uwagę poziom umysłowy tej większości, musimy dojść do przekonania, że cukiernictwo pedagogiczne ma w niej daleko lepsze szanse niż higjena. Nie znaczy to jednak, żeby np. monarchja była wolna od demagogji; ulega jej i ona, przeważnie wtenczas, gdy zaczyna tracić grunt pod nogami.

...Proszę nie myśleć, że uchylam się od tematu: owszem, mam go ciągle na względzie. Mówią o nas, że bywamy mądrzy po szkodzie; jest to w każdym razie zaletą w porównaniu z tymi, co nawet po szkodzie nie bywają mądrzy. Ale niech to będzie przynajmniej szkoda cudza, nie własna. Dlatego też chcę tu pomówić o monarchji — mianowicie o tej, której częścią do niedawnych czasów była i nasza ojczyzna w większości posiadanych przez nią obecnie ziem.

Owa monarchja jeszcze za Aleksandra II, kiedy jej stanowisko było bardzo mocne, zaprowadziła u siebie surową szkołę klasyczną, noszącą imię ówczesnego ministra oświaty, hr. D. Tołstoja. Nie będę mówił o fatalnej idei politycznej, która przyświecała reformatorowi, ani o oczywistej przesadzie co do ilości założonych szkół klasycznych, jakoteż co do surowości w przeprowadzeniu zasady klasycznej; pomimo tych niezaprzeczalnych wad niepodobna się nie zgodzić, że szkoła Tołstoja była szczytem rosyjskiego szkolnictwa wogóle. Tak, „rzeź niewiniątek“ była na porządku dziennym: szkoła klasyczna bezlitośnie usuwała chłopców, beznadziejnie niezdolnych, lub niewytrwałych w pracy. Ale zato ci, co skończywszy ją, dostawali się do wyższych uczelni, byli to młodzieńcy nietylko (względnie) zdolni, ale i zahartowani, tacy, co mogli wymagać od siebie pracy, chociażby i przykrej, byle pożytecznej. To bowiem jest dorobkiem niespożytej wartości. Powiedziałbym wprost: jednym z głównych celów szkoły, przygotowującej do życia, jest uczyć chłopca, aby chętnie robił to, co mu jest przykre, a potrzebne i pożyteczne. Bez tego w żadnym zawodzie obejść się nie można; i mógłbym wskazać na cały szereg zdolnych i oddanych swemu zawodowi ludzi, wykolejonych tylko dzięki temu, że nie mogli sprostać jego przykrym zadaniom. Czy może ci młodzieńcy nie wynieśli „wstrętu“ ze swej szkoły? Owszem wynieśli, ale tu właśnie okazało się, jak wielkie znaczenie ma ten czynnik, któremu u nas przypisuje się tyle wagi. Pomimo wszystko bowiem wychowańcy owej szkoły klasycznej, to byli ci ludzie, co stworzyli naukę rosyjską; przed nimi były tylko wybitne jednostki, rosyjską naukę w jej całości i ciągłości, co zdobyła sobie szacunek Europy, stworzyli oni.

Owa szkoła klasyczna przetrwała jakieś dwadzieścia lat:

już bowiem za następcy jej założyciela zasada monarchiczna była zachwiana i jej przedstawiciel odczuł potrzebę poczynienia pewnych ustępstw „opinji publicznej“, tj. owym ludziom, których charakterystyki, danej przez Platona, nie będę powtarzał. Pierwszą ofiarą tych ustępstw stała się szkoła klasyczna: już od r. 1890 istnieje ona tylko pozornie; przedmioty klasyczne nie były wprawdzie usunięte zgoła, ale przestano je traktować na serjo, widząc, że są one *in cadente domo*, czyli jak mówią Niemcy „auf dem Aussterbeetat“. „Rzezi niewiniątek“ oczywiście zaniechano: kogo rodzice oddawali do szkoły klasycznej, ten mógł ją skończyć — chyba że był już ostatnim idjotą.

O skutkach tej reformy możemy sądzić, posługując się surowemi prawidłami logiki J. St. Mill'a. Zaledwie wychowańcy nowej szkoły, stworzonej przez reformę r. 1890 zdążyli przestąpić progi uniwersyteckie — rozpoczęły się skargi ze strony profesorów na „strasznie obniżony poziom“ ich słuchaczy. I co dziwna, skargi te pochodziły nie od profesorów humanistów, najbardziej dotkniętych — ci oczywiście nie mogli liczyć na posłuch — lecz właśnie od tych, na których korzyść przedmioty klasyczne zostały uszczuplone, od matematyków i przyrodników. To też rozpoczęły się obrady w „uczonym komitecie“ Ministerstwa oświaty, na które byłem zaproszony i ja — niestety, bezskuteczne. Pozostawała jedna pociecha: no, dobrze, poziom naukowy jest obniżony, ale zato polepszył się stan higjeniczny dzięki temu, że zaniechano „rzezi niewiniątek“ i szkoła była przybliżona do swego ideału etymologicznego, jako miejsce i źródło „odpoczynku“. Niestety, sprawozdania lekarza uniwersyteckiego (w Petersburgu) z końca 90-tych lat (bardzo proszę się z niemi zaznajomić) świadczą wręcz o czemś przeciwnem — o zwiększeniu się chorób, szczególnie nerwowych, wśród młodzieży uniwersyteckiej. Szczególnie nerwowych; świadczy to ze złowróżbną wyraźnością o tem, w jakim kierunku poszła energja młodociana, zwolniona od jarzma zajęć szkolnych na korzyść pożądanego „odpoczynku“.

Mogę jeszcze dodać, że w toku owych obrad w „uczonym komitecie“ mój główny przeciwnik, akademik Sonin, z triumfem wskazał na zbawienny przykład Norwegji, która wogóle skasowała u siebie szkołę klasyczną. Odpowiedziałem, że zdarzyło się to bardzo niedawno i że niewiadomo, jakie to przyniesie owoce. O tych owocach poinformował mnie trzy lata temu na zjeździe historyków w Brukseli profesor uniwersytetu w Christjanji, Eitrem: mianowicie, że rząd norweski, przekonawszy się o nieudolności swego eksperymentu, znowu zaprowadził w swym kraju szkołę klasyczną. Czy jednak nie lepiej, nie praktyczniej byłoby szanować stary gmach, niż go burzyć, aby potem odbudowywać znowu?

Obrady owe zresztą były, jak już zaznaczyłem, bezskuteczne; szkoła rosyjska toczyła się i nadal po tej samej pochyłej płaszczyźnie. Nie powstrzymały jej oczywiście i moje wykłady w r. 1903, wydane przezemnie nieco później pt. „Świat antyczny

a my". A jednak już wtenczas, przestrzegając przed nęcącem mamidłem łatwej szkoły, powiedziałem (s. 167 wydania polskiego): „jeżeli klasa uprzywilejowana zechce usunąć lub pomniejszyć tę sumę pracy, która sama jedna tylko usprawiedliwić może jej przywileje, to klasa ta będzie zmieciona przez rewolucję". Czy może nie miałem racji?

I czy koniecznie trzeba było nam się doczekać własnej szkody, aby nabrać nakoniec — i, niestety, zapóżno — mądrości?

...Powołałem się przed chwilą na książkę, napisaną przezemnie w obronie systemu klasycznego; ta książka, istniejąca obecnie w dwunastu językach, zawiera w sobie wszystko lub prawie wszystko, co miałem do powiedzenia w tej sprawie i nieraz — jak mi wiadomo — zagranicą przyczyniła się do ochrony szkoły od nierozważnych i zgubnych eksperymentów. Niech mi więc będzie wolno zrobić do niej jeden dodatek na podstawie tego „doświadczenia", które zawdzięczamy ostatnim czasom.

Powiedziałem bowiem na str. 14, że „gdyby oznaczyć, jak to robią meteorolodzy za pomocą linji krzywej, wahania klasycznego systemu wykształcenia w rozmaitych państwach, w całym okresie ich istnienia, to krzywa ta wyrażać będzie jednocześnie wahanie kultury umysłowej w tychże państwach". To było powiedziane, powtarzam, w r. 1903; warto uprzytomnić sobie, czy zdarzenia ostatniego dwudziestolecia potwierdziły, czy obaliły tę teorję.

Rzeczywiście, jeżeli zapytamy, który z krajów o europejskiej kulturze sprawił, że owo dwudziestolecie zrobiło najwyraźniejsze postępy kulturalne, każdy odpowie: Ameryka. A w którem państwie rozwój ilościowy i jakościowy wykształcenia klasycznego był najbardziej zdumiewający? Odpowiedzieć wypadnie: również Ameryka.

Który — pytamy dalej — z wielkich krajów europejskich może się szczycić tem, że pomimo swego udziału w niszczycielskiej wojnie utrzymał się najtrwalej na swym wysokim poziomie kulturalnym? Oczywiście Anglja. — A w którym wykształcenie klasyczne, bardzo wysokie i powszechne zostało niezachwiane przez cały ten czas? Otóż znowu w Anglji.

Które kraje w tychże warunkach, po przejściowym upadku, odzyskują dawną równowagę kulturalną i kroczą dalej na przedzie cywilizacji? Widocznie Francja, Niemcy i Włochy. — A gdzie po krótkim szwanku wykształcenie klasyczne zostało przywrócone szkole inteligencji? — We Francji, Niemczech i Włoszech.

Które państwo natomiast było pogrążone w beznadziejnej otchłani zmroku kulturalnego? — Niewątpliwie Rosja. — A w którym szkoła klasyczna została doszczętnie zniszczona? — Tylko w tej samej Rosji.

Takie są fakty. A teraz pytamy dalej: w jakim kierunku ma iść rozwój naszego szkolnictwa? Czy doprawdy w kierunku, nakazanym przez zdegradowaną Rosję?

„A więc cóż?" — wtrącą przeciwnicy — „klasa uprzywile-

jowana dlatego została zmieciona w Rosji przez rewolucję r. 1917, że zrzekła się szkoły klasycznej?" — Dlatego, odpowiem, że nie miała tego hartu umysłowego, dzięki któremu narody zachodnie dały sobie radę z żywiołami wywrotowemi w swojem środowisku. A ten hart umysłowy daje właśnie trudna, nie łatwa szkoła.

Autorom zaś wzruszających trenów o „rzezi niewiniątek" jako też i tym, co je niebacznie drukują, poleciłbym zasięgnąć rady u profesorów uniwersytetu, wszystko jedno jakiego wydziału: nie usłyszą oni skargi na zbyt wysoki poziom naukowy kończącej szkołę średnią młodzieży.

W tej sprawie jest jednak i druga strona. Przedmioty klasyczne wymagają od uczniów poważnej pracy; to jest niezaprzeczalne. Wskutek owej swej „trudności" będą one zawsze budziły pewien „wstręt" u tych uczniów, którzy wskutek swej niezdolności lub lenistwa nie posiadają należytego poziomu intelektualnego dla ich opanowania; z tem się też należy pogodzić, będąc pewnym, że i pomimo tego „wstrętu" przyniosą im korzyść. To jednak nie znaczy, żeby nauczyciel miał być zadowolony z siebie i ze swej działalności nawet w tym razie, jeżeli ów „wstręt" będzie powszechny.

Przedmioty klasyczne posiadają niespożyte walory umysłowe i uczuciowe; w czem się te walory zawierają, to też spróbowałem uwydatnić w swej książce — bardzo niedoskonale, wiem to dobrze, ale lepiejbym tego i teraz zrobić nie umiał. Z drugiej strony i poziom uczniów każdej klasy bywa różnorodny: bywają w niej lepsi, bywają mierni i — bywają „niewiniątka". Otóż celem każdego nauczyciela klasyka powinno być, aby miał pierwszych bezwzględnie po swojej stronie; ich przykład wtenczas pociągnie za sobą i średnich i zmusi do milczenia ostatnich. Ten cel można osiągnąć; wiem to z własnego doświadczenia — i biernego, i czynnego [1]).

---

[1]) Niniejszy artykulik stanowił pierwotnie pierwszy rozdział mego wstępu do „Metodyki" prof. Cybulskiego, który napisałem z polecenia Wydziału programowego Min. W.R. i O.P. Wydział jednak z niewiadomych mi przyczyn bez porozumienia się ze mną i wbrew woli prof. Cybulskiego wykreślił ten rozdział, kalecząc w taki sposób mój wstęp.

Przy tej okoliczności niech mi wolno będzie powołać się na losy mej książki „Świat antyczny a my". Były to pierwotnie wykłady, które wygłosiłem z polecenia petersburskiego kuratorjum przed maturzystami szkół średnich; wydrukowałem je w r. 1903 w czasopiśmie urzędowem „Żurnał Ministerstwa Narodnawo Proswieszczenia". Ówczesny prezes Komitetu Uczonego, akademik Sonin (o którym mowa była wyżej), był z tego bardzo niezadowolony: jak to redakcja miesięcznika ministerjalnego drukuje rozprawę, której tendencja jest niezgodna z tendencją samego Ministerstwa? Otrzymał jednak od redaktora, zacnego prof. E. Radłowa, zwięzłą odpowiedź: „Dzieła prof. Zielińskiego cenzurze nie podlegają".

Tak było w „carskiej" Rosji w 1903 r.

LUDWIK JAXA BYKOWSKI.

O USTRÓJ GIMNAZJUM.

Organizując lub reorganizując szkolnictwo w całości lub części, winno się mojem zdaniem mieć następujące punkty zawsze na uwadze:

1. Tradycję historyczną, która warunkuje ciągłość kultury narodowej;

2. Potrzeby chwili bieżącej, wywołane współczesnym stanem nauki i cywilizacji powszechnej;

3. Pragnienia i dążenia społeczeństwa, wynikłe nie tylko z dwu poprzednich czynników, ale też z pewnego podłoża rasowo-etnicznego.

4. Możność realizacji w czasie niezbyt odległym; inaczej plany stają się marzeniem, które przed urzeczywistnieniem zostanie wyprzedzone przez nowo zrodzone potrzeby i ideały, a tymczasem budzi jedynie niezdrowy ferment i niezadowolenie.

Nasza tradycja historyczna, jak na każdem polu, tak i w dziedzinie szkolnictwa doznała przerwy w ewolucyjnym rozwoju wskutek długoletniej niewoli. Organizatorzy pragnęli przerwę tę przeskoczyć, z jednej strony jednak nie liczyli się z faktem, że rozbiory zostawiły pewne następstwa, których nie można ignorować, że zestawimy tylko dla przykładu urządzenia materjalne szkół Wielkopolski i Polesia, istnienie w b. zaborze austrjackim nietylko polskiego szkolnictwa, ale i tzw. sprawy ruskiej, nieznanej w innych dzielnicach, — z drugiej nie wgłębiali się zbytnio w tradycje przedrozbiorowe, któreby pozwoliły zrozumieć pewne nieprzewidziane przez nich następstwa, wywołane nastrojami ogółu. Nie liczono się też zbytnio z potrzebami chwili, ani z możnością realizacji szczytnych zamiarów: stąd zawód tem głębszy i szerszy.

Cała nasza przeszłość kulturalna łączy się z Zachodem, a w szczególności z Rzymem. Związek ten jest tak silny i trwa tak długo, iż odczuwa go podświadomie ogół, nawet w tej szarej masie, pragnącej posyłać swe dzieci do szkoły łacińskiej. Pragnienie to jest tak silne, że ogarnęło nawet ludność ruską, przecie później i bardziej pośrednio przez Polskę i unję związaną z kulturą łacińską, a przecie i wśród tej ludności pęd do „gimnazjum", a stronienie od „szkoły realnej" jeszcze przed wojną wyraźnie się zaznaczał. Niewątpliwie pragnęli organizatorzy szkolnictwa uczynić zadość wymaganiom czasu i kultury i starali się uwzględnić najnowsze zdobycze wiedzy, wprowadzić najbardziej postępowe metody uczenia, położyli silny nacisk na stronę wychowawczą. Lecz znowu nie liczyli się z możnością realizacji i wobec tego wiele pięknych pomysłów w przeważnej ilości wypadków zostało na papierze. Stworzono doktryny, nie liczono się z życiem: stąd rozczarowania i zawody.

W programowem dziele autorowie żywią niemal pewność, że dominującemi „narodowemi“ będą typy matematyczno-przyrodniczy i neohumanistyczny; typ klasyczny nowozreformowany przeznaczano dla nielicznych wybrańców, a tzw. humanistyczny z łaciną skazano bezwzględnie na szybką zagładę. Z całym też pietyzmem opracowano szczegółowe programy dwu pierwszych typów, gdy ostatni, jakby umyślnie, skonstruowano bez przewodniej myśli, niekonsekwentnie, niewspółcześnie.

Ale uwzględniając postępy prawdziwej wiedzy i kultury, niestety nie uchronili się organizatorzy od wpływu niezdrowych podmuchów powojennych: weszli na drogę rewolucji, zwłaszcza w szkolnictwie ryzykownej, — co gorzej poddali się pewnym, demagogicznym hasłom, choć sami w nie nie wierzyli, owszem uznawali ich szkodliwość. Podważono konstrukcję gimnazjum, tworząc tzw. wspólną podbudowę w teorji — nie w praktyce — niezwiązaną, jak być powinno, z klasami wyższemi w jedną organiczną całośc, lecz „uzgodnioną“ z odpowiednimi stopniami szkoły powszechnej, która ma i mieć powinna inne cele. Wynikły stąd następstwa ujemne zwłaszcza jaskrawo tam, gdzie okazała się potrzeba wprowadzenia większej ilości godzin językowych, więc w typie tzw. humanistycznym i klasycznym.

I oto życie przekreśliło teorje i sztuczne rachuby: gimnazja matematyczno-przyrodnicze, niewyposażone w dostateczne środki materjalne, nie mogą spełnić pokładanych nadziei, frekwencja w nich wskutek tego z biegiem czasu nie rośnie, lecz maleje, zwłaszcza, że i z góry, od szkół akademickich, spotykają się z nieufnością, gdyż niektóre wydziały zamykają wrota przed ich absolwentami.

„Narodowy“ typ neohumanistyczny, bez łaciny, właściwie nie istnieje, ledwie kilka szkół żeńskich go przyjęło. Nie przyjmuje się, nie mając naturalnych podstaw, typ klasyczny nowy, a w pełni utrzymuje się typ dawny z łaciną od klasy pierwszej tam, gdzie się go udało obronić, więc w Wielkopolsce, na Śląsku, w b. zaborze austrjackim. Pleni się coraz szerzej typ tzw. humanistyczny, przeznaczony na zagładę, i zwłaszcza na prowincji staje się groźnym dla wszystkich innych.

Z tego wszystkiego nasuwają mi się pewne wnioski konkretne. Widać, że ogół społeczeństwa pragnie „szkoły łacińskiej“, że nawet w razie pewnych dążeń z góry odmiennych podtrzymuje ją i upaść jej nie pozwoli. Ujawnia się w tem zapewne pewna ciągłość historyczna, skoro pragnie jej nietylko włościanin, myślący o „wychowaniu syna na księdza“, lecz preferują ją np. wydziały lekarskie, choć dla nich przygotowanie przyrodnicze wydaje się naturalniejsze. Nawet przeciwnicy wykształcenia klasycznego nie nazywają nauki łaciny „marnowaniem czasu“, owszem okazuje się, że mimo znacznego wzmożenia ilości godzin polszczyzny, wyrobienie językowe jest dziś słabsze, okazują się wprost braki gra-

matyczne w języku ojczystym, który ogromnie zyskiwał przy odpowiedniem prowadzeniu początków łaciny.

Uważam za zbędne rozważanie kształcących formalnie walorów języka łacińskiego, zwracam natomiast uwagę, że przy braku dostatecznego wyposażenia materjalnego zawisa w powietrzu tzw. „podstawa dydaktyczna“ gimnazjów matematyczno-przyrodniczych, gdy natomiast filologja nie wymaga nowej aparatury. Uważam więc, że łacina wejść powinna do wszystkich szkół średnich ogólnokształcących. Ale ażeby mogła spełnić swe zadania, nie może być przesuwana do klas wyższych. Owszem należy uczyć jej od początku gimnazjum; będzie to nie tylko zgodne z naszą tradycją, ale i z postulatami psychologji dziecka, gdy każe mu się uczyć wokabuł w czasie, kiedy pamięć mechaniczna jest u szczytu, gdy równocześnie da mu się poważną „podstawę dydaktyczną“ w czasie, kiedy matematyka nie jest jeszcze dla umysłu dziecinnego dostępna, a zwiększanie godzin rachunków, choćby pod wyższą nazwą, nie prowadzi do celu. Dlatego też i w językach nowożytnych główny nacisk należałoby położyć na naukę w klasach niższych, kiedy ich opanowanie i przyswojenie jest łatwiejsze i trwalsze: przez nie otwiera się drogę do poznania współczesnych zdobyczy kulturalnych narodów zachodnich, co dla przyszłych adeptów wiedzy w szkołach akademickich, a późniejszych budowniczych własnej kultury narodowej ma pierwszorzędne znaczenie. Czas na to musi się znaleść, choćby poświęcając nietylko osławione „wycinanki i wyklejanki“, ale nawet zmniejszając ilość godzin tzw. matematyki, albo nawet, choć może to uzna ktoś za herezję, języka polskiego. Ale przy wprowadzeniu łaciny więcej młodzież nauczy się języka polskiego przy gramatyce łacińskiej, niż na wielu dzisiejszych lekcjach polszczyzny. Zgodne to z psychiką dziecka, które nudzi się uczeniem rzeczy znanych, a za taką uważa język ojczysty.

Dopiero na najwyższym stopniu mogłaby nastąpić bifurkacja. Może teoretycznie byłoby wskazane utworzenie większej ilości typów, by bardziej przystosować do uzdolnień i zamiłowań indywidualnych. Ale praktyka przestrzega przed zbytniem różnicowaniem z rozmaitych powodów, że wymienię częste przenosiny rodziców-urzędników, zależność wyboru szkoły nie od zdolności ucznia, lecz ubocznych czynników itp. Więc należałoby się ograniczyć do dwu kierunków, które w życiu wytrzymują, jak widać, próbę ogniową: klasycznego i realnego, czyli matematyczno-przyrodniczego. Trzy ostatnie lata byłyby więc, mojem zdaniem, poświęcone specjalizacji. Przy takim podziale możnaby bifurkację wprowadzić prawie w każdym zakładzie, możnaby na ćwiczenia praktyczne z fizyki czy biologji łączyć nawet uczniów różnych klas wobec niewielkiej ich ilości, a wtedy i urządzenia byłyby mniej kosztowne i łatwiejsze do zdobycia, i wyniki poważniejsze.

I znowu odpowiadałoby to naszej tradycji: nasze szkoły średnie były łacińskie, greki nauczano dopiero w studjum wyższem.

Ale dziś przecie większość nauk z ogólnego wydziału sztuk wyzwolonych, czy „filozofji“ przeszła do gimnazjum, więc i greka w klasach wyższych byłaby tem pożądanem rozszerzeniem i pogłębieniem nauk dla tych, którzy okażą zdolności i zamiłowanie językowo-historyczne. Oczywiście byłoby rzeczą szczegółowej dyskusji ścisłe określenie programu, zakresu, czasu uczenia poszczególnych przedmiotów. Jako profan nie chcę tu zabierać głosu: dwie myśli jednak pozwolę sobie przytoczyć, które choć szczegółowe, może jednak warte rozważenia, a często — zwłaszcza przez filologów — bywają lekceważone.

Pierwsza rzecz, to postulat, jaki stawiał S. Szczepanowski, postulat, który był już ongiś przez Czackiego realizowany w liceum krzemienieckiem, mianowicie „pewna elastyczność w urządzeniu szkół, którаby pozwalała przeważną liczbę uczniów kształcić w pewnych podstawowych, elementarnych naukach, a którаby pozwalała zarazem tym, którzy mają wyjątkowe zdolności, pójść tak daleko, jak te zdolności ich uprawniają“. Odnosiłaby się ta zasada i do filologji klasycznej, a realizowałaby ją nie tylko bifurkacja, ale wprowadzenie greki jako przedmiotu względnie obowiązkowego do ostatniej klasy przed podziałem, ew. do wyboru z ćwiczeniami przyrodniczemi lub pewnemi działami matematyki. W takim razie bez straty mógłby kandydat zorjentować się, o ile nowy przedmiot mu odpowiada.

Drugi postulat podnoszono również w prasie pedagogicznej ze strony prawników. Wszakże jedną z najwspanialszych i trwałych zdobyczy, jaką pozostawili Rzymianie, to kodyfikacja prawa. Wprowadzenie lektury prawników w wyborze (Gaius), choćby kosztem ograniczenia poetów łacińskich, pozwoliłoby ogółowi inteligentnemu zaznajomić się z tą potężną dziedziną dorobku kulturalnego starożytnych Rzymian, a równocześnie mogłoby stanowić dobrą propedeutykę dla późniejszych prawników. Zapewne wymagałoby to pewnego przygotowania prawniczego nauczycieli łaciny, ale nie sądzę, by była to rzecz tak trudna; zresztą możnaby tę próbę na razie wprowadzić fakultatywnie, do wyboru z innymi autorami. Myśl tę, która mi się wydaje bardzo zdrowa i aktualna, propagowali w swoim czasie prof. A. Halban i E. Till; ten ostatni zebrał już w czasie wojny wcale poważny materjał na podstawie stosownej ankiety. Urządzenie próby, choćby w paru zakładach, zdaje mi się bardzo pożądane.

Natomiast już fachowcom muszę zostawić troskę o właściwe obmyślenie i zmodernizowanie metod nauczania tak, by absolwent gimnazjum nie miał, jak zwykle dziś, nieprzezwyciężonych trudności nie mówię w przekładzie, ale wprost w ujęciu myśli łatwych nawet ustępów Cicerona lub Cezara, nie mówiąc o zwięzłym Tacycie, którego niestety ostatnie reformy zupełnie skazały na banicję. Bo tak, jak obecnie, trudno oprzeć się wrażeniu, że cała ta nauka jest marnowaniem drogiego czasu, i wielu maturzystów

widzi w niej tylko stracony bezpowrotnie trud, który mógł być lepiej spożytkowany.

Nie rozpatruję też szczegółowego programu; uważam jednak, że jeśli typ klasyczny ma czynić zadość wymaganiom czasu i zaspakajać potrzeby narodu, musi z jednej strony silnie uwzględniać pierwiastki narodowe, i to nietylko w doborze przedmiotów, ale i w szczegółowych programach wszystkich przedmiotów. Stosowne miejsce muszą oczywiście tam zająć historja i literatura ojczysta, uwzględnione być muszą nauki matematyczno-przyrodnicze, naturalnie w oddziale klasycznym najwyższego stopnia w mniejszym zakresie i przy odmiennym sposobie traktowania, więc i przy skromniejszym wymiarze godzin niż w oddziale realnym. W każdym razie jednak nie mogą być tak spostponowane, jak w obecnem gimnazjum klasycznem nowego typu; rozpoczęcie łaciny od wstępu umożliwi racjonalniejsze zużycie czasu, jak to wskazują gimnazja typu dawnego, a dla samej filologji również tylko na korzyść to wypłynie. Wszak psychologicznie nie od dziś znaną jest zasada o skuteczności wielokrotnych powtórzeń rozłożonych na dłuższy okres.

Ale jeszcze jeden postulat niezbędny, to równouprawnienie obu typów i dopuszczenie ich absolwentów w równej mierze do wszystkich bez wyjątku wydziałów. Jak nieznający wykreślnej geometrji i chemji absolwenci dawnych gimnazjów klasycznych mogli często mimo to celować na technice, tak maturzysta oddziału matematyczno-przyrodniczego powinien być zasadniczo dopuszczonym nawet do studjum filologji, jeśli w tym kierunku okaże specjalne upodobania. Jego rzeczą uzupełnić braki, pomóc mu powinny lektoraty, które powinny umożliwić uzupełnienie lub pogłębienie potrzebnych wiadomości. Takie wypadki na ogół są i będą wyjątkowe, ale właśnie wyjątki takie mogą być bardzo cenne, jak świadczą Berthelot lub H. Spencer. Formalne zaś upośledzenie jednych, a uprzywilejowanie innych typów odbija się na obu niekorzystnie, pociąga wyjałowienie jednych, przeładowanie balastem drugich.

Oczywiście w ciągu studjów należy stosować ścisły i wielokrotny dobór. Przez gimnazjum powinny przechodzić jednostki jedynie uzdolnione do pracy intelektualnej i w niej rozmiłowane; osobniki choćby zdolne, ale nie mające upodobań naukowych, wykazujące zainteresowania praktyczne, powinny być skierowane do szkół zawodowych i praktyki, a nie tracić bezpotrzebnie czasu w gimnazjum, zwłaszcza typu klasycznego. Przy takim doborze zmniejszy się i nadmiar maturzystów i podniesie się ich jakość tak, że ogół będzie mógł skutecznie odbyć studja akademickie i zająć potem należne stanowisko w społeczeństwie.

MARJAN GOLIAS.

NAUKA JĘZYKÓW KLASYCZNYCH W PROGRAMIE NASZEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ.

Nauka języków klasycznych, w szczególności języka łacińskiego, przechodziła rozmaite fazy. Ze stanowiska naczelnego przedmiotu w systemie szkoły średniowiecza ustąpić musiała po raz pierwszy za czasów oświecenia skłaniającego się do nauk przyrodniczo-matematycznych. Neohumanizm u schyłku wieku XVIII i z początkiem XIX wieku przywraca wykształceniu klasycznemu dawne stanowisko, upatrując w nauczaniu języka łacińskiego a zwłaszcza języka greckiego, wprowadzonego w w. XVI w system przedmiotów szkolnych, najcenniejszą podstawę wychowawczą; podstawę tę w sensie formalizmu dydaktycznego, którego celem było budzenie i kształtowanie refleksji i myślenia logicznego, ceniono i uznawano aż do czasów najnowszych jako jedyną i wyłącznie obowiązującą w szkole średniej. Obecny okres w historji nauczania języków klasycznych wypełnia walka o supremację w programie szkolnym, rozpoczęta w w. XIX przez przedstawicieli realizmu dydaktycznego, walczących najpierw o prawo życia dla szerzej postawionej nauki matematyczno-przyrodniczej, później o równouprawnienie tzw. szkoły realnej, obecnie zaś dążących wręcz do usunięcia w cień klasycyzmu.

Główna kampanja odbyła się w Niemczech, w kraju, w którego szkołach klasycyzm przeżył swój najbujniejszy rozkwit, a skąd też wyszły pierwsze ataki. Były zaś one rozmaite. Najmniej niebezpieczne były te, które rozpoczęto pod hasłem materjalizmu pedagogicznego, kiedy chciano dać szkole treść materjalną, potrzebną do życia, przysposabiającą niemal do przyszłego zawodu. Ale odrobina taktu pedagogicznego i zrozumienia celu szkoły średniej ogólnokształcącej wystarczyła, żeby odrzucić tak pojęty realizm, mijający się z przeznaczeniem szkoły średniej.

Groźnym okazał się atak ze strony zwolenników szkoły jednolitej, rozpoczęty w Niemczech, gdzie jednak podniesiony problem szkoły jednolitej zainicjował twórczą dyskusję, wywołał szereg eksperymentów, ale nie przeprowadził większych zmian w szkolnictwie. Myśl szkoły jednolitej podniesiono i w innych krajach Europy, ale wszędzie jest kwestja ta ciągle pod znakiem zapytania. Dlatego międzynarodowy zjazd nauczycielstwa średniego w Warszawie w r. 1924 nie zajął stanowiska zdecydowanego w tej sprawie. Zwolennicy zaś szkoły jednolitej, rozszerzającej szkołę powszechną do 7 lat, a redukującej naukę w gimnazjach do 5 lat, nadali problemowi, z wielką szkodą dla sprawy, charakter społeczny. Żyjemy obecnie w ogniu tej walki, która wre u nas z siłą ruchów socjalnych, a grozi zmieceniem wszelkiej klasyczności

Temu ruchowi idzie na pomoc doktryna szkoły o wspólnej podbudowie. Zrodzona również w Niemczech, popierana przez racje zaczerpnięte z zakresu psychologji, głosi ona, że wybór typu szkoły winien odbywać się w 14 roku życia, a nie, jak to dotychczas się działo, około 10 roku. W Niemczech najpierw stworzono gimnazja klas. i gimnazja realne zreformowane, które odsuwały decyzję wyboru typu szkoły do czwartego roku nauki, wskutek czego łacinę zaczynano dopiero w IV roku nauki zamiast w I roku. Szkołę tę zwalczali filologowie (Cauer i Weber), którzy uznali rezultaty osiągane z nauki języka łacińskiego w czasie tak skróconym za niezadawalające i słusznie orzekli, że szkoły w ten sposób zreformowane mają rację bytu chyba jako etap do zniesienia nauki języków klasycznych. Ale i realiści (np. matematyk H. Vogt w Neue Jahrbücher f. d. klass. Altertum r. 1901) nie byli zadowoleni, konstatując, że w gimnazjach zreformowanych nauczyciel zmuszony jest pracować z materjałem uczniów niezaprawionym do ściśle logicznego myślenia, którego nie może wyrobić nauka języka nowożytnego, wprowadzonego w miejsce łaciny.

Odgłosy tej walki w Niemczech dochodziły do Polski już w czasach przedwojennych, dzieląc społeczeństwo nasze na dwa obozy: zwolenników filologji i reformatorów, którzy przyklaskiwali wszelkiej reformie, byle usuwającej lub ograniczającej choćby naukę języków klasycznych. Reformy niemieckie przyjęły się najpierw w zaborze pruskim, gdzie obok gimnazjów klasycznych (19) [1]) z łaciną od najniższej klasy i greką od czwartego roku nauki i gimnazjum realnego z łaciną ale bez greki, wprowadzono gimnazja reformowane, mające wspólną podbudowę: klasyczne zreformowane (5) i gimnazjum realne zreformowane (1).

W dzielnicy więc poznańskiej aż do czasów wskrzeszenia Polski dominuje typ klasyczny, nazwany dawnym wobec zreformowanego, a społeczeństwo naogół zadowolone było z tego typu, jakkolwiek szkoła była obca dla narodu, gdyż językiem wykładowym był język niemiecki.

Jakościowo gorsza była szkoła w zaborze rosyjskim. Niższy stopień kultury u zaborcy i ciągłe reformy systemów szkolnych, które z jednej krańcowości popadały w drugą, sprawiły, że stan nauczycielski tu czuł się w obowiązku poprawiania metod nauczania i większej pracy twórczo-pedagogicznej niż w b. Galicji, gdzie gotowe wzory austrjackie metodycznie stały wysoko, a główny wysiłek nauczycielstwa szedł w kierunku jak największego unarodowienia szkoły i pracy naukowej. W zaborze rosyjskim już dość wcześnie słyszymy o reformie szkolnictwa w kierunku wspólnej podbudowy (zob. Górski, *Reformy szkolne*, Warszawa 1910) i szkoły jednolitej. Zabór ten nie posiadał swego typu. Naogół jednak najczęstszą jest tu szkoła handlowa, zbliżona do szkoły re-

---

[1]) Liczby podane wedle Łęgowskiego, Stan szkolnictwa i oświaty w Wielkopolsce i na Pomorzu (Encykl. Wychow. IX zesz. 9).

alnej tj. typ bez łaciny i greki, lub gimnazjum z łaciną, ale bez greki. Nic więc dziwnego, że zabór ten mając z chwilą wskrzeszenia Polski możnością dokonania reform najbardziej skłonny będzie do nowatorstwa.

W zaborze austrjackim dominującym typem było gimnazjum klasyczne z łaciną od I klasy, a greką od III. Przewaga szkół klasycznych tłumaczy się tu uprzywilejowaniem prawnem i bezwzględnie wyższą ich wartością pedagogiczną. Uprzywilejowanie jednak typu klasycznego w Galicji stało się źródłem jego osłabienia; wskutek bowiem potwornego przepełnienia nastąpiło obniżenie poziomu tej szkoły. Równocześnie też rozrost liczebny gimnazjów, nie idący w parze z przyrostem sił nauczycielskich, odpowiednio ukwalifikowanych, stosunki jeszcze bardziej pogarszał. Jeśli w r. 1901/2 było w Galicji 33 gimn. na 7 szkół realnych, to w r. 1914 było już 118 gimn. na 14 szkół realnych[1]). I tu w tym zaborze przygotowała się wielka reakcja przeciwko typowi klasycznemu, która przybrała największe nasilenie w chwili wskrzeszenia Polski. W zaborze tym, wobec największych swobód politycznych, mogła pracować owa grupa ludzi, którzy śmiało rozpoczęli pracę nad reformą szkolnictwa galicyjskiego w kierunku narodowym, aby w niewiele lat potem, objąwszy stanowiska naczelne w Polsce odrodzonej, poprowadzić dzieło organizacji szkolnictwa polskiego. Dlatego więc, aby zrozumieć ducha systemu dzisiejszego, trzeba cofnąć się do pierwszego dziesiątka wieku XX. Znamienną niechęć programów naszych do filologji klasycznej, jako przedmiotów nauczania w szkole średniej, datować można już od czasów krytyki szkoły galicyjskiej, w której późniejsi organizatorowie szkoły polskiej pracowali.

Wtedy to, szukając powodu ekonomicznego niedołęstwa Galicji, zaczęto powszechnie głosić, że temu winne jest wykształcenie klasyczne, które przeważnie młodzież pobierała. Otóż zamiast szukać powodów ekonomicznego upośledzenia Galicji w stosunkach politycznych i świadomej metodzie rządu centralnego a także w naszej słowiańskiej bezradności i bierności, rzucono się na szkołę klasyczną. A przecież również humanistycznie kształcone Niemcy wydały ludzi, którzy w życiu ekonomicznem czynną i dodatnią odegrali rolę. Podobnież nikt w kraju wybitnie handlowym jak Anglja, nie obawiał się upadku sił ekonomicznych wskutek wychowania humanistycznego, jakie przeważnie młodzież tamtejsza pobierała.

Pierwszym występem tej grupy ludzi jest krytyka szkoły galicyjskiej w artykule pt. *Nasza szkoła średnia,* ogłoszonym w *Muzeum* (1906 I 191 n. II 93 n.). Autorowie tej krytyki żądają szkoły narodowej, uważając obecną za obcą i szkodliwą psychice naszej młodzieży. Jeśli słusznie w niejednem poddali druzgocącej krytyce szczegóły praktyki szkolnej, jednak ich teza zasadnicza, że

---

[1]) Straszewski, Polska oświata i szkolnictwo do 1914, s. 45 n.

wobec niskiego stanu naszej oświaty i braku kultury materjalnej potrzebniejsza jest szkoła niefilologiczna (*tamże* s. 96), jest fałszywa i apriorystycznie głoszona. Kultury materjalnej, a w następstwie jej wyższego stanu oświaty nie stworzy szkoła średnia, pozbawiona charakteru ogólnokształcącego. Realizm pedagogiczny umysłu nie kształci, jak przyznać musieli ciż sami autorowie w lat 15 później w znanych *Zasadach planu nauczania w szkole średniej*, zasadniczej i podstawowej enuncjacji oficjalnej, na której się oparł system szkół dzisiejszych. Tam czytamy (s. 16): „Z dwóch fałszywych teoryj większym fałszem jest realizm. Najlepszym tego dowodem jest wyższość dobrego gimnazjum klasycznego nad szkołą realistyczną, mimo iż przedmioty klasyczne są tak oderwane od życia, tak dalekie od naturalnych zainteresowań ucznia, realistyczny zaś program tak temu wszystkiemu bliski". Autorowie owej krytyki z r. 1906 bez żadnej podstawy, bez najmniejszego eksperymentu w tej mierze ogłosili znamienny aksjomat, że szkołą narodową będzie gimnazjum niefilologiczne. Mogli autorowie mieć rację, gdyby byli żądali więcej szkół średnich, ale wprost zawodowych, dla podniesienia naszego stanu rzemieślniczego i kupieckiego. Szkoła średnia ogólnokształcąca wolna być musi od zawodowości, jeśli ma spełnić swe zadanie ogólnego wykształcenia i przygotowania do studjów wyższych na uniwersytecie. Nakoniec zapytać można, czy niezliczone już dzisiaj kadry ukończonych techników rozwiązały kwestję uprzymysłowienia kraju i podniesienia kultury materjalnej.?

Nie chcieli też owi autorowie wysłuchać ostrzeżeń pedagogów niemieckich, którzy po części zachowali się wrogo wobec systemu frankfurckiego, po części nieufnie i ostrożnie. U nas bez żadnych doświadczeń głoszą (*tamże* s. 125), że filologję trzeba wprowadzić jako przedmiot względnie obowiązujący w 4 latach klas wyższych i wyrażają przekonanie, że uczniowie nowej szkoły (tj. matematyczno-przyrodniczej), umysłowo bardziej rozwinięci, w ciągu czterech klas wyższych doprowadzą znacznie dalej, niż ogół uczniów starych gimnazjów.

Tak wygląda pierwszy fundament[1]) zasad organizacyjnych, jakie miały obowiązywać w szkole polskiej. Rozszerzenie tego fundamentu i pogłębienie widzieć należy w memorjale zgłoszonym przez sekcję T. N. S. W. pod adresem Rady Szkolnej Krajowej w r. 1913. Tu otwarcie zarzucono[2]) szkole filologicznej, że rozwija u młodzieży niechęć do wszelkiej pracy na polu ekonomicznem, a zarazem głoszono zasady, które dosłownie znajdziemy powtórzone w programie oficjalnym z r. 1919. I tu pierwszym bodźcem do krytyki szkolnictwa są opłakane stosunki ekonomiczne. Zapewne szkoła galicyjska potrzebowała reformy, ale błąd jej tkwił w warunkach praktyki szkolnej i metodyki nauczania, co osta-

---

[1]) zob. Kielski, Typy szkół średnich (Roczn. pedag. I 2, s. 108).
[2]) zob. Muzeum, Dodatek 11.

tecznie zaprowadzić mogło nieuprzedzonych krytyków do źródła wszelkiego niedomagania, tj. do nieodpowiedniego, wprost wadliwego systemu uniwersyteckiego. Że tam tkwi zło, dowodzi teraźniejszość nasza, gdyż mimo reform i wielu trudów stoimy na stanowisku dawnem, wyrażając się oględnie, bo nie brak głosów, że raczej cofnęliśmy się pod wielu względami.

Charakterystycznem jest, że i tu i później w r. 1919 przyznają autorowie, że gimnazjum klasyczne jest jedynym zakładem średnim, opartym na zdrowej zasadzie, któremu jednak chcą przeciwstawić typ jeszcze lepszy, więcej odpowiadający naszym stosunkom ekonomicznym.

Na tym fundamencie, który był w części pozytywnej tylko reakcją przeciw szkole galicyjskiej, a w postulatach swych wyrazem niewypróbowanych i żadnem doświadczeniem niestwierdzonych zasad pedagogicznych, zaczęła się budowa programu polskiego. Momentem pierwszym tworzenia szkoły polskiej jest sejm nauczycielski, zwołany do Krakowa dnia 27 maja 1917 przez T. N. S. W. W przeczuciu zbliżającej się chwili wskrzeszenia niezawisłości Polski uznano zupełnie słusznie za najważniejsze obmyślenie i przygotowanie budowy niezależnego, narodowego szkolnictwa. O kierunku tego szkolnictwa już można było wiele wywnioskować ze słów, które wygłoszono przy otwarciu sejmu. Zakwestjonowano wtedy wartość klasycyzmu pod względem wychowawczo-etycznym, czego miał dowieść fakt krwawej i dzikiej wojny światowej. Nawet podnoszono myśl, że do tego zdziczenia moralnego doprowadzić też mogła lektura autorów greckich i rzymskich przez opisy wojen i bitew. Dlaczego zaś nie stwierdzono wtedy raczej bankructwa etyki chrześcijańskiej i nie wystąpiono np. przeciw lekturze Sienkiewicza, to zostanie tajemnicą przeciwników filologji, którzy, zamiast potępić militaryzm i zaborczość, szukali kozła ofiarnego w filologji. A kiedy z ust przedstawiciela nauki padły słowa, że czas zstąpić z zamglonych wyżyn klasycyzmu i nie zamykać się w dawnych formułkach tak zwanych klasycznych systemów, może nieświadomie rzucono hasło, które podnosi później nauczycielstwo szkół powszechnych, kiedy na zjeździe delegatów Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych 31 października 1926 przez usta wiceprezesa Związku wyraża nadzieję, że nareszcie runie średniowieczne, strupieszałe szkolnictwo średnie.

Ogromnie ważna dla kierunku reform jest wielka debata, przeprowadzona wtedy o ważności poszczególnych grup przedmiotów szkoły średniej dla ogólnego wykształcenia (zob. *Muzeum* 1917, 282 n.). Wtedy zabrał głos profesor uniwersytetu krakowskiego I. Chrzanowski, który wprawdzie naukę języka łacińskiego nazywa koniecznością historyczną, ale radzi usunąć grekę, gdyż zdaniem jego kultura grecka nie wpływała bezpośrednio na kulturę europejską, a gramatyka grecka nie posiada tej wartości kształcącej, co gramatyka łacińska, której żelazna konsekwencja jest

dzielnym czynnikiem rozwoju umysłowego. Argument zaś, że znajomość języka greckiego jest kluczem do poznania literatury greckiej, tego najwspanialszego zjawiska w historji ducha ludzkiego, nazywa Chrzanowski nieszczerością i oszukiwaniem siebie samego. Zdaniem jego nikt w lekturze szkolnej nie odczuwa estetycznie arcydzieł, które prędzej i lepiej poznaje się z tłumaczeń polskich. W ten sposób powstała apologja typu tzw. humanistycznego, który stanowi obecnie 64.4% ogółu szkół średnich Rzeczypospolitej. Nie można jednak argumentom Chrzanowskiego przyznać słuszności, a już najmniej twierdzeniu, że tłumaczenie zastąpić może oryginał a szczególnie, gdy chodzi o poezję. (*Non odit artem nisi ignarus.* Chrzanowski jako historyk literatury powinien był znać pewnik elementarny, że np. żadne tłumaczenie nie oddaje charakteru i właściwości Homera, który zawsze był osią lektury szkolnej. Uwaga od redakcji). Od konieczności zaś poznania kultury greckiej, niezaprzeczonego i zawsze świeżego źródła kultury europejskiej, dokąd ciągle zwraca się ludzkość, przesycona dosytem teraźniejszości, po nowe podniety dla ducha i serca, nie uwolni nikogo fakt, że kulturze greckiej torował drogę duch rzymski.

W kształceniu zaś tzw. formalnem żelazna konsekwencja języka łacińskiego stanowi pierwsze tylko narzędzie urabiania formalnego, a dopiero mowa grecka o niezwykłem bogactwie form, posiadająca niezrównane środki do wyrażenia najdelikatniejszych odcieni myśli i uczuć, nadaje się doskonale tą swą formą jak i treścią ogólno-ludzkiej wartości na narzędzie kształcenia i wysubtelnienia mowy ludzkiej, a przez nią myśli. Usuwając grekę, opowiedział się Chrzanowski za szkołą dobrze w b. Galicji znaną, ale ujemnie zapisaną w historji szkolnictwa średniego. Jest to gimnazjum realne, które najzawzięciej i słusznie zwalcza program polski. „Usunięcie bowiem z silnej, łacińsko-greckiej, podstawy wychowawczej języka greckiego, osłabiło tę podstawę, a raczej zburzyło ją zupełnie. Greka była tu czynnikiem o wiele ważniejszym, decydującym o wartości podstawy, ona bowiem literaturą swoją otwierała młodzieży świat wielkiego greckiego piękna. Z usunięciem języka greckiego świat ten zamknął się przed młodzieżą, gdyż literatura łacińska jest tylko słabym, pozbawionym istotnej wielkości odblaskiem greckiej". Temi słowami, wyjętemi z publikacji oficjalnej (*Zasady* s. 33), a bardzo nieżyczliwie usposobionej dla filologji klasycznej, odpowiadamy na tezę Chrzanowskiego. Apologję typu matematyczno-przyrodniczego, który miał zająć drugie miejsce liczebnie, wygłosił prof. Smoluchowski ze stanowiska najmniej ważnego dla szkoły średniej, akcentując praktyczność matematyki. Aby jednak podważyć przez nikogo niezaprzeczoną wartość języków klasycznych w kształceniu formalnem spróbował wykazać, że tylko nauki matematyczno-przyrodnicze rozwijają obserwację, samodzielność sądu i logiczną ścisłość. Wszystko to było słuszne, co powiedział Smoluchowski, ale nie w odniesieniu do szkoły średniej. Tak się rzecz ma w badaniu nauko-

wem, najwcześniej chyba na studjum uniwersyteckiem, ale nie w szkole średniej.

Tak wyglądały pierwsze cegły budowy naszego szkolnictwa, opartego na fundamencie, który już poznaliśmy. W przededniu więc reformy szkolnictwa, na pierwszym sejmie nauczycielskim międzydzielnicowym, (chociaż brakło przedstawicieli z dzielnicy poznańskiej) zaczęto reformę od ataków i krytyki filologji klasycznej, której bronił tylko prof. Morawski. Charakterystycznem jest, że ataki podano w pamiętnikach zjazdu w całości, obronę zaś określono jako świetną, ale nie zacytowano z niej ani jednego zdania. — Opozycja zwyciężyła jednym zamachem. Dalsze etapy zbiorowej pracy nad reformą stanowią zjazdy nauczycielstwa w Krakowie w r. 1918, następny tego roku 25 sierpnia w Piotrkowie i sejm nauczycielski w Warszawie w kwietniu 1919 r. Faktycznie po raz pierwszy reprezentowany przez wszystkie części Polski, odbyty w Krakowie w r. 1918, zjazd nauczycielstwa uchwalił zasadę szkoły jednolitej, a tem samem zredukował czas nauki języka łacińskiego do 4 lat gimnazjum 4-letniego, a grekę wprowadzał jako przedmiot nadobowiązkowy (zob. *O szkołę polską*, 1918, 10 n.). To była chwila największej klęski systemu klasycznego a równocześnie moment zwrotny w dyskusji nad reformą szkolnictwa. Przez uchwalenie przez całe nasze nauczycielstwo zasady szkoły jednolitej oddano w ręce nauczycielstwa powszechnego potężny atut, a równocześnie wprowadzono do dyskusji moment socjalnej polityki, który do dziś ciąży nad zagadnieniem. Nauczycielstwo średnie zaczęło się cofać, ale za późno. Uzyskano tylko tyle, że przedłużono czas w szkołach średnich do 5 lat, a obok tzw. humanistycznego typu przyjęto typ klasyczny z łaciną i greką. To stanowisko i takie rozgałęzienie szkoły średniej o wspólnej podbudowie, która miała stanowić zczasem wyższe klasy szkoły powszechnej, przyjmuje program ministerjalny.

W tym samym roku (1919), Ministerstwo W. R. i O. P., chcąc przeprowadzić konieczną unifikację szkolnictwa trzech zaborów, a równocześnie przeprowadzić reformę programów w duchu potrzeb narodowych i nowoczesnych myśli pedagogicznych, wydaje pierwszą enuncjację oficjalną: *Program naukowy szkoły średniej*, powtórzoną w II wyd. w r. 1921 pt.: *Zasady planu naukowego w szkole średniej*. Przyjęto tu koncepcję 5-letniej szkoły średniej, opartej na wspólnej podbudowie a wprowadzono 4 typy szkół średnich: 1. matematyczno-przyrodniczy, 2. neohumanistyczny bez języków klasycznych, 3. humanistyczny z językiem łacińskim, 4. klasyczny z łaciną i greką. W ten sposób jednym zamachem przyjęto w szkolnictwie polskiem średniem zasadę, którą znamy ze szkoły niemieckiej jako szkołę zreformowaną, dopuszczającą w pewnych typach naukę języków klasycznych, ale w warunkach dla filologji niekorzystnych. Reforma ta, jako daleko idąca, wymagała spokojnej i rzeczowej dyskusji, a przedewszystkiem eksperymentu albo ewolucji, jak tego uczy przykład Niemców, którzy tej zasady,

zresztą u nich zrodzonej i długo wypróbowanej, nie wprowadzili bezwzględnie. Że zaś szkoła nie znosi rewolucji, dowiodło tego społeczeństwo b. Galicji i zaboru pruskiego, które stanęło w obronie typu klasycznego niereformowanego. Wskutek tej postawy musiało Ministerstwo pozostawić w województwie poznańskiem 15 gimnazjów klasycznych w miejsce 24 w r. 1914, zwanych odtąd klasycznemi dawnego typu, a w b. Galicji 40 w miejsce 118 w r. 1914[1]). W ten sposób po tej reformie nauka języka łacińskiego odbywa się od IV klasy w gimnazjach tzw. humanistycznych, których jest w całej Polsce 499 na 786 wszystkich szkół średnich ogólnokształcących, i w neoklasycznych w liczbie 16, a od klasy I w klasycznych dawnego typu, których jest obecnie 88. Nauka języka greckiego odbywa się od IV klasy w gimnazjach klasycznych obu typów. Panującym więc typem szkoły polskiej średniej jest gimnazjum tzw. humanistyczne a więc nauka języka łacińskiego odbywa się w przeważnej części naszych szkół. Mimoto trzeba uznać obecny stan za niekorzystny dla filologji klasycznej wobec faktu, że tylko szkoła z łaciną i greką posiada charakter i zalety szkoły klasycznej, bo typ z łaciną i to od klasy IV jest tylko gorszą odmianą bezwartościowego gimnazjum realnego (por. s. 33). Zwalczając gimnazjum klasyczne jako szkołę małocelową, jako trzęsawisko nieproduktywności (*tamże* s. 28), utorowano tylko drogę typowi słusznie uważanemu za pedagogicznie nieracjonalny (*tamże* s. 34), któremu też program wróży byt chwilowy (*tamże* s. 42).

Tymczasem stało się inaczej, bo zdaniem autorów idealny typ, tj. matematyczno-przyrodniczy, liczy zaledwie 97 szkół, a zabór austrjacki i pruski obronił swój typ dobrze zasłużony, tj. klasyczny. Tylko b. Kongresówka, która wprawdzie za czasów zaborczych nie miała dobrej rządowej szkoły, polegając na szerzonej fałszywej opinji o gimnazjum klasycznem, jeszcze w r. 1922 nie dopuściła u siebie ani jednej szkoły klasycznej (obecnie ma ich ledwie 7), a zachowała w przeważającej liczbie dawny swój typ, zwany szkołą filologiczną, przekształcony w dzisiejsze gimnazjum humanistyczne.

Tak się przedstawia reforma naszego szkolnictwa w świetle cyfrowego ujęcia ilości szkół przypadających na pojedyncze typy.

Warto też zkolei poznać argumentację tej polityki, tak wrogiej nauce filologji klasycznej w szkole średniej ogólnokształcącej. Najpierw, głosi program, trzeba przesunąć naukę języka łacińskiego z kl. I a greki z kl. III w gimnazjach austrjackich do klasy IV, bo tego wymaga fakt wprowadzenia wspólnej podbudowy. Wskazanem bowiem jest, zdaniem autorów programu, aby słuszne wymagania odroczenia wyboru kierunku studjów były uwzględnione, aby nie 10-letnie dziecko, ale 14-letni chłopak wybierał sobie typ szkoły. Pomijając już to, że nie dziecko ani chło-

[1]) Cyfry wedle Kielskiego, Typy szkół średnich i Spisu nauczycieli, roczn. II 1926.

pak nie wybiera sobie szkoły, ale ojciec, że dalej najczęściej decyduje tu przypadek, jaka szkoła znajduje się w danem miejscu, bo poza kilku miastami nigdzie niema wszystkich typów do wolnego wyboru, pomijając te niezaprzeczone fakty i ostatecznie godząc się na szkołę jednolitą przez 3 lata, musi się wystąpić przeciw tej podstawie wychowawczej, jaką autorowie programu ustanowili dla podbudowy. A jest ona matematyczno-przyrodnicza. A dlaczego nie klasyczna? A przecież, jeśli rzecz rozważy się bez uprzedzenia i przyzna się, co tylokrotnie autorowie programu sami przyznali, że podstawa klasyczna jest równie wartościowa jak matematyczno-przyrodnicza (s. 23, 35, 36), a uwzględni się faktyczny układ liczebny typów szkoły średniej w Polsce, to nasuwa się pytanie, czy celowem jest stwarzanie podstawy wychowawczej matematyczno-przyrodniczej w wspólnej podbudowie, jeśli nadbudowa w 603 zakładach średnich — bo tyle liczy zakładów szkoła humanistyczna i klasyczna razem — na tem cierpi, a zdaniem wielu jest wprost sparaliżowana?

Do tego samego przekonania, chociaż na innej drodze przychodzi znany pedagog, zresztą nie filolog, tylko właśnie przyrodnik, prof. Bykowski, który jest również zwolennikiem wspólnej podbudowy z językiem łacińskim[1]).

Najważniejsze i bezprzecznie najciekawsze rozważanie zawiera rozdział o podstawie wychowawczej szkoły średniej. Rzadko gdzie tyle poświęcono uwag ocenie gimnazjum klasycznego, co tu. Autorowie uznawszy wszechstronną erudycję w szkole za zabójczą i odrzuciwszy stanowczo realizm pedagogiczny, przyznali wyższość gimnazjum klasycznemu, a chcąc dotrzeć do źródeł i podstaw tej uznanej wyższości, dochodzą do przekonania, iż zasadza się ona na skoncentrowaniu pracy na językach klasycznych. Odtąd operują hipotezą, że istotnem jest tu samo skoncentrowanie, i na niem zasadza się wyższość gimnazjum klasycznego, a nie na własności kształcącej języków klasycznych, które ich zdaniem są dobrem narzędziem umysłowego rozwoju, przecież bynajmniej nie jedynem ani najlepszem (s. 17). Naśladując tedy ustrój gimnazjum klasycznego, opierają organizację szkoły na pewnej zasadzie, którą nazywają zasadą podstawy wychowawczej. Powstaje ona przez połączenie pewnej grupy pokrewnych sobie przedmiotów, wyposażenie jej odpowiednio w czas i metody, aby była głównym i skutecznym warsztatem umysłowego rozwoju młodzieży.

Zasadę powyższą uznano za słuszną i na niej oparto organizację szkoły, ale zaraz się ciśnie zarzut, dlaczego jej nie stosowano w typie klasycznym. Pytać się musimy, dlaczego tego typu nie wyposażono odpowiednio w czas, dlaczego, jak to niżej przedstawimy. wyznaczono mniejszą ilość godzin na naukę języków klasycznych, niż to dotychczas było. Czy dlatego, by w ten sposób skrępowane gimnazjum klasyczne straciło resztę swych sił? A przecież

[1]) Projekt ustroju szkolnego (Przegląd pedagogiczny 1926, 1003).

autorowie programu głoszą, że dają raz jeszcze sposobność temu typowi wykazać swą istotną wartość i zdecydować ostatecznie o swym losie.

Zasadniczą nowością programu jest, że w miejsce wypróbowanej podstawy wychowawczej klasycznej, która bezprzecznie wymagała pewnych ulepszeń, wynikających z postępu myśli pedagogicznej, a na gruncie polskim niejednej zmiany, wprowadzono matematyczno-przyrodniczą i uważa się ją za idealną. Zgodzić się można, że wiele jest błędów w wykonywaniu programu klasycznego, i do wymienionych zarzutów przeciw praktyce i metodzie nauki języków klasycznych dodać można niemal jeszcze tyleż samo: ale czy to osłabia zasadę? Wystarczy podnieść wykształcenie nauczycieli, a zarzuty odpadną. Jednak nie można zgodzić się, że zasada matematyczno-przyrodnicza jest lepsza, co więcej — idealna. Doświadczenie dotychczasowe mówi wprost inaczej, a to, co wszędzie słyszymy o zaletach studjum przyrody i matematyki, odnosi się do badań naukowych, a nie do nauczania szkolnego.

Obok tej „idealnej" zasady program stawia — ale na drugiem miejscu — języki klasyczne i tym dwom typom, tj. matematyczno-przyrodniczemu i klasycznemu, przyznaje rację i konsekwencję (*Zasady* s. 35), ale równocześnie, ograniczając gimnazja klasyczne do garstki młodzieży, buduje nową szkołę o tzw. humanistycznej, lecz nie klasycznej, podstawie wychowawczej. Szkoła ta, nazwana neohumanistyczną w przeciwieństwie do tzw. humanistycznej z łaciną, ma zerwać z utylitaryzmem językowym i stanowić w naszym systemie szkolnym przeciwwagę i uzupełnienie szkół o podstawie matematyczno przyrodniczej. Zdaniem autorów programu nie ulega wątpliwości, że takie gimnazjum wyda lepsze owoce, niż dzisiejsze pseudohumanistyczne, a w gruncie językowe uczelnie (*Zasady* s. 41). Na razie zaś szkoła neohumanistyczna pozostała tylko eksperymentem ograniczonym do 4 szkół w całej Polsce.

Tak wyglądają zasady ogólne. Zasady szczegółowe wyszły dla gimnazjum klasycznego nowego typu i tzw. humanistycznego w r. 1922, dla gimnazjum klasycznego dawnego typu w r. 1923. W programach szczegółowych odróżnić trzeba dwie strony: ramy ogólne wraz z rozkładem godzin, będące wynikiem zasad ogólnych, i szczegółową treść, która jest wynikiem pracy fachowców, przejętych zamiłowaniem i kultem wielkiej spuścizny Greków i Rzymian. Widać tu wysiłek, aby w szczupłych granicach, podyktowanych organizacją ogólną, zamknąć materjał rozległy, który rozrósł się jeszcze bardziej przez pożądany i rozumnie postawiony postulat „wprowadzania młodzieży w świat kultury klasycznej, stanowiącej podstawę cywilizacji europejskiej, i wyrobienie w ten sposób głębszego zrozumienia duchowej strony życia współczesnego". Dobrze czyni program polski, że wymaga tego, co w szkole austrjackiej niejeden lepszy nauczyciel czynił samorzutnie, wykazując ścisłą zależność kultury europejskiej, w szczególności polskiej, od kultury klasycznej. Ale taki postulat ma swe konsekwencje.

Szczupła lektura oryginalna, niewystarczająca do tak wielkiego celu, wymaga może słusznie, ale w każdym razie nie w porządku wyprzedzającym oryginał przez tłumaczenie, rozszerzenia przez czytanie w tłumaczeniu polskiem prozaików i poetów greckich i rzymskich. Słusznem jest czytanie, jak tego żąda program, pisarzy polsko-łacińskich (Długosz, Klonowicz, Modrzewski, Janicki, Sarbiewski, Kochanowski, Szymonowicz). Ale jak to żądanie tak piękne i słuszne spełnić, jeśli program na ten cel wyznacza tygodniowo na łacinę godzin 34, które w r. 1922 skraca do 28, by wreszcie w r. 1925 wyznaczyć 27 godzin, podczas gdy na materjał ciaśniej pojęty program austrjacki wyznaczał 46 godzin.? Podobnie też sprawa przedstawia się niekorzystnie dla języka greckiego. Program pierwszy z r. 1919 wyznaczył 30 godzin, w r. 1922 25 godz. a w r. 1925 zaledwie 22 godz., program zaś austrjacki 28 godzin. A przecież wedle zapowiedzi programu podstawa wychowawcza winna być wyposażona odpowiednio w czas, jak to się stało w typie matematyczno-przyrodniczem, gdzie ostatnia redukcja godzin, tak boleśnie odczuta przez filologję a podjęta w całem naszem szkolnictwie dla zmniejszenia przeładowania, wywołała tylko przegrupowanie godzin bez nadwerężenia podstawy wychowawczej.

Jeśli tedy słusznie zauważono ongiś, że reformowane gimnazja w Niemczech są etapem do zniesienia zupełnego nauki języków klasycznych, to z tem większą słusznością powiedzieć to można o gimnazjach klasycznych w Polsce.

ROMAN JAMRÓGIEWICZ.

LEKCJE JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO W W. XVII.

Chcąc w niniejszym szkicu dać obrazek z przeszłości, muszę mimowoli poruszyć rzeczy znane oddawna. Lekcje nauki języka łacińskiego, o których poniżej będzie mowa, odbywały się w szkołach jezuickich, które swego czasu świetnej zażywały sławy. Sława ta miała swe źródło i podstawę w całym szeregu przyczyn, a jedną z nich było należyte prowadzenie nauki.

Były to szkoły łacińskie; nauka języków starożytnych, łacińskiego i greckiego, stanowiła przeważającą część całego materjału naukowego, zakres więc jej był znacznie szerszym od dzisiejszego. Klas było sześć: najniższe były to klasy gramatyczne: *infima classis grammaticae*, zazwyczaj dwuletnia, *media classis grammaticae* i *suprema c. g.* — potem cała poetyka, zwana *humanitas*, i najwyższa *rhetorica*, po największej części dwuletnia. Numeracja szła

od klasy najwyższej, i dlatego to *suprema classis grammaticae* zwana była *tertia classis*, następne *quarta et quinta*, uczniowie więc retoryki byli to *primani*. System był klasowy, a nie — jak dzisiaj — fachowy.

Reguły, normujące całość nauczania, a zebrane w tzw. *Ratio studiorum*, były obszerne i wnikały szczegółowo w najmniejsze drobiazgi, normując wszystko. Rzecz jasna, że — bo o tem mamy mówić — normowały i postępowanie nauczyciela. Wymagały więc od niego, aby się dobrze przygotował nietylko do zawodu nauczycielskiego wogóle, ale by, nim się rok rozpocznie, miał przygotowany materjał naukowy, a następnie, aby na każdą poszczególną lekcję szedł przygotowany. Nadmienić też trzeba, że wymagano przygotowania sumiennego, dokładnego. *Multum autem proderit, si Magister non tumultuario ac subito dicat, sed quae domi cogitate scripserit, totumque librum, vel orationem, quem prae manibus habet, ante perlegerit.*

Ponieważ takie przygotowanie jest i było rzeczą żmudną, tem więcej, że lekcja każda w budowie swojej musiała spełniać pewne warunki, wymagane oddawna przez zdrowe zasady dydaktyki, a podane w *Ratio studiorum*, więc zarząd szkolnictwa jezuickiego starał się tę pracę ułatwić siłom młodym. A dokonywał tego dwojakim sposobem: odsyłał adeptów zawodu na przedwstępną naukę do wytrawniejszych profesorów, a powtóre zachęcał wybitniejsze swe siły pedagogiczne do pisania dzieł pedagogicznych z zakresu ogólnej pedagogiki i szczegółowej dydaktyki. Takim autorem był między innymi Josephus Juvencius, a dzieło jego, wydane w Paryżu w r. 1691 ma tytuł: *Christianis litterarum magistris de ratione discendi et docendi*. Dzieło to zawiera cztery przykłady lekcji; dwa z nich — według wydania z r. 1825 — przytaczamy poniżej [1]).

Dla uniknięcia nieporozumień musimy zrobić jeszcze małą dygresję. Wzory lekcyj praktycznych, popisowych lub pokazowych znamy. Odbywały się one i odbywają po szkołach, opisy ich czy schematy spotykaliśmy w różnych pedagogicznych pismach. Wzory te nie są coprawda kanonem; jedną i tę samą bowiem „jednostkę“ nauczania można w rozmaity sposób obrobić, zależnie od inwencji, wiedzy i natury nauczyciela, zależnie też od przygotowania i poziomu naukowego klasy, zdolności uczniów itp. Zawsze jed-

---

[1]) Joseph de Jouvancy (Iuvencius) urodził się dn. 14 września 1643 r. w Paryżu i wstąpił w 16 roku życia do Towarzystwa Jezusowego. Umarł w Rzymie w r. 1719. Należy on do najpłodniejszych pisarzy jezuickich na polu humanistyki: jego dydaktyka wyszła w 23 wydaniach; tłumaczył ją na język niemiecki R. Schwickerath T. J. w zbiorowem dziele: *Der Jesuiten Sachini, Juvencius und Kropf Erläuterungsschriften zur Studienordnung der Gesellschaft Jesu* [Bibliothek der kathol. Pädagogik, Bd. X], Freiburg 1898, 213 322, który we wstępie (s. 211) trafnie podkreśla, że zasadnicza myśl Juwencjusza występuje znowu w metodzie Gotfryda Hermanna. Teksty przytoczone są z części II. rozdz. 2, paragr. 4, traktującego o interpretacji autorów (w przekładzie niem. s. 297—300 i 302—304).

nak są takie lekcje instruktywne, muszą bowiem być lepiej, tj. dokładniej, obmyślane i przemyślane. Odbiegają może od charakteru lekcji „zwyczajnej“, codziennej, w bardziej precyzyjnem obrobieniu szczegółów, ogólna jednak ich budowa, ich szkielet, muszą być tesame. Są więc sprawdzianem wartości nauczyciela, jego wiedzy, inwencji, temperamentu i zaradności, a chociaż pozytywny ich wynik zależy także, i to w znacznej, części od współpracy uczniów, to przecież nawet wtedy, gdy z powodu nieudolności uczniów współpraca ta jest właściwie mozolnem i beznadziejnem zmaganiem się nauczyciela z indolencją uczniów, wyróżnić się daje to wszystko, co charakteryzuje pedagogiczną wartość nauczyciela.

Pisemny jednak schemat lekcji mówi nierównie mniej; tu ginie z przed oczu czytelnika materjał uczniowski, aczkolwiek autor, planując lekcję musiał go uwzględniać, a pozostaje dla oceny tylko sam nauczyciel, twórca planu. Wzór zaś z przed 200 z górą laty dając nam obraz ówczesnych poglądów i poczynań, pozwala nam porównać pedagogiczne poglądy dawniejsze z dzisiejszemi i ustalić, w czem poszliśmy naprzód, a w czem nie.

Szkice przedłożone dotyczą jednej tylko części lekcji. Cała bowiem lekcja składała się z trzech części: powtórzenia lekcji dawniejszej, z lekcji nowej i z krótkiego zestawienia tych korzyści, jakie ta nowa lekcja dała. Wzór przytoczony więc obejmuje tylko tę część środkową, czyli, jakby można powiedzieć, właściwą. Przytem nie obejmuje on tego momentu, który w przeważnej ilości dzisiejszych lekcyj jest najgłówniejszą częścią nauki języka, a w sporadycznych może wypadkach jest alfą i omegą nauki, tj. tłumaczenie. W przytoczonym planie nie ma podanego tłumaczenia; sprawa przedstawia się tak, jak gdyby to była lektura ustępu w języku ojczystym, a więc, jak gdyby sam język łaciński nie sprawiał uczniom żadnych trudności. Pochodziło to stąd, że język łaciński wówczas więcej był znanym uczniom, lepiej przyswojonym. Widzimy bowiem już z tych dwóch przytoczonych przykładów, iż tylko na stopniach najniższych towarzyszyły objaśnieniom łacińskim objaśnienia polskie (względnie w mowie ojczystej), ale w miarę postępu z klasy do klasy nauka odbywała się coraz wyłączniej w języku łacińskim. Natomiast wielki nacisk kładziono na treść ustępu i jej należyte zrozumienie, na świetne wyjaśnianie poszczególnych zwrotów. Mamy więc „wyjaśnienia“, które tłumaczą związek pod względem treści poszczególnych wyrazów i zdań, ich znaczenie rzeczowe, ich siłę i rodzaj, a osobno uwagi językowe.

Uwagi te są bardzo instruktywne, np. *o p e s: ea vox favorem, praesidium, robur, conatum saepe notat*. Albo: *provenio est succedo, provehor, interdum evenio, alias nascor, gignor*. Zestawia się więc pokrewne wyrazy, a popiera się przykładami: „Przytoczysz Horacego, dodasz różne ustępy z Wergilego“. — Albo krótka wskazówka: „*cessare* — wyjaśni, jakie jest właściwe znaczenie tego

wyrazu, dołączyć do tego inne pokrewne wyrazy, objaśnić to na przykładach".

Choćby więc tłumaczenia nie było, nie brakło i nie mogło braknąć należytego zrozumienia tekstu. Nie brakło też moralnej strony w wyzyskaniu tekstu.

Jedno tylko dodać trzeba. Ze szkicu Juwencjusza nie można wyrozumieć, czy nauka według planu tego prowadzona odbywała się drogą „wykładu", czy sposobem dzisiaj rozpowszechnionym, tj. heurystycznym, wzgl. katechetycznym. Prawda, że wiele z momentów podanych w planie zupełnie innej nabiera wartości, gdy są owocem współpracy z uczniami, niż gdy je nauczyciel w całej rozciągłości z katedry podaje. Pewności, jak się to odbywało, pismo to nie daje. Z innych jednak źródeł, o których rozpisywać się na tem miejscu trudno, można wnioskować, że nauka ta była raczej dogmatyczna, aczkolwiek już wtedy w ciągu nauki szkolnej można było zauważyć słabe może i nieśmiałe początki heurezy, a inne części uzupełniające naukę, jak *concertationes, disputationes et repetitiones* w najprzeróżniejszych formach i odmianach dawały pole do popisu inwencji uczniowskiej i samodzielności.

Nauka w kwarcie (*media classis grammaticae* — trzeci rok nauki szkolnej). Tekst: M. T. Cicero, De Senectute cap. 6.

Nihil igitur afferunt, qui in re gerenda versari senectutem negant, similesque sunt iis, qui gubernatorem in navigando agere nihil dicant, cum alii malos scandant, alii per foros cursent, alii sentinam exhauriant: ille autem clavum tenens, sedeat in puppi quietus. Non facit ea, quae iuvenes; at vero multo maiora et meliora facit: non enim viribus aut celeritate corporum res magnae geruntur, sed consilio, auctoritate, sententia; quibus non modo non orbari, sed etiam augeri senectus solet.

I. Argumentum. Prima e quatuor causis, cur senectus accusetur, ea est, quod avocet a rebus gerendis. Hanc refellit Cicero comparatione duplici, quae hodierna praelectione continetur: comparatio prima petitur a navis gubernatore; altera ab ipsa iuventute. Idem facit senex in familia, aut in republica, quod gubernator in navi; multo etiam plura meliora facit, quam iuventus ipsa. Igitur senectus otiosa non est, nec in gerendis rebus inutilis, atque ab iis avocanda.

Hoc argumentum istius lectionis est. Argumentum in hac schola vernacule et latine explicandum, quod in prima grammaticae classe totum latine proponitur. Idem bis terve, aliis atque aliis verbis iterandum est, ut cetera omnia.

II. Explanatio. *Nihil igitur afferunt:* Nihil probant, nihil evincunt, parum idoneis rationibus utuntur. [Haec in secunda grammaticae schola partim latino, partim patrio sermone sunt exponenda]. — Ea porro vocula *igitur* indicat coniungi hanc sententiam cum illis, quae supra dicta sunt. Ita vero iungitur: „Ex iis quae

modo protuli exemplis, patet eos nihil efficere, ac probare *qui in re gerenda versari senectutem negant*", qui existimant senes nihil agere, non esse aptos negotiis. *Similesque sunt:* Isti qui senes criminantur et accusant otii nomine, similes sunt hominibus, qui dicerent gubernatorem in navi agere nihil, eo quod ipse in puppi sedeat quietus, alii ultro citroque cursitent. *Gubernator* idem est ac magister et rector navis, alio modo nuncupatur *navita, nauclerus.* — *Cum alii malos scandant:* Ab ima parte malorum ad summam ascendant. *Malus, mali* truncus arboris est, qui in media navi erigitur et ex quo pendent ligna quaedam transversa, quae antennae dicuntur, quibus antennis assuta sunt vela. Scandunt autem nautae malos, ut antennas torqueant, vela colligant etc. *Alii per foros cursent:* Alii crebro currant per foros. *Fori* sunt ligna quaedam transversa in ipsa navi, et sedilia, in quibus considunt remiges: alio vocabulo dicuntur *transtra. Cursent: curso, cursas, cursare* verbum est frequentativum; dicitur etiam *cursito.* — *Alii sentinam exhauriant: Sentina* est pars ima navis, in quam aqua marina, quae per asserum rimulas subintrat, defluit, et unde identidem egeritur. *Ille autem,* nempe gubernator navis, *clavum tenens: Clavus* idem est atque gubernaculum. — *In puppi:* Puppis est pars posterior navis, cui adhaeret gubernaculum: prora vero, pars anterior navis. *Non facit* etc.: haec pars altera est lectionis, in qua dicit senes maiora et meliora quam iuvenes facere. Proponitur quasi obiciente adversario: „at enim, inquiet aliquis, *non facit* senectus *ea, quae iuvenes* faciunt!" Respondet Cicero: „*at vero maiora et meliora facit*", quasi diceret: „concedo, non facit ea, quae iuventus, sed" etc.

Satis hoc fuerit ad exemplum prodendum; unde quo filo reliqua praelectio sit pertexenda, facile apparebit.

III. Eruditio. Pauca de re nautica et navi proferri possunt; de modo sententiae in senatu dicendae etc.

IV. Latinitas. *Nihil afferunt* pro nihil probant: variae significationes verbi *affero* explicentur. Notanda ista quoque: *versari in rebus gerendis: nihil agere, aliud agere, hoc agere.* — *Cursent:* Explicaret quintanus praeceptor, quid sit verbum frequentativum, unde formetur et exempla subiceret: ea omnia quartanus refricabit. *Cessare:* quae sit vis propria huius vocis exponet; alias ipsi affines accerset, quales sunt: *feriari, otiari* etc. Exemplis eadem illustrabit.

V. Mores. Solet vita cum navigatione comparari: item imperium. Reges clavum tenent, illis obtemperandum. Quam praeclara vero sententia: *Res magnae non geruntur viribus, sed consilio!* Quam apte in scriptionem illigari poterit aut exscribi ab adolescentibus! Quod si consilio res magnae geruntur feliciter, quanto magis probitate ac virtute! Exempla peti poterunt ex historia recenti aut prisca, pro scholae captu.

Lekcja w klasie najwyższej (w retoryce).

Tekst: Vergili Maronis Aeneis XII 425—440:

„Arma citi properate viro! quid statis?“ Iapyx
conclamat primusque animos accendit in hostem.
„Non haec humanis opibus, non arte magistra
proveniunt, neque te, Aenea, mea dextera servat;
maior agit deus atque opera ad maiora remittit.“
ille avidus pugnae suras incluserat auro
hinc atque hinc oditque moras hastamque coruscat.
postquam habilis lateri clypeus loricaque tergo est,
Ascanium fusis circum complectitur armis
summaque per galeam delibans oscula fatur:
„disce, puer, virtutem ex me verumque laborem,
fortunam ex aliis. nunc te mea dextera bello
defensum dabit et magna inter praemia ducet.
tu facito, mox cum matura adoleverit aetas,
sis memor, et te animo repetentem exempla tuorum
et pater Aeneas et avonculus excitet Hector“.

I. Argumentum. Aeneas, accepto in pugna vulnere, praeter omnium spem repente sanatus fuerat, infuso clam a Venere in pelvim, cum vulnus lavaretur, dictamno; attonitus rei novitate medicus exclamat; Aeneas ipse raptim arma induit; et antequam pugnam repetat, filium deosculatur, ac paterna et heroica oratione breviter compellat.

II. Explanatio. *Arma citi* etc. Alloquitur Iapicus medicus eos, qui circumstabant Aeneam, duces, admiratione, ut apparet, defixos: „Quid vos vero hic cessatis? quin propere arma Aeneae affertis? quin illum pugnae redditis?“ *Non haec humanis opibus proveniunt:* Ista miracula, haec sanitas tibi praeter omnium opinionem restituta, non humanis viribus, aut usitatis, quae docet ars medica, remediis effecta est *Maior agit deus*: Maior aliquis deus, arte et natura fortior, haec agit, tibi vitam ac sanitatem restituit. Non explicat, quis ille sit, forte Apollinem intellegi vult, artis medicae praesidem, forte Venerem innuit, quam favere filio et adesse non dubitat. — *Opera ad maiora remittit:* ad victoriam, ad Italiam obtinendam. *Ille,* Aeneas, *suras incluserat auro:* crura ocreis auro pictis iam induerat, dum haec medicus loqueretur; tanta erat pugnae aviditas! *Sura* proprie est pars cruris posterior et aversa, infra poplitem, ut tibia eiusdem cruris est pars anterior et adversa infra genu. *Hinc atque hinc:* Crus utrumque dextrum et sinistrum notat, ocrea sua inclusum. — *Odit moras:* Abrumpi moras omnes iubet: vel minimam interponi moram aegerrime patitur. — *Hastam coruscat:* Vibrat quassatque, quasi iam praeludens pugnae; et illam in hostem velut praesentem intentat, collineatque, uti solent, qui gestiunt pugnare. — *Postquam habilis lateri clypeus:* Postquam clypeus insertus fuit in brachium laevum; vel quibusdam loris ex humero sinistro ita suspensus, ut commode adhaereret lateri, ac tractari facile, ut expedite sumi posset. *Habilis* res dicitur, quae moveri, tractari, haberi commode potest: ut *inhabilis* ea, qua quis uti expedite nequit. — *Loricaque tergo est:* Postquam

lorica tergo habilis sedit. Loricae porro pars duplex est; altera pectus, tergum altera tegit; hanc nominavit solam, alteram facile intellegendam ratus. Postquam igitur arma omnia fuerunt apparata, et decenter corpori haerentia, iis ita vestitus, ac totus ferro horrens, Ascanium complectitur, *fusis circum armis*, brachiis scilicet, quae ferreo tegmine erant induta, quae hastam et clypeum retinebant, circumfusis, et puero circumdatis, pulchre et ut virum bellatorem decebat. — *Summaque* etc.: et per galeam, id est per galeae bucculam patentem, leviter osculans filium. — *Summa oscula* sunt obiter et strictim data, non ore pleno, in summa, verbi gratia, fronte; ita pater debuit, et heros minime blandiri amans; ita dumtaxat potuit galea indutus; ita tempus ipsum et occasio festinationis plena sivit. — *Disce, puer, virtutem ex me:* „O fili (puerum vocat cum dignitate quadam), disce veras ex me virtutes, prudentiam, fortitudinem, pietatem" etc. Ita gloriari licet patri apud filium. — *Et laborem*, bellicum scilicet, *verum*, quem tu ipse sumas, quo vera gloria quaeritur; non umbratilem et intra parietes, sed in acie campoque susceptum. — *Fortunam ex aliis:* Alii te imperatores fortunam et felicitatem sane doceant: sumas ab illis, per me licet, exempla felicitatis; ego unius tibi virtutis auctor et exemplum esse volo. Praeclare: virtus enim una solidum et perenne b num est; felicitas, umbra et vestigium boni: haec in casu posita, illa in nobis; haec praedicandos ab aliis, licet id interdum minime promeritos; illa bonos et beatos etiam in medio contemptu et ignominia facit. Hunc locum alii sic explicant: „Disce ex me virtutem veram; et ex aliis, v. g. Turno, quem brevi a me victum caesumque aspicies, disce Fortunae inconstantiam, et levitatem: ut hanc timeas, illam sequaris." Nostra explicatio magis decet Aeneam, et cum iis, quae postea sequuntur, magis cohaeret — *Nunc te:* Quando laborem belli per te ipse ferre propter aetatis imbecillitatem nondum potes, ego illum pro te nunc sumam; te defendam ab hoste, viam tibi ad Italiae regnum sternam. — *Defensum dabit:* defendet. Sic Latini dicunt *effectum dabo* pro *efficiam; inventum dabo* pro *inveniam*. — *Magna inter praemia ducet:* Ducet ad fatalem terram possidendam, ad regnum Italiae, quae erunt praemia laborum meorum. Itaque *inter* pro *ad* ibi ponitur, auctore Servio; vel, si vim huius praepositionis retinere placet, *inter praemia* id erit: inter maximas victorias, inter hostium cladem, et urbium excidia, quibus superi meam fortitudinem remunerabant, ducam te quasi manu ad Italiae regnum obtinendum. — *Tu facito* etc.: Da operam, ut *sis memor*, nempe meae virtutis ac viae per quam te deduxero. — *Adoleverit aetas:* creverit, se corroboraverit atque confirmaverit. — *Tuorum:* parentis et avi. — *Avunculus Hector:* quia frater Creusae, quae Ascanii mater. — *Excitet* ad imitandum, ad indulgendum praeclaro labori.

III. Rhetorica. Expendetur 1. Oratio medici: eius exordium abruptum est rei conveniens; ratio, qua Aeneam et socios accendit, nempe deorum manifestus favor, unde omen futurae vic-

toriae certissimum: „Ipsi te vocant superi, et affectum perficere bellum iubent — i, perge!“ — 2. A e n e a e f e s t i n a t i o, quam verba ipsa mire indicant: suras auro iam incluserat, odit moras, delibat oscula. — 3. V e r b a, quibus filium alloquitur, plane heroe digna, digna Vergilio vate. Illustrari pars ea quoque posset comparatione Vergilii cum Homero, apud quem Hector (Ilias VI 440) ad bellum gradiens, longa oratione cum filio iuveniliter lascivit, ac male cunctatur.

IV. E r u d i t i o. *Maior agit deus:* Explica, quinam maiores sive maiorum gentium dii dicerentur, quinam minorum gentium. —, *Clypeus:* Expone varias clypeorum formas; discrimen inter parmam, peltam, scutum, etc., testudinem e clypeis componi solitam. — *Fortunam ex aliis:* De Fortuna dicendi locus esse poterit. — *Exempla tuorum:* Quam ingens aperit sese campus dicendi de exemplo, quod pueris parentes offerre debent. Materia felix et eloquens a Iuvenale postulabitur *Sat.* XIV et ad mores informandos ipsa per se ducit: monebis discipulos, quemadmodum uti parentum exemplis, sive bonis, sive pravis, debeant; quam in istis adhibere cautionem.

V. L a t i n i t a s: *Humanis opibus: opes* — ea vox favorem, praesidium, robur, conatum saepe notat. Laudabis Horatium [carm. III 3, 27-29]: *Non Priami domus periura pugnaces Achivos Hectoreis opibus refringit.* Addes Vergilium variis locis. — *Proveniunt:* Provenio est succedo, provehor, interdum evenio, alias nascor, gignor. — *Agit:* Infinitus sim, si excutiam quae in hac una vocula occurrunt: seliges, quae oratori vel poetae pro tuae scholae gradu erunt apposita — *Summa:* Late quoque patet ea vox; nec minus erudita et recondita haec: *adoleverit.*

JAN PARANDOWSKI.

PRZEKŁADY KLASYCZNE JANA KASPROWICZA.

Zdarza się bardzo rzadko, aby poeta tej miary co Kasprowicz brał się chętnie do przekładów. Zazwyczaj uchodzi to w tych górnych sferach za poniżanie własnej twórczości. Twórca *Hymnów* nie miał podobnych uprzedzeń. Wiedział, że nasza literatura jest uboga w dobre tłómaczenia, i że w każdem piśmiennictwie przekład twórczy może stać się chwałą i wydarzeniem, na równi z dziełem oryginalnem. Poza tem był to niezwykle bujny temperament poetycki, który zawsze z ochotą i uniesieniem szedł na spotkanie nowych rymów. Nie odrzucał swojej pomocy nawet dla spraw zupełnie błahych: dla przełożenia wierszem cytatów w ja-

kiejś tłumaczonej książce. Wiązanie słów w dzwonny tok wiersza było dla niego nieomal naturalnym, drugim sposobem mówienia.

Kultura klasyczna w Polsce zawdzięcza Kasprowiczowi dwie rzeczy wspaniałe: całkowite przekłady Ajschylosa i Eurypidesa. Tragedja grecka była jego szczególnem umiłowaniem. Podniosły patos dramatów, wielka, mądra, męska liryka chórów, wysoka atmosfera moralna — przykuwały serce do utworów, odzywających się doń często jakby jego własnemi słowami. Zwłaszcza Ajschylos, zwięzły, jędrny, niekiedy szorstki, wołał wprost o pokrewny mu tonem wiersz Kasprowiczowski. Ze wszystkich jego przekładów, Ajschylos jest największem arcydziełem. Uroczysty, równy, twardy rytm, słowa najwłaściwsze, poważne, wyraziste, obrazowania jasne i wierne, czyste, jakby chłodne powietrze istotnie górnych regjonów poezji, z tą samą siłą występują w oryginale, co w tym kongenjalnym przekładzie.

Zdawałoby się, że z pojawieniem się takiego Ajschylosa, jakiego dziś nie ma żadna literatura, wszystkie dawniejsze „spolszczenia“ pozostaną jedynie pozycjami bibljograficznemi. Tymczasem tak zasłużone wydawnictwo, jak „Bibljoteka Narodowa“, oddaje pierwszeństwo Kazimierzowi Kaszewskiemu. Tego już wręcz pojąć niepodobna. Tłumaczenia Kaszewskiego są to rządki mile snujących się wierszy, które jednak od czasu do czasu „zacinają się“, ukazując mozół tłumacza, pochylonego nad tekstem. Uczciwa robota nie zastąpi poezji. Z tekstu Kaszewskiego nikt nie nabierze wrażenia, że te wiersze mdłe, okraszone fałszywym wdziękiem, co chwila rozpływające się na mieliznach banalności — stworzył jeden z najpotężniejszych duchów ludzkości. Jedynie Kasprowicz każdem słowem potrafił nam objaśnić wielkość Ajschylosa, tak naocznie, tak bezpośrednio, że ktoś zupełnie nieuprzedzony, ktoś, kto nic nie wie o Ajschylosie, komu nie kazano go czcić, zanim go poznał, biorąc do ręki *Oresteję*, od pierwszej stronicy nie będzie miał żadnej wątpliwości, że przemawia do niego genjusz. Tego zaś, przy najlepszej woli, nie da się powiedzieć ani o Kaszewskim, ani o żadnym innym naszym zasłużonym tłumaczu tragików.

Trzytomowy przekład Eurypidesa nie zawsze stoi na tym poziomie. Kiedy zakładałem bibljotekę *Pan* (która zamknęła się na dwóch pierwszych tomach: *Odyssei* Wittlina i *Ptakach* Jedlicza), przeznaczyłem na jeden z tomów dwie Ifigenje Eurypidesa i zręcznie, podstępnie, starałem się Kasprowiczowi podsunąć myśl pewnych poprawek, bo znalazłem parę ustępów niejasnych lub pospolitych. Zgodził się natychmiast. „Jestem miękki, gdy idzie o Eurypidesa — mówił. — Robiłem go trochę za szybko. Nieraz jedną tragedję tłómaczyłem dwa dni!“ Kasprowicz miewał okresy takiej pasji: po kilkanaście godzin nie wstawał od biurka i ciął wiersz za wierszem, poprostu bez opamiętania. Eurypides na tem ucierpiał. Obok miejsc wprost „wyśpiewanych“, jakby zaczerpniętych z własnej poezji, zdarzają się przestrzenie suche, prawdziwe

ugory, w tym mniej więcej stylu, jaki Kaszewskiemu przyniósł uznanie. Ale, oczywiście, Eurypides jest również dziełem wielkiego poety, godnem, aby w końcu wyjść z zapomnienia, w jakie pogrążyło go wydanie Akademji umiejętności, znane tylko szczupłej garstce filologów.

Dobrą znajomość klasyków zdobył Kasprowicz w gimnazjum w Inowrocławiu, wówczas niemieckiem, dzisiaj jego własnego imienia. Natchnienia klasyczne prowadziły jego pióro w pierwszych próbach wierszowanych, które, pisane po niemiecku, należały do szkolnych wypracowań. *Agamemnons Ermordung und Rache des Orestes* było jego pierwszą rzeczą drukowaną, którą zamieścił miejscowy *Kujawischer Bote*. A więc Ajschylos prostował drogi chłopięcej wyobraźni. Kasprowicz kochał nietylko literatury klasyczne, ale i wszystko, co im było pokrewne. Nawet do przekładów z innych literatur wybierał sobie chętnie rzeczy, mające związek ze światem starożytnym (Shelley, Swinburne). Na drogach tego przywiązania spotkał jeden z najkapitalniejszych utworów literatury polsko-łacińskiej: poemat z XVI w. Mikołaja Hussowskiego *De bisonte et eius venatione*, poemat, napisany z okazji skóry żubra, przysłanej do Rzymu papieżowi Leonowi X przez wojewodę wileńskiego, Radziwiłła. Kasprowicz przełożył *Pieśń o żubrze* w r. 1913 i miał ją drukować w czasopiśmie *Lamus*. Ale sprawa się odwlekła, wojna wybuchła i o żubrze zapomniano. Istniało przekonanie, że rękopis zaginął. Obecnie go odnaleziono i jest w posiadaniu p. Marji Kasprowiczowej. Rękopis jest bardzo nieczytelny i ustaleniem tekstu, w porównaniu z oryginałem, zajął się p. Józef Birkenmajer.[1]) Słyszałem, jak Kasprowicz odczytywał ten przekład podczas inauguracji roku uniwersyteckiego, w październiku 1913. Był to mój pierwszy dzień na uniwersytecie i wszystko, co się wówczas tam działo i mówiło, wryło mi się głęboko w pamięć. Do dziś słyszę wartki poszum wspaniałych wierszy, które żyły jakąś niesamowitą siłą rozbudzonych lasów.

Ponieważ pietyzm dla poetów budzi się u nas zazwyczaj po ich śmierci, można oczekiwać, że teraz otrzymamy piękne i staranne wydanie Kasprowiczowskich przekładów, że *Pieśń o żubrze* wyjdzie nakoniec z zapomnienia, które już groziło jej zagładą, i że wielki czyn Kasprowicza w dziale przyswojenia nam arcytworów starożytności zostanie utrwalony powagą należytej oceny i bardziej powszechnego uznania.

---

[1]) por. jego artykuł „*Pieśń o Żubrze*“ w Kurjerze Poznańskim nr. 56 z 5. II 1927.

AMATORIA INEDITA saec. XII.

I.

Amor accendit mentis lumina
et subdit acriter calcaria
et probitatis urget studia.
Amor reddit homines
magnanimos
et strenuos
et dapsiles.
Amor felle amarior,
amor melle est dulcior.
Amor durus et placidus,
amor audax et prouidus.
Amore nil est melius,
amore nil deterius.
Hic praeualet in omnibus
Et dominatur inmortalibus.
amor iuuat, si steterit —
amor iuuat, si praeterit.
Amor nocet, si maneat —
amor nocet, si transeat.
Hic me cepit
et praecepit,
ut abirem
et seruirem
suo voto.

II.

Amor, communis omnibus,
Dulcis initio,
Amarus repugnantibus!
Hoc in me sentio,
Qui multa mala suffero
Palam et clanculo,
Ut requiescam dulciter
Amicae lectulo. Oy oy oy.

Amor, Amor amantibus
Quam admirabilis!
Quam tu es hostis omnibus
Intolerabilis:
Quem tuo vales igneo
Ferire spiculo.
Subiacebit ilico
Graui periculo. Oy oy oy.

Si tete modo cernere
Possem corporeum,
Altare tibi facere
Vellem marmoreum,
Et multa superponere
Rerum libamina:
Non ergo debes spernere
Mea precamina. Oy oy oy.

VERSUS ALEXANDRI HEGII (1433—1498)

magni Desiderii Erasmi Roterodami praeceptoris, quibus suo tempore iuventutem studiosam ad amorem et studium linguae Graecae cohortari atque incitare solitus fuisse legitur.

Quisquis grammaticam vult discere, discito Graece,
Argumentari qui vult bene, discito Graece.
Qui vult rhetoricen perdiscere, discito Graece,
Sive mathematicam quisquis vult, discito Graece.
Quique libros sacros vult noscere, discito Graece,
Quique libros iuris vult volvere, discito Graece.
Artibus et medicis intentus discito Graece,
Historias rerum perlustrans discito Graece.

Qui Graece nescit, male scribit nomina rerum.
Qui Graece nescit, male disputat organa rerum.
Qui Graece nescit, male profert lumina rerum.
Qui Graece nescit, confundit plurima rerum.
Qui Graece nescit, nescit quoque doctus haberi.

In summa: Grais debentur singula doctis.

SPRAWOZDANIA

TADEUSZ SINKO.

U STÓP HELIKONU.

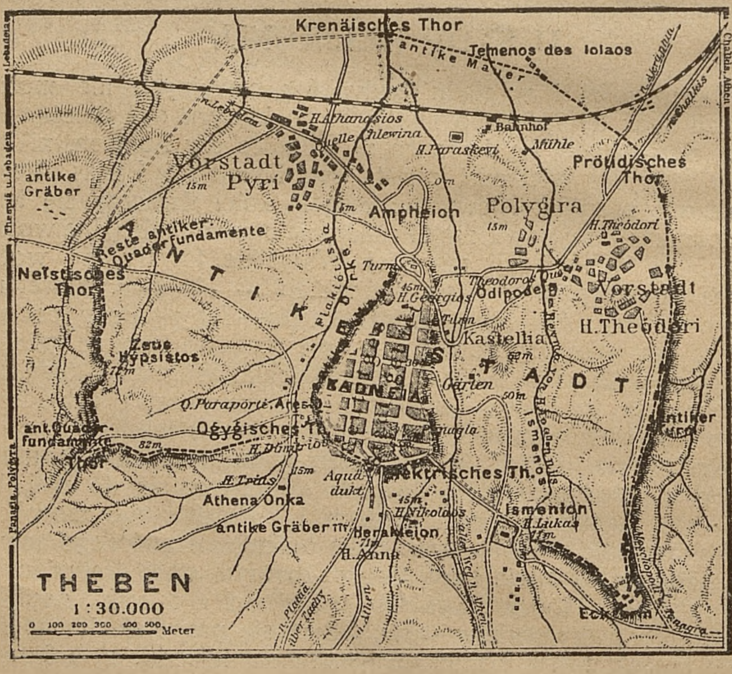
Z wielkości i wyglądu budynków stacyjnych nie można w Grecji snuć domysłów o miastach, do których one należą. Po budzie, nazywającej się dworcem, w Salonice czy Atenach, niktby się nie domyślił wielkości miasta św. Dymitra i Pallas Ateny. Zaniedbanie stacyj kolejowych i wogóle kolei tłumaczy się tem, że komunikacja szynowa ma tu znaczenie bardzo podrzędne wobec dominującej komunikacji morskiej. Wszystkie towary idą wodą, a i ruch osobowy odbywa się przeważnie na okrętach. Nawet na tej głównej linji: Saloniki—Larisa—Lamia—Teby—Ateny pociągi osobowe idą tylko raz na dzień, pospieszne dwa razy na tydzień, a i tak nigdy niema w wozach przepełnienia. Wiedząc o tem, nie dziwiliśmy się, że Fiwa (jak brzmi dzisiejsza nazwa Teb), mieścina o 4.500 mieszkańcach, nie ma porządnej stacji.

Restauracja mieści się w osobnej budzie, ciemnej i brudnej. Jakkolwiek południe dopiero dochodzi, kierujemy się do niej, by nieodzowną baraniną, serem owczym i pomarańczami zaspokoić głód i pragnienie. Wobec maleńkości bufetu, zastawionego towarami, siadamy na ławie przy długim, czarnym stole drewnianym. Na drugim jego końcu jacyś tubylcy, ubrani z miejska, popijają z blaszanych półkwaterków wino. Gdym się przy bufecie zapytał, czy nie można dostać siekanego tytoniu do fajeczki, a bufetowy

---

Przyp. Podróż, odbyta w kwietniu 1925 w towarzystwie kolegów M. Romarynowicza i St. Skiminy, dostarczyła mi wątku do książki pt.: „Od Olimpu do Olimpji“. Podany tu ustęp jest jej siódmym rozdziałem. Trzy początkowe (Noc w Salonice, Przez Pjerję na Olimp, Najpiękniejsza dolina w Grecji) były drukowane w „Przeglądzie Współczesnym“ z lipca 1925 i stycznia i lutego 1927. Całość, obficie ilustrowana, ukaże się z końcem b. r.

zaprzeczył, zbliżył się do mnie jeden z winopijców z otwartą mecherzyną, prosił o napełnienie fajeczki tytoniem, jak mówił, z własnej plantacji, a resztę wsypał do tutki, sporządzonej z gazety, i wręczył mi „na drogę“. Ujęty tą gościnnością, z którą jeszcze nieraz spotkałem się w dalszej podróży, przysiadłem się do towarzystwa tytoniodawcy, przyjąłem blaszankę rezynowanego wina, które tu, w ojczyźnie Bakcha, okazało się smaczniejsze niż w Larisie, przegryzłem je, jak inni, czarną oliwką o smaku wybitnie mydlanym, i kazałem podać drugi dzbanek. Dopiero teraz gospodarze uznali za stosowne zapytać, skąd jestem, a dowiedziawszy się, że z Polski, okazali zainteresowanie jedynie dla polskiej — waluty: Jak się nazywa polska drachma? Ile „sloty“ idzie na dolara? Czy po wojnie z bolszewikami (wiedzieli o niej) w Warszawie (znali tę nazwę, tem popularniejszą w Grecji, że na Peloponezie jest kilka miejscowości o słowiańskiej nazwie *Varsova*[1]); jest też tam kilka wsi *Krakova)* dobrze się zarabia? Czy chleb tani? Czy sprowadza się do nas grecki tytoń i grecką



[1]) Szczepy słowiańskie, zamieszkujące w wiekach średnich Moreę, miały więc coś wspólnego z założycielami mazowieckiej Warszawy, której nazwa do dziś nie jest ostatecznie wyjaśniona. Zwracam więc uwagę naszych toponomatologów na te Varsowy w Morei; wymienia je artykuł *Griechenland* w Encyklopedji Erscha-Grubera.

oliwę? Czy niema u nas agitacji bolszewickiej?... Odpowiadając na te pytania, nie oburzałem się w duchu z Józefem Pontenem[1]), że „czarodziejskiem słowem“ w ustach Greka jest — drachma, a najczęściej używanemi wyrazami — liczebniki. Musiałem bowiem przyznać, że takie samo zainteresowanie walutą istnieje we wszystkich krajach o nieustalonych po wojnie finansach i że u nas nie rzadziej niż w Grecji mówi się o kursie dolara...



Teby, widok ogólny (fot. prof. Bulanda).

Poza walutą, handlem i bolszewikami moi nowi znajomi beoccy interesowali się jeszcze tą „bohaterską Polką“, która w szpitalu paryskim skróciła nieuleczalne męki swego narzeczonego, inwalidy wojennego, wystrzałem z rewolweru. Czytali o jej procesie w dziennikach, oglądali jej podobiznę; prosili o powtórzenie nazwiska: Umińska... Zresztą nie byli ciekawi nowin politycznych z Polski. Interesowała ich przedewszystkiem Turcja, Bułgarja, Jugosławja i Włochy, w mniejszym stopniu Anglja, Francja, Rosja i Niemcy. O tych państwach prasa grecka stale informuje czytelników, głównie na podstawie dzienników, jak się przekonaliśmy w Atenach, francuskich.

Zostawiwszy walizki u restauratora, wyszliśmy z jego nory, by się skąpać odrazu w złotem słońcu południowem, grzejącem

[1]) Griechische Landschaften, Stuttgart 1914, Tekst s. 165.

jak u nas z końcem czerwca (a był to dopiero początek kwietnia). Poraz pierwszy poczuliśmy, że jesteśmy na południu. Wiosna grecka przywitała nas pękami ciemnych maków, modrych bławatów i różowych tulipanów. Przynieśli je na stację chłopcy tebańscy i wyciągając ku nam ręce z bukietami, wołali: *Kyrie, da pentadá!* Pięć lept, to przy ówczesnym kursie drachmy (30 za dolara) niecały nasz grosz. Daliśmy im za bukieciki tulipanów po drachmie (20 groszy) i takeśmy ich ujęli, że szli za nami do miasta. Nie-



Teby w r. 1835 przed trzęsieniem ziemi (według współcz. drzeworytu).

kupione przez nas kwiaty — porzucili przy drodze. Do wieczornego pociągu i takby powiędły, a nowy „towar“ zbiorą sobie w ostatniej chwili na najbliższych dworca polach i łąkach, mieniących się od maków, bławatów, tulipanów i innych jaskrawych kwiatów, którymeśmy się bliżej nie przypatrywali.

Wspaniała aleja platanowa, wzdłuż której z obu stron stoją niskie budy kamienne i ceglane, to główna ulica dzisiejszych Teb, miasteczka odbudowanego licho po ostatniem trzęsieniu ziemi w r. 1893. Czterdzieści lat przedtem Fiwa padła także ofiarą Seismosa. Budy bazaru mieszczą szeroko otwarte kramy z wszystkiem, co potrzebne do życia, począwszy od chleba, jarzyn (widzieliśmy już nowe ziemniaki), mięsa i sera, a skończywszy na ubraniach, obuwiu, garnkach, kotłach, maszynach rolniczych, maszynach do szycia.. Olbrzymie *S*, ocieniające pannę szyjącą na maszynie, reklamuje Singera. Spotkaliśmy się z tem *S* w każdej zamieszkałej miejscowości greckiej. Patent amerykański eksploatują Niemcy. Nawet podczas blokady wojennej nie wypuścili zupełnie z rąk importu do Grecji. Jak zaś dbają o niego po wojnie, prze-

konałem się z dwumiesięcznika *Hellas*, organu „Deutsch-griechische Gesellschaft" (*Germano-hellenikos Syndesmos*) z siedzibą w Hamburgu. Artykuły w nim są niemieckie i greckie.

Prócz kramów goszczą owe budy przy ulicy Epaminondasa także warsztaty. Huk miedzi poucza nas, że mijamy pracownię kotlarza. Drobniejsze rzemiosło obozuje pod niebem, a właściwie pod platanami. Ot, w cieniu jednego siedzi na tradycyjnym trójnogu stary szewc wśród stosu buciarów. Przed nim stoi bosonogi chłopak, czekając aż mu Kerdon podrutuje trzewiki, któremi właśnie jest zajęty. Gdy będą gotowe, da je sobie na nogach oczyścić za 10 lept jednemu z 15 *lustri*, wygrzewających się na bruku.

Przeszedłszy powoli przez ten bazar na ulicy Epaminondasa, wychodzimy po stromej rampie na drugą ulicę tebańską, ciągnącą się ponad tamtą. Nosi oczywiście nazwisko Pelopidasa. Trudno powiedzieć, że zdobi ją nowa cerkiew św. Jerzego. Ozdobą miasta jest za to stara cerkiew św. Demetriosa, bizantyjska budowa z trzema absydami, skryta wśród kamienic na północnym krańcu miasta. Tu odprawia nabożeństwo miejscowy biskup Teb i Liwadji. Biskupstw jest w Grecji bardzo dużo; parotysięczne miasteczko (a takich jest najwięcej) jest już siedzibą biskupa. Rzuciwszy z północnej części miasta okiem na północne przedmieście Pyri i większe wschodnie Ajos Theodoros, do którego pomost z Teb tworzy Polygyra, i na budujące się dopiero na wzgórzach od strony dworca białe miasto uchodźców, oglądamy się za wzniesieniem, z któregoby można było studjować krajobraz. Znajdujemy je we wschodniej części miasta, tuż przed Św. Teodorem na wzgórzu, zwanem Kastellia (62 *m*).

W stronie północno-zachodniej śmieje się do nas w południowem słońcu, którego blask wprawia całe błękitne powietrze w jakieś srebrne drgania, ciemny zwał gór „pokręconych" o tak dźwięcznej nazwie: H e l i k o n. Może tę dźwięczność odczuwamy dzięki przeniesieniu tej nazwy na skręconą trąbę, której potężne dźwięki w orkiestrze wojskowej nieraz nas rozweselały; w każdym razie nie myślimy o bliższym *heliksie*-ślimaku ani o *helice*-ślimacznicy... Helikon, skąpawszy stopy w zatoce koryntckiej, wysyła ku południu wschodowi swe łagodne stoki aż do północnego brzegu Kefizu, by wznieść się najwyżej (do 1794 *m*) w P a l e o v u n a (niby Stara Góra) i w sąsiedniej, niższej (1527 *m*) Z a g o r a. Tuż pod nagiemi kopcami szczytów zaczynaja się bujne winnice, a gdzie wina nie posadzono, zielenieją łany żyta i pszenicy. Uprawiają je pracowici Albańczycy, zamieszkujący większość wsi na stokach Helikonu. O urodzajności tych stoków pisze Pauzanjasz (IX 28.): „Jest to jedno z najurodzajniejszych pasm górskich w Helladzie, wydaje szlachetne drzewa; krzew poziomkowy dostarcza tu kozom najlepszego pożywienia. Według zapewnień mieszkańców wszystkie zioła i korzenie tu rosnące, nietylko nie są szkodliwe dla ludzi, lecz nawet osłabiają jad wężów"...

Ale nie zioła wsławiły Helikon, tylko M u z y. Na wschodnim stoku szczytu Zagora znajduje się wśród skał i krzaków studnia „zimna“, K r y o - p i g a d i, którą się utożsamia z grecką Hippokrene, wybitą kopytem Pegaza. Ten czworonożny, skrzydlaty syn Oceana i Meduzy, wierzgnął sobie tak potężnie wtedy, gdy Helikon, zachwycony śpiewem Muz, zaczął się zbytnio podnosić; Pegaz kopnięciem przywołał go do upamiętania się. Dosiadł go Bellerofon, gdy się wybierał walczyć z Chimerą; i dzisiejsi jeźdzcy,



Helikon według drzeworytu (Wordsworth, Greece 1839, 193).

poeci, wzbijają się na nim w kraj chimer... Dziś poziom wody w Kryopigadi znajduje się 3 *m* poniżej kamiennego ocembrowania; nie inaczej było w starożytności, jak o tem świadczą otwory w ścianach, z pomocą których zstępowano do wody. Prócz tej Hippokreny wymienia Pauzanjasz źródło Aganippe (nazwane też od konia). Pokazują je na północ.-wschód od tamtego.

U stóp gór, z których wypływają oba źródła, ciągnie się wąwóz, zwany Doliną Muz, wyżłobiony przez potok Archontitza (starożytny *Permessos)*. Nad środkową częścią tej doliny wznosiła się kapliczka św. Trójcy *(Hagia Triada)*, po której usunięciu Francuzi odkopali w latach 1888—89 resztki świątyni Muz *(Mu-*

seion). Poświęcona im była cała ta okolica nad górnym Permessos (lub Termessos). Starożytny Gaj Muz przypominają jeszcze tu i ówdzie pozostawione dęby, migdałowce, figowce i oliwki, a wielka liczba bizantyńskich i późniejszych kapliczek (dziś przeważnie w gruzach), pełnych fragmentów starożytnych rzeźb i napisów, dowodzi, że i późniejsze wieki odczuwały świętość tego uroczego i urocznego zakątka.

W Gaju Muz oglądał Pauzanjasz (IX 30) posągi tych boginek



Muzy, relief na bazie z Mantinei, Praxitelesa młodszego (Ateny, Muzeum narodowe).

dłuta Kefizodota, Strongyljosa i Olympiosthenesa. Stały one tam aż do końca świata pogańskiego. Dopiero cesarz Konstantyn W. kazał je (według Zosima) przewieść do założonego przez się nad Bosforem miasta, gdzie prawie w sto lat potem (w r. 404) zniszczały w jakimś pożarze. Był tam także spiżowy posąg Apollina, grupa Lizyppa, przedstawiająca walkę Apollina z Hermesem o lirę i posąg Dionyzosa, jedno z najpiękniejszych dzieł Myrona Z pośród posągów świeckich, ustawionych w Gaju Muz, wymienia i opisuje Pauzanjasz posąg ślepego Thamyrisa z roztrzaskaną lirą, Orfeusza, otoczonego zwierzętami z kamienia i bronzu, Hezjoda z cytrą na kolanach, Arjona na delfinie... Jak Piłat w Credo wjechała w to towarzystwo na bronzowym strusiu Arsinoe, żona Pto-

lemeusza Filadelfa. Posągi te były darami ofiarnemi, *anathemata*, jak i wiele innych dzieł sztuki, tam zgromadzonych. Do najczcigodniejszych należał trójnóg, zdobyty przez Hezjoda w konkursie poetów w Chalkis na Eubei. Za votum należy też uważać egzemplarz Hezjodowych *Robót i dni*, spisany na tabliczkach ołowianych i umieszczony w pobliżu Hippokreny. Helikończycy zapewniali Pauzanjasza, że jest to jedyne jego dzieło autentyczne.

Przy tej sposobości opowiada Pauzanjasz o śmierci Hezjoda: Synowie Ganyktora, Ktimenos i Antiphos, posądzili go o uwiedzenie im siostry i zamordowali go. Grób poety, który musiał umrzeć dość młodo, skoro mógł być posądzony o uwiedzenie, oglądał Pauzanjasz (IX 38) w Orchomenos, a skąd się tam wziął, tak opowiada: Gdy w Orchomenos wybuchła zaraza między ludźmi i bydłem, wyprawiono do Delf poselstwo z prośbą o radę. Pythia oświadczyła, że niema dla nich innego ratunku, jak sprowadzenie z Naupaktos kości Hezjoda. — A jak je znajdziemy?, pytali posłowie. — Wrona wam pokaże, brzmiała odpowiedź. Jakoż po przybyciu do Naupaktos zobaczyli siedzącą na skale wronę, a gdy poszli w jej kierunku, znaleźli w grobie kości Hezjoda i przewieźli je do Orchomenos. Na grobie położyli napis:

Askra go porodziła, spoczywają kości
Hezyjoda wśród dzielnych Minyjczyków włości.
Sława jego podobno najwyższa w Helladzie,
Jeżeli najmędrszego najwyżej się kładzie.

Zaledwie o jakie półtora wieku młodszy od Homera, jest Hezjod osobistością zupełnie uchwytną, indywidualnością wyraźnie zarysowaną — w swoich utworach. Syn emigranta z eolskiej Kyme (*Op.* 633 nast.), osiadłego w helikońskiej Askra (jej akropolę zaznacza stara wieża, *pyrgaki*, wśród pasma, ograniczającego od północy Dolinę Muz, w pobliżu Thespiai), „nędznej wsi, niezdrowej w zimie, nieznośnej w lecie, przykrej w każdej porze“ (jak sam z goryczą mówi, *Op.* 640), pasał sobie z innymi chłopcami owce na stokach Helikonu, aż raz poczuł w sobie powołanie na sługę i piewcę Muz. O tem cudownem powołaniu opowiada sam w *Theogonji* (w. 22 n.) w ten sposób, że Muzy, zgromiwszy lenistwo i obżarstwo pastuchów, obwieściły mu treść swej pieśni, w której prawda splata się z wymysłem lub sama występuje, ułamały zieloną gałąź wawrzynu, wręczyły mu ją jako berło i obdarzyły go głosem, aby opiewał ród nieśmiertelnych... Przełożywszy to na prozę, nie będziemy dalecy od prawdy, gdy przypuścimy, że nie same Muzy, ale ich kapłani z Helikonu wzięli zdolnego chłopaka na naukę, wtajemniczyli go w swą teologję i kosmogonję i nauczyli techniki wierszopiskiej, układania heksametrów w języku Homera. Z ich to natchnienia obwieścił ludziom Theogonję, jak znowu poczucie krzywdy, odniesionej w procesie z bratem o spadek ojcowski, wydarło mu z piersi poemat o *Robotach i dniach*. Obraz zepsucia współczesnego mu pokolenia (*Op.* 176 n.), zakończony zdaniem: „ludziom z każdej strony —

zostanie ból, a żadnej od złego obrony“, godny jest jakiegoś kaznodziei helikońskiego. Tylko ten byłby zakończył taką jeremjadę wezwaniem do poprawy, do ofiar i modłów; byłby obiecywał pomoc jakiegoś bóstwa: Hezjod po nikim nie spodziewa się odmiany. Teraźniejsze pokolenie przeznaczone jest na zgubę, jak pokolenia poprzednie, lepsze; ale „gdy mającym przyjść na świat skronie posiwieją“, Zeus wprowadzi na ziemię nowych ludzi, lepszych i szczęśliwszych. Dlatego poeta wzdycha, że się nie urodził później, lub nie umarł wcześniej... Ale mimo to trzeba żyć, a życie to — praca, trud. Hymnem na cześć tej chłopskiej pracy, jedynego źródła dostatku i poważania, jest cały poemat, tak charakterystyczny dla Greków, których wychowawczynią była, według mniemania najlepszych, Bieda i Dobra Zazdrość.

Umiejąc pracować, umiał też Hezjod odpoczywać. Gdy po żniwach zakwitnie oset (opowiada w *Robotach* 583 n.), polne koniki napełnią gwarem korony drzew i nastanie lato, wtedy kozy najtłustsze, najsmaczniejsze wino, niewiasty najkochliwsze, najmniej skorzy mężowie. Tym radzi poeta zabrać z chaty kawał pieczeni z jałówki lub koźlęcia, chleb starannie wypieczony, dzban koziego mleka i szawłok wina trackiego i iść z temi zapasami do lasu na górze, usiąść w cienistem zagłębiu i zwróciwszy twarz ku chłodzącemu Zefirowi i zimnemu źródłu, raczyć się jadłem i popijać wino: „trzy części nalej wody, a część czwartą wina“...

„Do zupełnej błogości brakowało mu tylko — papierosa lub fajeczki“, przerwał mi towarzysz podróży. „Więc choć nie jesteśmy, jak helikońscy pasterze, „brzuchami tylko“, chodźmy do miasta na obiad“. Dla utrzymania się w lokalnym „stylu“, każemy sobie podać takie potrawy, jakie Hezjod spożywał na helikońskiej majówce, a raczej „lipcówce“.

Jakoż nie trudno było w restauracji przy ulicy Epaminondasa o pieczeń cielęcą i koźlinę. A i wino przepijaliśmy wodą, by przepłukać gardło z żywicy, a przynajmniej z jej smaku. Opodal przy stoliku siedział młody Beota, zajęty rozmową z nijaką panną, ubraną, jak on, po europejsku (tj. z przed paru lat). Nie bylibyśmy zwrócili na niego uwagi, gdyby nie to, że Beota podczas flirtowania trzymał w ręce różaniec i przesuwał ustawicznie jego czarne paciorki. Zapytałem po cichu gospodarza, czy ten pan odmawia różaniec? Zaprzeczył. — A co trzyma w ręce? — *Kobolojo* (κομπολόγιον). — Nie rozumiałem. Więc gospodarz wyciągnął z kieszeni sznur dużych gałek bursztynowych (sztucznych), zakończony żółtym kwastem z jedwabiu i, przerzucając w palcach po dwie, trzy, cztery gałki, objaśniał, że tu w Helladzie mężczyźni zabawiają się w ten sposób — dla zabicia czasu i przyjemności. — W czemże ta przyjemność? — W okrągłości i gładkości gałeczek, które tak mile pieszczą dłoń i palce...

Przypomniałem sobie, że i we Włoszech, zwłaszcza południowych, nawet panowie z inteligencji noszą w kieszeni kamizelki gałki z bursztynu, ambry lub kości słoniowej i nawet w to-

warzystwie dyskretnie je obracają w dłoni. W Grecji tak chłopi, jak inteligencja i popi zabawiają się zupełnie jawnie swemi *kobolojami*. Sprzedają je wszędzie w sklepach galanteryjnych na równi z guzikami, spinkami, szpilkami i innemi artykułami codziennej potrzeby. Skąd się wziął w Grecji ten zwyczaj, nie wiem. Nie chciałbym go jednak uważać za pożyczkę od „zmysłowego" Wschodu, choć Turcy także bawią się kobolojami. Ale raczej oni nauczyli się tego od Greków, którzy, jak sądzę, oddawali się tej pasji „taktylistycznej" już w czasach zaprowadzania chrześcijaństwa. Kościół, jak w tylu innych wypadkach, „uświęcił" dawny zwyczaj, polecając przy przesuwaniu gałek koboloja odmawiać zdrowaśki. Tak sobie wyobrażam podkład — różańca... Zamiłowanie do dotykania rzeczy okrągłych i gładkich zdaje się łączyć także z zamiłowaniem południowców do okrągłych głów i tonowych perjodów. Trafnie to odczuła Konopnicka, pisząc o Cyceronie:

A on, trzymając rękę na etruskiej wazie,
Nauczył się jej krągłość zamykać w wyrazie...

Etruska waza Cycerona przypomniała nam konieczność zwiedzenia lokalnego Muzeum, pomieszczonego w północnem przedłużeniu ulicy Epaminondasa tuż obok potężnej Baszty średniowiecznej. Niestety było jeszcze zamknięte. Efor wyjechał, a jego żona poszła prać do rzeki. Miała wrócić o trzeciej. Czas skracamy sobie rozmową — topograficzną. Bo Teby przedstawiają niestety interes przeważnie topograficzny.

Jedynym pewnikiem topograficznym (pisze Wilamowitz w *Pindurze*, 1922) jest teza, że Teby eposu i tragedji (a te nas jedynie interesują), to Kadmeja, gród na wzgórzu (50 *m* wysokiem), oblanem od zachodu potokiem Plakiotissa (starożytna *Dirke*), od wschodu strugą Strophia. Łączą się one na północy od wzgórza w pobliżu miejsca, przed którem odkryto resztki muru, okalającego dolne miasto. Ismenos płynie po wschodniej stronie Kadmei prawie równolegle do Strophji także w kierunku północnym. Dzisiejsze miasteczko zajmuje akurat całą Kadmeję. Była ona otoczona kamiennym murem, który się miał sam ułożyć przy dźwiękach liry Amfiona. Nie znaleziono z niego żadnych śladów. Natomiast na środku Kadmei odkopał Keramopullos fundamenty wspaniałego pałacu mykeńskiego, a na południowej i wschodniej stronie akropolis groby mykeńskie. Pamięć o tych mykeńskich władcach Kadmei zachowała się w podaniach Argiwów, którzy opanowawszy po długich walkach południowo-wschodnią Beocję, opowiadali potem, jak królewicz tebański szukał w Argos pomocy przeciw swemu bratu (ten Eteokles był właściwie królem Orchomenos) i jak siedmiu książąt argiwskich ruszyło z nim na Teby, gdzie poginęli, i jak dopiero ich synowie, *epigonowie,* zdobyli Teby, a właściwie Kadmeję. Bo miasta Teb nie zna jeszcze ani Homer (w *Katalogu* wspomniane są tylko *Hypothebai*), ani autor Hymnu na Apollina Pytyjskiego. Kiedy wsie, leżące dookoła Kadmei, połączono w jedno miasto i otoczono murem, nie wiemy.

Największą chlubą tych wielkich Teb był poeta **P i n d a r**, którego dom rodzinny stał koło rynku zachodniego w pobliżu źródła Dirke. Pochodził on, jak się sam chlubi *(Pyth.* V 72) z przesławnego rodu Ajgidów, wywodzących się od jednego z towarzyszów Kadmosa, założyciela grodu. W tebańskiej gałęzi tego rodu (inne odrośle osiadły w Sparcie, na Terze i w Cyrenie) dziedziczne były rozmaite kapłaństwa. Pindara łączyły jakieś ważniejsze węzły z Apollinem Pytyjskim. Plutarch *(De sera num. vind.* 13) opowiada, że kapłani delficcy mianowali go gościem *(ξένος)* boga i wyznaczyli mu udział w darach, ofiarowanych Apollinowi. Jeszcze w połowie II w. po Chr. pokazywano w świątyni delfickiej krzesło spiżowe, zwane krzesłem Pindara (Paus. X 24, 4) Autor, który o tem donosi, odwiedził przed bramą miejską *(Neistis)* dom rodzinny Pindara, oszczędzony niegdyś przez Spartan i Macedończyków, i napisał o tem, co następuje (IX 25): „Gdy się przejdzie przez rzeczkę Dirke (zwaną tak od żony Lykosa, która według podania znęcała się nad Antiopą i została za to przez jej synów zabita), widzi się ruiny domu Pindara i wzniesioną przez Pindara świątynię Matki Dyndymejskiej, której posąg, tamże się znajdujący, jest dziełem Tebańczyków Aristomedesa i Sokratesa". Do tejto Matki Bogów modlił się o zdrowie króla Hierona, jak sam opowiada w *Pyth.* III 77: „A ja pomodlę się do Matki Bogów, którą razem z Panem córy Teb często czczą nocnemi śpiewami — obok mego mieszkania (παρ' ἐμὸν πρόθυρον)".

Pauzanjasz (IX 16, 1) oglądał i inne dowody pobożności Pindara: „Nie daleko (od rynku) stoi świątynia Ammona; znajdujący się w niej posąg, dzieło Kalamisa, ofiarował Pindar. Posłał on także Ammończykom w Libji hymn na cześć Ammona, który jeszcze za mych czasów był wyryty na trójbocznej kolumnie, wzniesionej dla Ammona przez Ptolemeusza, syna Lagosa". Grób Pindara znajdował się według Pauzanjasza (IX 23) przed bramą Proitis w hippodromie, należącym do gimnazjum i stadjonu Iolaosa, towarzysza Heraklesa. I nie można było w odpowiedniejszem miejscu, jak na placu sportowym, złożyć kości poety, który przez całe życie opiewał właśnie sport.

Ten sport (by użyć nowożytnego wyrazu, ukutego przez kulturę szlacheckiej Anglji) był głównem zajęciem szlachty, gardzącej pracą i jej demokratycznemi przedstawicielami, a sławiącej tylko — piękno. W jej rozumieniu τὸ καλὸν było to, co w mężu podziwiają jego towarzysze, co wywołuje współzawodnictwo młodych i pochwałę starszych. Na ów podziw, emulację i pochwałę zasługiwało się przez — zwycięstwa w igrzyskach. Przygotowania do tych igrzysk ogólno-greckich i lokalnych wypełniało całe życie szlachty na schyłku w. VI. Instynkt do ćwiczeń fizycznych pochodził jeszcze z czasów, gdy trzeba było z bronią w ręku wymuszać uznanie swej niebieskiej, to jest boskiej, krwi. I teraz dzielność fizyczna miała świadczyć o rasie, a przepych, roztaczany przy wyścigach konnych i na rydwanach, pokazywać tłumowi, na co

jeszcze stać szlachtę. To, co dawniej było zabawą podczas bezczynnych wywczasów pobojowych, teraz stało się jedynym trudem, πόνος. I ten właśnie trud i tę dobrą krew i tę cnotę (αρετή), będącą owocem obojga, sławił Pindar, prorok etyki ginącej szlachty doryckiej. Ale jego słowa znajdywały już niewielu słuchaczów wśród przerzedzonej za sprzyjanie Persom (czyli, jak mówili starożytni za *medyzowanie*) arystokracji; dochodzący do władzy demokraci woleli πόνος w pojęciu Hezjodowem, jako trud, pracę codzienną.

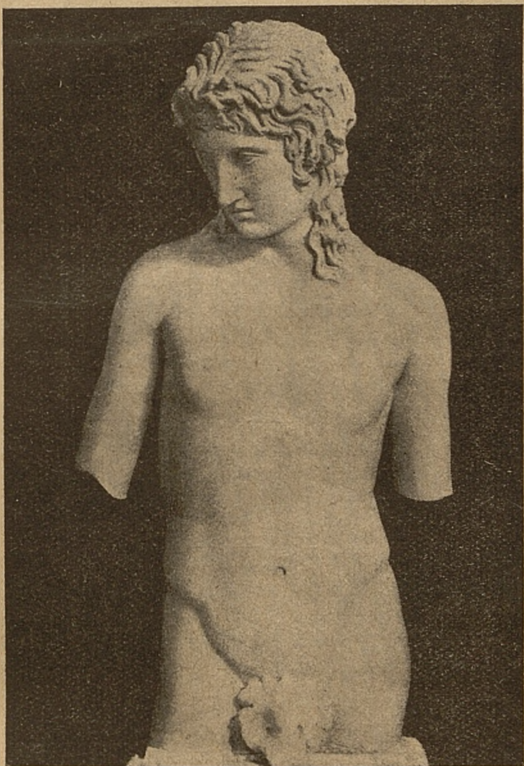
Nad grobem Pindara opowiada Pauzanjasz (j. w.) dwa sny, jeden z czasów młodości, drugi przedśmiertny: „Gdy młody Pindar szedł raz w upalne południe do Thespiai, zmogło go znużenie i senność. Położył się więc na wzgórku przy drodze i zasnął. A gdy spał, zleciały się do niego pszczoły i ulepiły mu na ustach plaster miodu. To go pchnęło do poezji... A w późniejszych latach pojawiła mu się raz we śnie Persefona i wyrzucała mu, że jej jedynej między boginiami jeszcze nie opiewał; uczyni to dopiero wtedy, gdy do niej przybędzie. Zaledwie od tego snu upłynęło dziesięć dni, Pindar umarł. A żyła wtedy w Tebach sędziwa jego krewniaczka, która umiała bardzo ładnie śpiewać. Jej to zjawił się we śnie Pindar i zaśpiewał jej hymn na cześć Persefony. Gdy się obudziła, spisała nuty i słowa pieśni, słyszanej we śnie". W tem przekazaniu z za grobu liry staruszce można widzieć także symbol przynależności Pindara do tego pokolenia, które odchodziło ze świata, a nie do tego, które wchodziło w życie.



Tzw. Pindar, glyptoteka Ny Carlsberg.

A przecież starożytni ozłocili jego ostatnią chwilę spojrzeniem efeba, pięknego chłopca. Suidas opowiada, że umierający poeta skłonił głowę na łonie młodego Theoksenosa z Tenedos, którego jeszcze w starości sławił w gorących słowach, śpiewając między innemi (fgm. 123): „Trzeba przy sposobności zrywać kwiaty Erosa z młodzieżą"... Nie darmo za młodu odbywał pielgrzymki do Thespiai u stóp Helikonu, gdzie czczono nie-

tylko Muzy, według tradycyj, przyniesionych z Pierji przez Traków, ale także E r o s a. Pauzanjasz (IX 27, 1) wspomina o prastarym jego posągu w postaci kamiennego fetysza, którego dopiero Praksyteles zastąpił rzeźbą z pentelickiego marmuru, tak piękną, że dla jej oglądania schodzili się ludzie do Thespiai, gdzie zresztą



Tzw. Eros z Centocelle, Rzym, Muzeum Watykańskie.

było więcej przednich dzieł sztuki. Bo szlachta tespijska słynęła z zamiłowania do rzeczy pięknych, niemniej jak z niechęci do pracy na roli czy w handlu. To też musiała spuszczać oczy, gdy na rynku mijała posąg pogromcy wszelkich nierobów, Hezjoda. Ten od swych mistrzów, kapłanów z Helikonu, musiał coś słyszeć o potędze fetysza tespijskiego, skoro w *Theogonji* (120) wymienia na początku świata obok Chaosu, Gai i Tartaru także Erosa, „który jest najpiękniejszy między nieśmiertelnymi bogami, rozwiązuje członki (λυσιμελής) i w piersiach wszystkich bogów i wszystkich ludzi pokonywa rozum i roztropną radę“. Przydomek, dany

przez Hezjoda Erosowi, ma u Eurypidesa *(Suppl.* 448) demon śmierci, Θάνατος. Jeśli więc w znanym dramacie J. Żuławskiego Eros, poszukiwany przez Psychę po wszystkich krajach i wiekach, objawia się jej ostatecznie jako Thanatos, to ten piękny pomysł powstał już w głowie Greków. Umierający Pindar, padając w objęcia pięknego chłopca, widział w nim Erosa-Thanatosa. W epoce hellenistycznej stawiano na grobach zamiast dawnych Syren, demonek porywającej śmierci, Eroty...

Bawiąc w Tebach, trudno się opędzić przed myślami o Pindarze. Więc nie zdziwiłem się, gdy kolega Mieczysław przypomniał jeszcze Pauzanjaszową (IX 22) wzmiankę o zwycięskiej rywalce młodego Pindara, K o r y n n i e z Tanagry. Starożytny Bädeker widział w gimnazjum tanagryjskiem jej portretowy obraz z przepaską zwycięską na głowie i sądził, że zwycięstwo nad Pindarem zawdzięczała po części temu, że pisała w rodzinnem narzeczu beockiem, a po części temu, że była (jak widać z portretu) najpiękniejszą kobietą owych czasów. Nie przyszło mu więc do głowy, by zastanowić się, czy utwory dojrzałej poetki tanagryjskiej nie były rzeczywiście lepsze od poezji młodego Pindara. Widocznie ich nie znał. I dla nas Korynna była pustym dźwiękiem, póki na początku XX w. papyrusy z Hermupolis (dziś w Berlinie) nie przyniosły nam dwóch dużych fragmentów jej lirycznych opowieści. W jednym (90 krótkich wierszy) bożek rzeki Asopos szuka zaginionych dziewięciu cór (stąd tytuł *Asôpides)*, przybywa na górę Ptojon, gdzie była wyrocznia Apollina, i dowiaduje się od jego proroka, Akrafena, że porwali je i rozebrali między siebie Zeus, Posejdon, Apollo i Hermes. W drugim fragmencie (o 33 wierszach) opowiedziany jest koncert (w pierwotnem znaczeniu walki na pieśni) górskich olbrzymów Kythajrona i Helikona *(Eris Kitheronos ke Helikonos)*, śpiewany przed audytorjum bogów. O czem śpiewał Helikon, nie wiemy; Kitheron opiewał dzieciństwo Zeusa. „Natychmiast Muzy wezwały bogów, aby składali tajne głosy do złotej urny. Wszyscy powstali do głosowania. Więcej głosów dostał Kytheron. Zaraz Hermes donośnym głosem obwieścił, że odniósł upragnione zwycięstwo. Uwieńczyli mu bogowie piękny wierzchołek, a jego dusza się ucieszyła. A Helikon, przejęty strasznem zmartwieniem, pociągnął gładką skałę; ustąpiła góra i strasznie krzycząc, zepchnął ją, rozbijając na tysiące kamieni".

Nas ujmuje to proste, prawie dziecinne opowiadanie swoją naiwnością. Podobało się i Beotom, skoro według Eljana *(v. h.* XIII 25) mieli pięć razy przyznać Korynnie zwycięstwo w zawodach z Pindarem. Ten, doprowadzony do ostatecznego wzburzenia, miał wobec starszej koleżanki użyć trywjalnej obelgi, oddawna przyczepianej Beotom, nazywając ją beocką — świnią, Βοιωτία ὗς... Gdy i druga poetka beocka, Myrtis, wyzwała do konkursu Pindara i uległa mu, Korynna nie ucieszyła się ze zwycięstwa kobiety i odezwała się w jakiejś pieśni (fgm. 15 D): „Ganię ja głośną Mirtydę za to, że będąc kobietą wdała się w zawody z Pindarem"...

Czyżby się była bała, aby jej koleżanka także nie odniosła zwycięstwa nad młodym poetą i nie ujęła jej sławy?

— Obelgę rzuconą przez Pindara w twarz zwycięskiej Korynnie, wyprowadzono prawdopodobnie (wtrącił się w rozmowę Stanisław) z Olimpijskiej ody VI 90, gdzie Pindar z dumą stwierdza zadanie kłamu dawnej obeldze: „czybyśmy nie mogli na podstawie prawdziwych słów uniknąć starej obelgi: beocka świnia". A gdzie indziej (fgm. 83) skarży się: „był czas, kiedy lud beocki nazywano świniami" [1]). Czynili to zwłaszcza Ateńczycy, zazdroszczący bogatym sąsiadom, oprócz tłustych węgorzy z jeziora Kopais, także obfitej wieprzowiny. Starali się nawet „naukowo" uzasadnić ich rzekomą tępość i ociężałość, a może i brudność, powołując się na wpływ gęstego, mokrego powietrza, unoszącego się nad bagnistą krainą. Złośliwość ateńska utrzymała się przez wieki: do dziś Beotą nazywamy człowieka tępego...

— Jeśli idzie o sąsiedzkie złośliwości, podjąłem urywający się wątek rozmowy, to warto przypomnieć charakterystykę mieszkańców rozmaitych miast beockich, daną przez nieznanego autora z III w. przed Chr., a przypisywaną niesłusznie Dikaiarchowi z Messyny. Muzeum Czartoryskich w Krakowie posiada w tece E. Grodka łaciński przekład owych fragmentów, dokonany z rękopisu greckiego przez Grodka na użytek starego ks. Czartoryskiego, u którego był bibljotekarzem w Puławach. Rękopis Grodka pochodzenia niemieckiego był obfitszy, aniżeli te paryskie, z których fragmenty wydał Karol Müller (FHG II p. 254 n.). Warto tę rzecz wydobyć i zbadać. Nim to jednak nastąpi, posłuchajmy charakterystyki Beotów (fgm. 59 § 25): „W Oropos mieszka brudna chciwość, w Tanagrze zawiść, w Tespiach kłótliwość, w Tebach rękoczynna zuchwałość, w Anthedonie oszustwo, w Koronei plotkarska ciekawość, w Platejach chełpliwość, w Onchestos febra, w Haliartos tępość". Ten katalog grzechów beockich zamyka wierszykiem: „jeśli masz rozum, unikaj Beocji"...

— A o Tebach nic więcej nie wspomina? zapytał Stanisław.

— Owszem, odparłem wyciągając notatkę (tamże § 12 n.): „Miasto ma 70 stadjów obwodu, jest równe i okrągłe w zarysie, a leży na czarnoziemie. Pochodzi ono z dawnych czasów, ale je dopiero niedawno odbudowano, skoro już po trzykroć było burzone z powodu nieznośności i zuchwalstwa mieszkańców. Nadaje się wybornie do chowu koni, obfituje w wodę, zieleń, pagórki i ogrody, liczniejsze niż w jakiemkolwiek innem mieście greckiem. Bo przepływają tam dwie rzeki, nawadniając równinę, położoną pod miastem, a także z Kadmei ciecze skryta woda kanałami, jak to przed wiekami miał urządzić Kadmos... Miasto jest bardzo odpowiednie na letni pobyt (tamże § 21 n.), z powodu obfitości świeżej wody i z powodu ogrodów; ma też zdrowe powietrze,

[1]) Inni wspominają także o „beockiem uchu" *(Boiotion us)*, choć właśnie Beoci byli bardzo muzykalni i słynęli z gry na klarnecie.

zielony wygląd i wielką ilość owoców i innych wiktuałów letnich. Natomiast pobyt zimowy jest w niem możliwie najgorszy dla braku drzewa opałowego, bliskości rzeki, wiatrów; dużo w niem śniegu i błota“.

„Mieszkańcy (tamże § 14 n.) są wielkoduszni i cudowni w optymiźmie życiowym, ale zuchwali, gwałtowni, zarozumiali; biorą się zaraz do bicia bez względu na to, czy swój czy obcy i gardzą wszelką sprawiedliwością. Jeśli w interesach powstanie różnica zdań, nie załatwiają tego w spokojnej rozmowie, tylko zaraz gwałtownie używają pięści i, jak w gimnastycznych zawodach postępują z sobą atleci, tak oni zachowują się w sądach. Dlatego też procesy u nich przewlekają się przez lat trzydzieści. Bo kto wspomni o czemś takiem publicznie, a nie wynosi się zaraz z Beocji, lecz pozostanie w mieście choćby przez najkrótszy czas, po upływie niedługiego terminu wciągnięty w nocy w zasadzkę przez tych, co nie chcą ukończenia procesu, zostaje ukarany gwałtowną śmiercią. Mord z najbłahszej przyczyny jest tam czemś najzwyczajniejszem. Tacy są mężczyźni w Tebach, choć i między nimi znajdują się czasem ludzie porządni, wielkoduszni, godni wszelkiej miłości. — A ich kobiety odznaczają się przed wszystkiemi Hellenkami wysokim wzrostem i wdziękiem w chodzie i trzymaniu się... Na głowie noszą takie zasłony, że cała twarz wydaje się jakby zakryta maską i widać tylko oczy, a resztę twarzy kryje zasłona, powszechnie biała. Jasne swe włosy podwiązują aż do czubka głowy w fryzurę, zwaną „lampką“ (λαμπάδιον). Obuwie noszą lekkie i płytkie, purpurowe, tak wiązane rzemykami, że nogi wydają się prawie gołe. W obejściu są nie tyle Beotkami Tebanki, ile raczej Sycjonkami. Ich głos jest przyjemny, głos mężczyzn nieprzyjemny i ciężki“... Czy dziwicie się, że te i tym podobne, niestety nieliczne, charakterystyki miast i krajów greckich Grodek uważał za perły starożytnej etnografji i nie mógł się ich dość nachwalić przed ks. Czartoryskim? I czy się nie dziwicie dlaczego tego Pseudo-Dikaiarcha nikt dotąd naukowo nie wydał, nie zbadał, nie objaśnił?

Towarzysze uważali widocznie moje pytania za czysto retoryczne, bo nic nie odpowiadali na nie. Ale poprzednia pogadanka o Pindarze obudziła w nich chęć obejrzenia przynajmniej Dirki i okolicy, gdzie stał jego dom. Z planu miasta skombinowaliśmy, że trzeba zejść z zachodniego stoku Kadmei na dół. Jakoż poniżej św. Jerzego poprowadziła nas „polna droga“, dosyć stroma, wśród winnic i rumowisk na łąkę, przez którą płynie strumyczek tak maleńki, że dzieci bawią się przeskakiwaniem przez niego. Pytamy starszych, gdzie tu jest źródło, gdzie Dirka? Żadne nie wiedziało. — A co to za strumyk, nad którym stoimy? — *Potamo*, rzeka, brzmi odpowiedź. Puszczamy się więc na własną rękę w poszukiwania wzdłuż stoków Kadmei, posuwając się ku południowi w tem przekonaniu, że jeżeli w starożytności ciekła woda jakiemiś kanałami z Kadmei, to i dziś powinno tam być jakie źródło. Jakoż w połowie

drogi ujrzeliśmy w wapiennym stoku jakby jakąś fasadkę kamienną, o słabej ozdobie architektonicznej, z której kilku dziurkami raczej niż otworami sączyła się woda do małego basenu, by z niego zwykłym rowem spieszyć do pobliskiego strumyka. Do zajętych oglądaniem tej prymitywnej studzienki zbliżył się jakiś obywatel, przedstawił się jako miejscowy inżynier meljoracyjny i objaśnił nas, że stoimy przed źródłem Dirki; wody w niem teraz mało, ale jeszcze przed paru laty z wszystkich średnich otworów buchała ona pięknemi wstęgami, póki właściciel sąsiednich gruntów nie odprowadził jej podziemnym kanałem na swe pola.

Oniemieliśmy zrozczarowania. Bo choćby nawet siedm wstąg napełniało mały basen kamienny (dziś zupełnie zasypany ziemią), to jakże z taką studzienką pogodzić słowa Pindara (*Pyth.* IX 88), że niemym jest mąż, który nie otwiera ust na sławę Heraklesa i nie wspomina zawsze o wodzie dyrkejskiej. Sąsiad Dirki nie chciał być takim niemcem i wspominał o niej przy każdej sposobności. Więc mówiąc o Tebach, zaznaczał (*Isthm.* VIII 40), że leżą obok Dirki o pięknych falach (παρὰ καλλιρρόῳ Δίρκᾳ); zwy-



Dirke. Malowidło ścienne z Casa dei Vetti w Pompei.

cięscy tebańskiemu polecał wieniec istmijski pokazać falom Dirki (*Isthm.* I. 29), pieśni swe nazywał zjawionemi nad sławną Dirke (παρ' εὐκλεῖ Δίρκᾳ *Ol.* X 65), albo wprost identyfikował je z wodą Dirki, gdy mówił zwycięscy egineckiemu (*Isthm.* VI 74): „Napoję cię świętą wodą Dirki, którą nisko przepasane córy Mnemozyny złotoszatnej zaczerpnęły przy warownych bramach Kadmosa“. Za przykładem Pindara sławili Dirkę poeci tragiczni, opracowujący mity tebańskie, zdobili ją epitetami epicy i lirycy i kto wie, czy nie przykład Pindara sprawił, że późniejsi poeci piszą swą sławę na falach rzek domowych...[1])

Małe było to źródełko Pindara, ale jego własne. Natchnienia, z niego czerpane, wystarczyły do takiego rozkwitu jego poezji, że potomnym (Horat. *c.* IV 2) wydawała się ona wezbranym od deszczów strumieniem górskim, który z hukiem wpada w przepaść — Ta małość materjalna najsławniejszych w Grecji źródeł i rzek jest poniekąd symboliczna dla całej Hellady, o której części (Attyce) słusznie powiedział poeta polski:

O, kraj to mały, tyle co zatrzyma
przechodzącego podeszwa olbrzyma.,.

Źródła w Grecji były małe, ale pełne jakiejś siły Muz. I jak dziś odrobina połączeń radowych wystarcza, by wodzie nadać własności lecznicze, tak owe małe źródełka wystarczyły do takiego zroszenia umysłowości greckiej, że ta w swej genjalności wydała najpiękniejsze kwiaty sztuki i nauki, których nasiona do dziś plenią się w kulturze europejskiej.., Mając to na względzie, podstawiliśmy pobożnie dłonie pod skąpe krople Dirki i napiwszy się jej wody, podążyliśmy w dalszą drogę.



Muzy na czerwonofig. dolnoitalskim kraterze w Monachjum (Furtwängler-Reihchold, Gr. Vasenmalerei tabl 99).

[1]) por. T. Sinko, Około sonetu „Do Niemna“ w zbiorku: „O tradycjach klasycznych A. Mickiewicza“, Kraków 1923, rozpr. I.

BIBLJOGRAFJA

NOWY PODRĘCZNIK DO NAUKI JĘZYKA GRECKIEGO.

(**Golias** Marjan Wstępna nauka języka greckiego. Lwów 1926. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego.)

Powstanie gimnazjów klasycznych nowego typu z nauką języka greckiego w II półroczu klasy czwartej rzuciło cały ciężar przerobienia fleksji na klasę piątą i wywołało potrzebę podręcznika zwięźlejszego niż ten, którym się dotychczas posługiwano.

Najnowsze 6. wydanie Ćwiczeń greckich J. Winkowskiego i J. Taborskiego (Lwów 1926, Książnica) nie odpowiedziało temu zadaniu. Mimo pewnych skróceń jest jeszcze zawsze za obszerne, bo na 202 stron druku zawiera 95 stron tekstu greckiego, co zmusza nauczyciela do niepożądanego opuszczania albo pewnych ustępów z treścią ciągłą, albo i poszczególnych zdań. Książka Goliasa obejmuje natomiast na 180 stron druku tylko 48 stron tekstu greckiego, zaś 108 stron preparacyj leksykalnych i gramatycznych oraz 24 stron słowniczka. Jeśli weźmiemy pod uwagę najmniejszą ilość godzin, jaką rozporządzamy przy nauce greki (myślę o typie neoklasycznym), to mamy zawsze w klasie IV conajmniej godzin 30, w klasie V ponad 160, a odliczywszy 24 godzin na zadania — 140. Przy tym wymiarze godzin da się książeczka, obejmująca 136 ustępów, bez trudu wyczerpać. Już z tego względu zasługuje książka na jaknajszybsze jej wprowadzenie.

Wartość książki podnoszą ryciny, stawiając ją na wyżynach wymogów dzisiejszej pedagogiki. Jest ich jednak stosunkowo mało, choć treść ustępów (np. 81 i innych) mogła dać sposobność do obfitego zużytkowania reprodukcyj ze sztuki greckiej.

Treść książki odpowiada w zupełności wymogom programu Ministerstwa W. R. i O. P., dając poważną ilość ustępów z zakresu historji, mitologji i życia starożytnych Greków; obok tych ustępów dość znaczna jest ilość opowiadań, których treść oparta na bajkach Ezopa. Mile uderzają rozmieszczone umiejętnie wyimki z poetów greckich, przyczem na szczególne uznanie zasługuje wprowadzenie piosenki ludowej (Jaskółka) do podręcznika szkolnego (s. 43).

Język ustępów naogół gładki, choć tu i ówdzie wymagałby jeszcze ostatecznej rewizji. Trudno się pogodzić ze stylizacją takich zdań jak

ust. 41 (zd. 2), 73 (zd. 1); trudno przyjąć spójnik pytajny τί bezpośrednio przed rzeczownikiem rodzaju nijakiego (ust. 51, zd. 1); chętnieby się usunęło wyrażenie οἰκεῖος conajmniej z ust. 97 (wiersz 8), jeśli już nie z 98 (wiersz 8) i przyjęło raczej zróżnicowane i lepiej uwydatnione pojęcia odnośnej bajki Ezopowej (Florent. 78) — ἑαυτοῦ i τὸ ἴδιον αὐτοῦ. Coprawda trudno stosować wzorową stylizację, gdy nie można jeszcze użyć wszystkich form gramatycznych, a jest się do pewnego stopnia skrępowanym treścią ustępów; mimo to dałoby się przy starannej rewizji niejedno jeszcze wygładzić.

Byłoby też wskazanem, by ustępy polskie, przeznaczone do przekładu na język grecki, rozszerzyć. Należy jednak podkreślić, że ustępy te zawierają zdania krótkie, dosadne, doskonałe dzięki zwięzłości.

Z całem uznaniem należy podnieść szczególną wartość preparacji zarówno leksykalnej jak i gramatycznej. Tu autor dokazał prawdziwego arcydzieła, rozmieszczając na 106 stronach całą fleksję, gdzie conajmniej jedną trzecią tego miejsca zajmują „słówka". A jednak jest tu wszystko, czego do zrozumienia fleksji trzeba, a nawet najbystrzejsze oko nie mogłoby dostrzec braku jakiejś niezbędnej formy. Są nawet bardzo umiejętnie wplecione uwagi z zakresu składni (uwagi 12, 38, 40, 47, 102—103, 179—184 i cały szereg innych). Uwagi gramatyczne uwzględniają w dostępnym dla ucznia wymiarze wyniki badań z zakresu gramatyki porównawczej. Dość częste zestawienia etymologiczne świadczą, że autor rozumie dobrze i ceni zadanie nauki języka i chce, by zrozumienie tego zadania przeniknęło mury naszej szkoły. Uwzględnia z języków nowożytnych tylko język polski i niemiecki; ale jeśli zważymy, że wiele szkół wprowadziło jako język nowożytny inny niż niemiecki, to musimy żałować, że wymogi tych szkół nie zostały uwzględnione. Pominąwszy to, należy przyznać partjom porównawczym wartość niepoślednią. Podnieść również trzeba fakt, że autor zwraca w preparacji leksykalnej przy odpowiednich wyrazach greckich bardzo starannie uwagę na wyrazy pochodzenia greckiego, używane w języku ojczystym.

Co do traktowania materjału gramatycznego w szczegółach pozwolę sobie jednak na pewne zastrzeżenia:

Przy zestawianiu form greckich z łacińskiemi i innemi należy posługiwać się pokrewną etymologją; jeżeli jej brak, to conajmniej pokrewieństwem semazjologicznem, by przecież jakąś analogję uwydatnić. Dlatego nie mogę się zgodzić na takie zestawienie (str. 49 uw. 1): „παιδεύω porównaj łac. *lego*" i to tem mniej, że przy 3 os. l. mn. spotykamy takie zestawienie: „παιδεύουσι" *legunt*, wychowują". Jednolitość semazjologiczna wydaje się tu konieczną. To samo da się powiedzieć o uwadze 13 na s. 235—6 i kilku innych. Przemiany fonetyczne należy też uprzystępnić uczniom przez dosadniejsze zwracanie uwagi na ich zależność od wymowy. Natomiast znajdujemy w książce cały szereg świetnych zestawień, jak w uwadze 111 ἀνδρός i nasze ludowe *Hendryk*, μάχην — *pugnam, bitwę*, w nr. 28, zestawienie enklityk greckich z polskiemi (nr. 11), — ἐστίν (wolałabym ἐστί) — *est, jest, ist* (w uw. 10).

Rozmieszczenie materjału gramatycznego nasuwa też pewne uwagi. Autor wprowadza po pewnym szeregu ustępów o nowym materjale gramatycznym, jeden do dwóch, mających na celu powtórzenie danego materjału. Jest to rzecz wprost niezbędna. Łatwo do głów młodych „pakować" formy, niełatwo utrzymać je w tych głowach. Utrwalenie form jest tu postulatem, który musi mieć na oku każdy nauczyciel, jeśli nie chce zmarnować czasu i trudu, jaki uczniowie na naukę łożyli. Są pewne części gramatyki, które wymagają ćwiczenia dłuższego, w innych można poprzestać na krótszem. Zdaje mi się, że autor nie dość dokładnie te części rozgraniczył. Dłuższego czasu, niż podręcznik przewiduje, wymaga przerobienie I klasy czasowników na μι. Na odnośnych 11 ustępach Ćwiczeń Winkowskiego—Taborskiego nie można poprzestać i trzeba wprowadzić pewną retardację, by formy utrwalić i uchronić uczniów od chaosu. Golias ma ustępów 10, przeznaczonych dla 4 podstawowych czasowników I klasy na — μι. To stanowczo za mało; byłoby wskazane, by nie czekać aż do ust. 100 z udzieleniem wypoczynku, lecz conajmniej dwa razy w toku odmiany pozwolić na pewne opóźnienie.

Nie mogę się też zgodzić na to, by liczebniki dały się zmieścić w dwu lekcjach — w jednej główne, w drugiej porządkowe (ust. 53 i 54). O ile lepiej zrobił to nowy podręcznik łaciński Frączkiewicza—Bednarowskiego!

Prócz tego wykazują pewne ustępy już to przeładowanie materjałem gramatycznym (ust. 31), już to pewne zmniejszenie go, może i niepotrzebne. (ust. 43, 45, 107, 111 mogłyby pomieścić więcej materjału gramatycznego). Przy formach podstawnych ma ustęp 120 dwa czasowniki nowe, 118 — pięć, 123 — cztery, gdzie trudności w ugruntowaniu dotyczących form przedstawiają się prawie jednakowo.

Słowo jeszcze o liczbie podwójnej. W całej książce jej niema (prócz wzmianki przy liczebnikach); w przedostatnim jednak ustępie znajduje zastosowanie, a gramatyka, do tego ustępu należąca, podaje dualis w całej rozciągłości (deklinację i konjugację). To się w żaden sposób nie da zrobić, choćbyśmy ustęp i na dwie lub trzy raty rozłożyli. Ten punkt wymaga więc też pewnej rewizji. Pożądane jest powtórzenie na końcu książki wzorów odmian w formie systematycznego zestawienia paradygmatów, co będzie szczególnie przydatne przy powtórce materjału. Podobnie konieczne jest zestawienie uwag składniowych dla ułatwienia korzystania z nich w toku nauki.

Bardzo korzystną nowość wprowadził natomiast autor, zaniechawszy odsyłaczy gramatycznych w napisach ustępów. Jeśli zważymy, że uczeń spotyka np. zamiast mało ponętnego napisu: *perfectum i plusquamperfectum medii i passivi* — zaciekawiający go tytuł: *Harmodios i Arystogejton,* a uwagi gramatyczne znajduje dopiero w preparacji, to zrozumiemy, o ile bliższy i serdeczniejszy będzie stosunek ucznia do nowej książki niż do używanego do niedawna podręcznika do języka greckiego.

Ogółem przemawia z niej zarówno dzięki formie jak i treści duch starej Hellady, niosąc tchnienie jej życia tam, dokąd dotychczas dochodziły tylko dźwięki mowy bez istotnego podkładu treściowego — do klasy IV i V. Podręcznik Winkowskiego i Taborskiego ma na oku cel jeden: nauczenie form gramatycznych w połączeniu z rozszerzeniem zasobu leksykalnego; nie pozostawia jednak czasu na wydobycie walorów historyczno-kulturalnych i estetycznych, nawet z tej liczby ustępów ciągłych, jaką zawiera 73 na 241. Książka Goliasa pokazała, że oba te cele można połączyć; wyszła na światło dzienne zaopatrzona w poważny aparat gramatyczno-leksykalny, ale — w ponętnej szacie i bogata treścią. To jej wartość niezaprzeczona, która powinna jej jak najprędzej otworzyć wrota naszych szkół.

REGINA SCHÄCHTERÓWNA.

Terlikowski Franciszek: Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Rzymian — do użytku młodzieży szkolnej. Wydanie VII, poprawił Mikołaj Szczerbański; 180 s. 4·40 zł.

— — Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Greków — do użytku młodzieży szkolnej. Wydanie VII, poprawił i nowemi wiadomościami o dramacie i teatrze greckim uzupełnił Mikołaj Szczerbański. Lwów, 1925. Nakładem Księgarni Naukowej. 256 s. 5·60 zł.

Od lat czterdziestu prawie czerpie młodzież polskich szkół średnich wiadomości o kulturze antycznej, tj. o życiu starożytnych Greków i Rzymian we wszelkich jego przejawach, ze znanego podręcznika T.-ego, który doczekał się już 6-ciu, wzgl. 7-miu wydań. Sędziwy autor może z dumą spoglądać na owoce swej pracy, gdyż należy to do nader rzadkich objawów w literaturze pedagogiczno-dydaktycznej, by jeden i ten sam podręcznik utrzymał się przez kilka generacyj. Świadczy to o wielkiej żywotności i popularności podręcznika. Słowo „Terlikowski" jest dla abiturjenta polskiej szkoły średniej równoznaczne ze sumą wiadomości, które można zebrać i powtórzyć z kultury i literatury starożytnej. Każde nowe wydanie, które ukazywało się po pierwszem pojawieniu się dzieła nakładem Tow. Pedagogicznego w roku 1889, autor poprawiał i uzupełniał, zastosowując do wyników nowych badań. Cztery wydania wyszły staraniem tego Towarzystwa, obejmując w jednym tomie *Życie Greków i Rzymian* (1889 — 18 3 — 1905 — 1912). Piąte wy-

danie z roku 1920/21 rozdzieliło pracę na dwie części, z których jedna przedstawiała życie Greków, druga życie Rzymian. Powstanie wielkiej ilości szkół typu t. zw. humanistycznego z łaciną wywołało potrzebę szóstego wydania Życia Rzymian w r. 1924. Podręcznik w wymienionych wydaniach był zawsze bardzo przydatny w zastosowaniu do nauki szkolnej. Wyraz dobitny dały temu także pełne uznania recenzje, znanych pedagogów i filologów Majchrowicza w *Muzeum* V 1889, 925—934, IX 1893, 835—836 i Dembitzera w *Eos* XI 1905, 189—191.

Po raz szósty wydała *Życie Greków*, po raz siódmy *Życie Rzymian* w roku 1925 Księgarnia Naukowa we Lwowie. Sędziwy autor, przebywający obecnie w mieście prowincjonalnem, nie mógł z powodu znacznej odległości od bibljoteki uniwersyteckiej i zakładu archeologicznego zająć się najnowszem wydaniem, dlatego zawdzięczamy je staraniom p. Szczerbańskiego, który je przejrzał i poprawił, a miejscami uzupełnił i zmienił według najnowszego stanu wiedzy o kulturze i literaturze klasycznej.

Z powodu zanikania typu staroklasycznego szkoły średniej większym popytem cieszy się część o Życiu Rzymian w związku z lekturą autorów łacińskich. Zastanowić się jednak wypada, czy nie byłoby właściwszem ułożyć obecnie podręcznik, któryby w sposób umiejętny i subtelny przedstawił łącznie starożytność grecką i rzymską w jej nierozerwalnym związku. Zachodzi bowiem obawa, że abiturjenci gimnazjów, w których nie udziela się nauki języka greckiego, nie rzucą nawet okiem na część grecką i nie obejmą obecnie całokształtu kultury starożytnej. Wartoby więc przy następnem wydaniu pokusić się o takie opracowanie, które naturalnie wymaga mistrzowskiego ujęcia i przerobienia.

Życie p u b l i c z n e starożytnych Rzymian w najnowszem wydaniu uzupełnione jest według obecnego stanu wiedzy rozmaitemi dodatkami, wyjaśniającemi lub zmieniającemi zawartość dawnych wydań. Ponieważ ostatnie badania wiele objawów życia publicznego określiły ściśle czasowo, podany jest wszędzie dokładny czas wypadku, zdarzenia lub objawu. Dokładniejsze i ściślejsze omówienie poświęcono istocie władzy w okresie królestwa, przejrzyściej przedstawiono istotę i atrybucje urzędników *magistratus maiores* i *minores* za rzeczypospolitej ze szczególnem uwzględnieniem trybunów ludowych. W opisie życia p r y w a t n e g o Rzymian uzupełniono niejeden szczegół z zakresu imion i nazwisk rzymskich, monet, miar i wag, tudzież rachuby czasu. Kult i religja i ich łączność z widowiskami scenicznemi są silniej podkreślone. Wymienienie i opisanie funkcyj i atrybucyj poszczególnych bóstw, kapłanów, wyliczenie świąt itd. nie daje całokształtu wierzeń religijnych w ich genetycznym rozwoju i w tym kierunku luźne wzmianki powinny być połączone w plastyczny obraz. Rozdział o l i t e r a t u r z e rzymskiej opracowany jest według nowszych publikacyj, obejmujących całość tej literatury (Schanz, Leo, Morawski) i monografij z tego zakresu. Podział według rodzajów poezji i prozy nie ułatwia może poglądu na rozwój myśli rzymskiej ewolucyjnie. Rzut oka na s z t u k ę, jakkolwiek treściwy i przejrzysty, powinien być zaopatrzony w większą ilość rycin niż poprzednie wydania, gdyż każde omówienie objawów rozwoju sztuki bez całkowitego materjału ilustracyjnego pozostaje martwą literą. Dodatek o przyborach do pisania, książkach, handlu księgarskim i bibljotekach stanowi nadzwyczaj ciekawą kartę z przeszłości. Szcz. przerobił ten ustęp i obficie uzupełnił na podstawie Birta *Das antike Buchwesen* i publikacyj z dziedziny papirologji. Można śmiało polegać na tych wiadomościach, interesujących zarówno młodzież jak i nauczycieli starożytności. Niektóre jednak kwestje, jak sprawa księgarzy i handlu książkami w starożytnym Rzymie, przedstawia się według nowszych poglądów odmiennie niż u Birta.

Nadzwyczaj praktycznym przy używaniu książki jest s ł o w n i c z e k wyrazów, uzupełniony przez obecnego wydawcę, w którym z łatwością znaleźć można każde zagadnienie, omówione w podręczniku.

Życie starożytnych Greków uzupełnił obecny wydawca więcej szczegółowo; zwłaszcza rozdział o teatrze greckim jako jednym z najciekawszych

objawów kultury greckiej i jej wpływu na współczesną przybrał formę prawdziwej rozprawy naukowej, która porusza wszystkie zagadnienia w tym zakresie, ciekawie je ujmując i łącząc w obraz nadzwyczaj barwny i wyraźny. W rozdziale tym została pomyłka, którą trzeba sprostować. Na str. 147 w. 21 z góry ma być „Choreg agonu lirycznego" zamiast „Poeta", a w wierszu 22 z góry po wyrazie „Choregowi" należy dodać „agonu dramatycznego". Wielką ilość uzupełnień i wyjaśnień zawiera rozdział o b o g a c h i ich kulcie, gdyż w nim tkwią wszelkie zaczątki greckiego mitu w formie tradycyjnej i literackiej. W poglądzie na literaturę omówiono o wiele dokładniej niż w poprzednich wydaniach kwestję homerową, która oczywiście musi być znana każdemu wykształconemu a nie tylko znawcy starożytności. W rzucie oka na poezję liryczną szczególnie są uwydatnione jej pierwiastki muzyczne, które w starożytności z liryką stanowią nierozerwalną całość. Wymieniony rozdział o d r a m a c i e i t e a t r z e greckim w swej dokładności i wyczerpującem przedstawieniu idzie może za daleko. W określeniu genezy dramatu widoczny wpływ Wilamowitza i epigonów, w opisie starożytnego teatru uprzystępnił obecny wydawca całą historję zagadnienia od poglądów starożytnych do najnowszych, rozpoczynających się od znanego dzieła *Das Griechische Theater* Dörpfelda i Reischa do odmiennych poglądów Bethego, Frickenhausa i Margarety Bieber. Rozdział zaopatrzony jest w obfity i stosowny materjał ilustracyjny. Wszystko to jednak odbija zbyt jaskrawo w sposobie przedstawienia od innych rozdziałów książki. Cierpi na tem jednolitość, gdyż styl podręcznikowy innych rozdziałów przechodzi tu nagle w styl naukowy, zbyt nawet wnikliwy jak na tych, dla których książka jest przeznaczona. Jakkolwiek na uznanie zasługuje chęć dokładnego ujęcia tych zagadnień, mimo to powinno się sposób ich przedstawienia uzgodnić z formą wykładu w innych rozdziałach.

Z poglądu na p r o z ę uzupełniono wiadomości o historykach i wymowie ze szczególnem uwzględnieniem Demostenesa, w którego działalności zgodnie z ostatniemi poglądami w tym zakresie rozdzielono stosownie światła i cienie. Nie podziela widocznie wydawca skrajnie ujemnej opinji o działalności Demostenesa, wyrażonej w dziełku Schäfera *Demosthenes und die Advokatenrepublik*. Uzupełniony i uprzystępniony jest także należycie rozdział o f i l o z o f j i, szczególnie rzecz o Arystotelesie i późniejszych szkołach filozoficznych. W następnem wydaniu trzeba będzie koniecznie rozdziałowi o filozofji greckiej poświęcić więcej uwagi i uzgodnić poglądy na stanowisko niektórych filozofów i ich dorobek myślowy z obecnym stanem wiedzy o nich. Rzecz o s z t u c e, zaopatrzona w obfitszy materjał ilustracyjny, niż rozdział o sztuce rzymskiej, uzupełniona jest ciekawemi dla ucznia i nauczyciela wiadomościami, gdzie znajdują się najsłynniejsze zabytki sztuki greckiej i przemysłu artystycznego. Również dokładniejszy i ściślejszy niż w poprzednich wydaniach jest rozdział o malarstwie. Dodany słowniczek wyrazów, podobnie jak w części rzymskiej, orjentuje dobrze i szybko. Format obu podręczników, trwały papier, wyraźny druk, staranna korekta, oprawa kartonowa z płóciennym brzegiem podnoszą bardzo ich użyteczność. Zewnętrznym swym wyglądem wyróżniają się one znacznie wśród podręczników szkolnych, obecnie wydawanych.

Należy życzyć podręcznikom Terlikowskiego, dającym tak barwny i przystępny obraz starożytności, jeszcze wielu wydań, uzupełnionych przez równie sumiennych wydawców jak w obecnem opracowaniu.

HENRYK LILIEN.

Otto W., Kulturgeschichte der Altertums. Ein Überblick über die Neuerscheinungen. München 1925. C. H. Beck 175 s. — Jest to doskonały referat o najnowszych zdobyczach studjów starożytnych na podstawie literatury ostatnich kilku lat, pełen interesujących uwag i spostrzeżeń w stosunku do zasadniczych problematów starożytności. Książka dzieli się na następujące rozdziały: 1. Pojęcie starożytności i historji kultury; 2. historja kultury Wschodu; 3. historja kultury krajów nadśródziemnomorskich.

ST. PRZEWORSKI.

Beihefte zum „Alten Orient“. Pod tym tytułem wydaje od r. 1924 J. C. Hunrichs'sche Buchhandlung w Lipsku pod redakcją prof. W. Schubart'a z Berlina w oddzielnych, ukazujących się w dowolnych odstępach czasu, zeszytach prace poświęcone zagadnieniom wpływów świata orjentalnego na nadśródziemnomorski i nawzajem. Z serji tej ukazało się dotąd 9 zeszytów, mianowicie: 1. Köster A., Schiffahrt und Handelsverkehr des östlichen Mittelmeeres im 3. und 2. Jahrtausend v. Chr., 38 s. 17 ryc.; 2. Vogt J, Römische Politik in Ägypten, 39 s. 55 ryc.; 3. Weber W., Der Prophet und sein Gott. Eine Studie zur vierten Ekloge Vergils, 162 s.; 4. Hopfner Th., Orient und griechische Philosophie, 92 s.; 5. Grossmann H., Die hellenistische Gestirnreligion, 32 s., 4 tabl.; 6. Baumgärtel E., Dolmen und Mastaba. Der Einfluss des nordafrikanischen Megalithgrabes auf die Entwickelung des ägyptischen Grabbaus, 38 s. 51 ryc.; 7. Ehrenberg V, Alexander und Ägypten, 58 s.; 8. Preisendanz K., Akephalos der kopflose Gott. 80 s., 3 tabl ; 9. Bell H. I., Juden und Griechen im römischen Alexandreia. Eine historische Skizze des alexandrinischen Antisemitismus, 52 s., 1 ryc., 2 tabl. PRZ.

Ehelolf W., Wettlauf und szenisches Spiel im hethitischen Ritual (Berlin Akad. XXI 1925, 267—272). — Z II tysiąclecia prz. Chr. znajdujemy na tablicach z archiwu królewskiego w Boghazköi w związku z opisem święta opisane takie igrzyska: „Darauf teilt man die wehrbare Mannschaft ab in Hälften, und diese benennt man: ihre (eine) (ab)geteilte Hälfte heisst man „Männer von der Stadt Hatti“, ihre (andere) (ab)geteilte Hälfte aber heisst man „Männer von der Stadt Maša“. Und es haben die Männer der Stadt Hatti Waffen aus Bronze, die Männer der Stadt Maša aber haben Waffen aus Rohr. Nunmehr kämpfen sie miteinander, und die Männer von Hatti siegen; sie ergreifen einen Gefangenen und überantworten ihn der Gottheit. Danach schaffen sie die Gottheit hinauf und bringen sie fort in den Tempel“. I tu następuje opis ofiary. — Ta część ceremonji religijnej jest echem wydarzenia politycznego, mianowicie wspomnieniem zwycięstwa Hetytów, lepiej uzbrojonych nad Mašaitami. Trafnie Fr. Lammert (*Gnomon* II 1926, 366 n.) przypomina w tym związku walki pozorne Azteków w Meksyku celem zdobycia jeńców dla ofiary i opowiadanie Plutarcha (*Solon* c. 9) o igrzyskach (τὰ δρώμενα) obok świątyni Enyaliosa, zbudowanej przez Solona, wyobrażających zdobycie wyspy Salamis: igrzyska są przedmiotem przedstawienia na wazie Hierona (w. VI) z Vulci, gdzie widać Ateńczyków ubranych świątecznie, przybiegających pod komendą żołnierza, który wspina się na skałę; obok niej widzimy płomień na ołtarzu (publ. E. Petersen, Ein auf die Eroberung von Salamis bezügliches Vasenbild w Jahrb. d. arch. Institut. XXXII 1917, 137—145).

Evans A., The Early Nilotic, Libyan and Egyptian Relations with Minoan Crete (The Huxley Memorial Lecture for 1925), London, Royal Anthropological Institute 1926, 4⁰, 30 s., 28 ryc. Praca ta ma być syntetycznym przeglądem związków przedhistorycznej Krety z Afryką północną, na które autor kładł już nacisk w swoich poprzednich pracach. Element afrykański w cywilizacji kreteńskiej jest według Evans'a niemniej wyraźny, jak małoazjatycki Dla ustalenia swojej tezy autor operuje niezmiernie różnorodnym materjałem zabytkowym i niezbyt wyraźnie oddziela najstarsze związki Egei z Afryką północną, które według niego tłumaczyć należy wspólnym obu terytorjom elementem etnicznym, od późniejszych wpływów Egiptu na Kretę, będących rezultatem handlowych i politycznych stosunków, jakie łączyły oba kraje. PRZ.

Zacharow A., Egiejskij mir w swietie nowiejszich issliedowanij, Pietrograd, Sabasznikow 1924, 16⁰., 155 s., z tabl. — Popularny przegląd badań na terenie Egei starożytnej napisany przez rosyjskiego egiptologa. Literatura przedmiotu wyzyskana naogół nieźle, ilustracje natomiast wypadły nieszczególnie. PRZ.

Karo G, Kreta, Reallexikon der Vorgeschichte. Bd. VII 1926, 63—93. tabl. 29—74. — Treściwy zarys cywilizacji kreteńskiej na podstawie wyzy-

skanej do ostatniej chwili literatury przedmiotu stanowi pożyteczne uzupełnienie artykułu tegoż autora w Pauly Wissowa Real-Encyklopädie, XI, 1921, 1718 nn. PRZ.

Rosiński B., Ks., Wyspa Kreta przedhistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym, Kosmos 1925, 584—637, 1 tabl.

Wyspa Kreta przedhistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym, Pamiętnik IV-go Zjazdu Hist. Polsk. I 7, Lwów, P. T. Hist. 1925, 4 s. — Autor podaje drogą metody diagnozy różniczkowej analizę czaszek z Pighadi Akraton na Krecie, któremi zajął się już Luschan, Zeitschrift f. Ethnologie, 1913. W związku z rezultatami tej analizy formułuje autor swe wnioski o zaludnieniu Krety w epoce minojskiej. PRZ.

Karo G., Religion des ägäischen Kreises (Bilderatlas zur Religionsgeschichte hrsg. v. H. Haas Lfrg. 71), Leipzig-Erlangen, Deichert 1925, XII s. 99 ryc. na 24 tabl. — Zeszyt ten zawiera pod względem technicznym zadawalniający materjał ilustracyjny do studjum religji egejskiej, przyczem dobór uskuteczniony został na podstawie publikowanego materjału zabytkowego. Tablice poprzedzone są krótkim wstępem, w którym treściwie przedstawiona została religja Krety i Koryntu zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy. PRZ.

Sundwall J. Kretische Schrift (Reallexikon der Vorgeschichte hrsg. v. Ebert, Bd. VII 1926, 95—101, tabl. 75—78. — Artykuł niniejszy zapoznaje nas w krótkiej formie ze znaleziskami epigraficznemi Egei starożytnej i dotychczasowemi próbami odcyfrowania systemów pisma kreteńskiego (por. Ganszyniec, Odczytanie pisma kreteńskiego w Kwart. Hist. XXVII 1923, 383—386). W tej ostatniej dziedzinie ma nauka S-owi, obok Evans'a, do zawdzięczenia szereg ważnych specjalnych studjów naukowych, zgodnie z rezultatami których przedstawił nam on poglądy swe na rozwój pisma na Krecie, kończąc artykuł krytycznemi uwagami o dotychczasowych próbach odcyfrowania. PRZ.

Hammaström M., Ein minoischer Fruchtbarkeitszauber (Acta Academiae Aboensis, Humaniora III) Abo 1922, 20 s., 4 ryc. Autor daje nasamprzód rozbiór krytyczny dotychczasowych interpretacyj „wazy jeńców" z Haghia Triada; a następnie dowodzi, że reljef jej przedstawia „Umgang zwecks Beförderung der nützlichen Vegetation vor allen durch Verscheuchung der schädlichen Dämonen". Interesujące jego wywody oświetlone są zarówno ze strony współczesnego ludoznawstwa jak i historji religji starożytnej. PRZ.

Gotsmich A., Entwicklungsgang der kretischen Ornamentik (Kunstgeschichtliche Einzeldarstellungen, hrsg. v. D. Frey. Bd. III), Wien 1923, Hölzel & Co. 4°, 56 s., 32 ryc. — Autor omawia ornamentykę naczyń kreteńskich, usiłując ustalić związek jej z gliptyką, i na tej podstawie daje własny podział sztuki kreteńskiej na okresy. PRZ.

Waldis J., Neues über Mykene (Archäologische Studien, Beilage zum Jahresbericht der kant. höhern Lehranstalten in Luzern 1924/5), Luzern, 1925, 46 s., 14 ryc. Jest to dobre i treściwe przedstawienie zasadniczych rezultatów ostatnich wykopalisk angielskich w Mykenach. Obok sprawozdań w B S A XXIV 184—209 i XXV 1—434 przestudjuje je nie bez korzyści każdy archeolog, ponieważ Dr. Waldis brał udział w pracach wykopaliskowych pod kierunkiem uczonych angielskich. PRZ.

Weber W., Die Staatenwelt des Mittelmeeres in der Frühzeit des Griechentums, Stuttgart 1925, Kohlhammer, 52 s. — Rozszerzony referat o najstarszej historji Grecji na podstawie wykopalisk i źródeł wschodnich w związku z rozwojem politycznym i kulturalnym krajów wschodniej części morza Śródziemnego zawiera wiele niezmiernie interesujących uwag i obserwacyj. Praca pozbawiona jest aparatu naukowego. PRZ

Wilcken U., Griechische Geschichte im Rahmen der Altertumsgeschichte, München und Berlin, Oldenbourg 1924, VI 242 s. Wzorowy, ale trudny podręcznik dla wyższych klas szkół średnich. — W treściwy sposób przedstawia W. historję Grecji od czasów egejskich na tle historji krajów wschodniej części morza Śródziemnego, z podaniem wyników najnowszych.

badań. Historję kultury uwzględniono obok historji politycznej i społecznej, przyczem udział Wschodu w wytworze cywilizacji helleńskiej należycie zaakcentowano. PRZ.

Blegen Carl W., Korakou A Prehistoric Settlement near Corinth. Published by the School of Class. Studies at Athens, 1921. Str. XV + 139, ryc. w tekście 135, tabl. barw. 7, plan 1.

Książka zawiera rezultaty wykopalisk amerykańskiego Instytutu, przeprowadzonych na wiosnę r. 1915 i w lecie r. 1916 na terenie przylądka Korakou na zachód od Nowego Koryntu. Odkryto tamże 11 kolejno po sobie następujących nawarstwień przedhistorycznych osad, z których na podstawie znalezionego materjału zdołano wyróżnić trzy główne zespoły. W pierwszym okresie występują naczynia gliniane o charakterystycznem czerwono-bronzowem zabarwieniu, ręcznie wyrabiane i wypalane na otwartym ogniu. W drugim okresie zabytki ceramiki wykazują już użycie koła garncarskiego. Glina wyrobów znacznie czystsza niż u poprzednio spotykanych okazów o barwie popielatej lub żółtej. Naczynia pochodzące z okresu trzeciego, mimo znacznego postępu w technice, zdradzają pewną niedbałość w wykonaniu. Przeważa żółto-zielony kolor waz, zdobionych najczęściej ornamentem spiralnym. Z powodu trudności terenowych nie zdołano przeszukać resztek budownictwa z okresu pierwszego; tu i ówdzie natrafiono wyłącznie na ślady fundamentów z nieociosanych kamieni. Natomiast dla okresu drugiego powiodło się badaczom zrekonstruować plan domu mieszkalnego. Był to budynek czworokątny wielkości 10 × 5 lub 11 × 6 *m*, zamknięty od strony południowej półkolistą apsydą. Dwie ściany poprzeczne wewnątrz dzieliły przestrzeń na trzy części, z których środkowa — megaron — mieściła ognisko. Prócz zarysów budynków mieszkalnych można też ustalić rodzaje grobów dla wszystkich trzech okresów. Najwcześniejsze są t. zw. groby jaskiniowe. Z okresu drugiego pochodzi szereg wielkich naczyń, (πίθοι), które służyły do przechowywania zwłok dziecięcych, a dopiero w ostatnim zespole występuje typ grobów szybowych, zbliżonych do dzisiejszych. Z szeregu więc znalezisk, nielicząc już pomniejszych, jak narzędzi z kości, bronzu, kamienia, szkła, figurynek terrakotowych itp., trzy główne kategorje zabytków: ceramicznych, architektonicznych i grobowcowych pozwoliły badaczom, ze względu na swój specyficzny charakter i pewną ciągłość linji rozwojowej, jaką można dostrzec przy szczegółowej analizie materjałów, odtworzyć obraz swoistej kultury lądowej na terenie Grecji przedhistorycznej, kultury nazwanej przez nich helladycką *(Helladic Culture)*. Zabytki, należące do tego zespołu, znaleziono na terenie całej południ. wsch. Grecji, a sferę wpływów Koryntu, ówczesnego centrum kulturalnego, da się rozciągnąć na północ aż do Tessalji i na wyspy cykladzkie. Jakkolwiek w dzisiejszym stanie badań problem kultury helladyckiej nie przedstawia się jeszcze tak jasno, jak kretejskiej i cykladzkiej, to jednak uczeni są zdania, że począwszy od połowy trzeciego tysiąclecia prz. Chr. dadzą się wyróżnić na terenie Grecji i wyspach morza egejskiego trzy odrębne zespoły kulturowe, które przenikały się i oddziaływały na się wzajemnie: 1. najstarsza z nich kultura minojska na Krecie, 2. cykladzka na wyspach i 3 helladycka na lądzie stałym. Blegen podaje w swej książce tablicę synchronistyczną, której ogólny schemat, z opuszczeniem podokresów, podaję dla łatwiejszego zorjentowania się w powyższym stosunku:

Wczesno-hellad. okres 2500—2000	Wczesno-cyklad. okres 2500—2300	Wczesno-minojski okres 3000—2300
Średnio-hellad. okres 2000—1600	Średnio-cyklad. okres 2300—1600	Średnio-minojski okres 2300—1600
Późno-hellad. okres 1600—1100	Późno-cyklad. okres 1600—1100	Późno-minojski okres 1600—1100

KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI.

v. Salis Arnold, Kunst des Altertums [Die sechs Bücher der Kunst hersg. v. A. E. Brinckmann. Erstes Buch], Berlin—Neubabelsberg 1924; Athenaion-Verlag. Str. 128, ryc. w tekście 188, tabl. 5. 4°.

Dać wykształconemu ogółowi zwięzły i jasny przegląd dziejów sztuki pod kątem najnowszych poglądów na istotę twórczości artystycznej — oto cel powyższego cyklu „sześciu książek o sztuce". W myśl więc postawionych na czele wydawnictwa postulatów jest książka Salisa próbą oceny całej sztuki starożytnej jako czynnika duchowego, a więc przewartościowaniem materjałów zabytkowych z punktu widzenia psychologji twórczości. Tego rodzaju analiza, oparta na zdobyczach ogólnej nauki o sztuce, stanowi poniekąd nowość w całym zespole opracowań sztuki starożytnej. W początkowych rozdziałach omawia autor warunki zewnętrzne, określające w dobie starożytnej całokształt twórczości plastycznej zarówno u Greków i Rzymian, jak i u ludów wschodnich, pozostających w bezpośrednim stosunku z kulturą klasyczną. Ta część pracy zasługuje specjalnie na uwagę, gdyż przynosi najwięcej zmian w dotychczasowych poglądach autora na istotę i charakter sztuki. S. odstępuje obecnie od skrajnie pojętej teorji artystycznego patrzenia Henryka Wölfflina, której hołdował jeszcze w pełnej mierze w poprzedniej pracy: *Kunst der Griechen,* Lipsk 1919, ([2]1922, [3]1924). Zarzucając więc przekonanie o zupełnie niezależnym od warunków zewnętrznych rozwoju sztuki, wychodzi S. poza wyłączne badanie warstw optycznych tkwiących w zdolnościach twórczych i stara się określić wpływ i rolę czynników ogólno-kulturalnych w kształtowaniu wizyj artystycznych, takich, jak religja, ustrój społeczny, rasa (narodowość), stosunki polityczne i gospodarcze państwa itp. Na tem tle zarysowuje się wyraźnie współudział poszczególnych zespołów kulturowych: Egiptu, Assyrji, Babilonu, Grecji, Rzymu itd. w wytwarzaniu pewnych określonych wartości plastycznych i odmian stylowych. Osobny ustęp poświęcony jest omówieniu wartości źródeł monumentalnych, na których opiera się nasze poznanie starożytnej sztuki, a więc zmianom w wyglądzie zabytków, jakie dokonały się bądź pod wpływem działań atmosferycznych, bądź też za pośrednictwem ręki ludzkiej. Jak wiadomo przy badaniu niektórych okresów sztuki starożytnej, np. epoki klasycznej w Grecji (od połowy V w. prz. Chr. do czasu śmierci Aleksandra W. druga poł. IV w.) z prawie zupełnego braku oryginalnych zabytków rzeźbiarskich sąd nasz opiera się niemal wyłącznie na późniejszych kopjach hellenistycznych i rzymskich, które nigdy nie były dokładnem powtórzeniem dzieła, tj. kopją w dzisiejszem słowa tego znaczeniu, lecz częstokroć zupełnie dowolnem przetworzeniem w duchu epoki kopisty (por. G. Lippold, Kopien und Umbildungen griech. Statuen, Monachjum 1923). Na podstawie więc pewnych ustalonych kryterjów rozpoznawczych przystępuje autor do zwięzłego skreślenia rozwoju sztuki starożytnej, który zdaniem jego dokonywa się w czterech fazach o odmiennych typach fizjognomji artystycznej. 1. Schematyzm ze swą dążnością do przetworzenia świata otaczającego w rytmikę elementów ornamentalnych o wieczno trwałych wartościach (wschód, Grecja epoki archaicznej). 2. Idealizm, upatrujący cel artystycznego bytu w heroizacji natury tj. w zarzuceniu form jednostkowych na korzyść typowych, ujętych w zwartą sieć akcentów linearnych i kolorystycznych (epoka klasyczna w Grecji). 3. Iluzjonizm o receptywnej postawie artystów wobec przyrody i częstokroć o impresjonistycznych tendencjach (sztuka hellenistyczna) i wreszcie w ostatecznej konsekwencji 4. rozbicie formy zmysłowej i metafizyczne uduchowienie sztuki w ekspresjoniźmie późnorzymskim i starochrześcijańskim. Należy jednak podkreślić, że powyższy podział został przez S. przeprowadzony wyłącznie dla celów metodycznych, aby ułatwić w ogólnych zarysach przegląd najważniejszych przeobrażeń dokonywujących się w sferze twórczości plastycznej starożytnego świata. Ograniczenie powyższych przejawów woli twórczej do pewnych zamkniętych okresów historycznych byłoby zgoła błędne, gdyż autor kilkakrotnie podkreśla objawy nawrotu do dawniejszych typów sztuki, jak to np. miało miejsce w klasycyźmie pierwszych cezarów (augustowski styl empire). Sztukę pojmuje S.

jako dążenie człowieka do przezwyciężenia formy w przystosowaniu jej dla wyrażenia najgłębszych uczuć twórców. Cała więc praca oparta jest na interpretacji psychologicznej, za pomocą której docieramy do wykrycia zamiaru twórczego, i w ten sposób zdolni jesteśmy odtworzyć istotny obraz wysiłków artystycznych w dziejach ludzkości. Nie mamy więc przed sobą podręcznika historycznego w rodzaju zapoczątkowanego przez Antoniego Springera „Handbuch der Kunstgeschichte" (tom I. „Altertum", doczekał się 12-go wydania, Lipsk 1923, uzupełnionego przez Woltersa), w którym znajdziemy zwięzłą klasyfikację ważniejszych faktów artystycznych w chronologicznym porządku, lecz próbę systematyki pewnych określonych przejawów woli twórczej, dającej w zasadzie syntezę artystycznego bytu ludów starożytnych. Mimo umiejętnego wyboru materjału ilustracyjnego, wadą książki jest stosunkowo mała jej przejrzystość, do czego przyczynia się strona stylistyczna tekstu, który w pełnej mierze potrafi zadowolić każdego fachowego historyka sztuki, ale mija się zupełnie z względami popularyzatorskiemi. Nie umniejsza to jednak wartości samego przedsięwzięcia, które musi być powitane przez wszystkich interesujących się sztuką starożytną, jako cenny dokument właściwej pracy historyka sztuki, do dziś rzadki jeszcze objaw w dziedzinie starożytnej fenomenologji artystycznej.

K. MICHAŁOWSKI.

Pfuhl Ernst, Malerei und Zeichnung der Griechen, F. Bruckmann Verlag, München 1923, 3 tomy. Str. XV + 981, 805 ryc. na 361 tabl.

Dzieło to wypełniło silnie dającą się dotychczas odczuwać lukę w opracowaniu malarstwa starożytnych Greków. Po raz pierwszy w literaturze naukowej pojawia się książka, w której znajdziemy szczegółowe omówienie rozwoju całego malarstwa greckiego wraz z podaniem dokładnej bibljografji przy każdym poszczególnym ustępie. Autor słusznie wyłącza epokę minojsko-mykeńską, nie posiadającą znamion ducha helleńskiego, i rozpoczyna swą pracę od najstarszych przedstawień na wazach geometrycznych. Tom pierwszy, poświęcony prawie w całości malarstwu wazowemu Grecji archaicznej, zawiera materjał posegregowany według typów lokalnych. Działalność wybitniejszych malarzy waz dla lepszej orjentacji zamyka autor w osobnych rozdziałach, w dłuższych zaś ustępach kreśli charakterystykę twórczości danej epoki, czy środowiska. W tomie drugim siłą faktu punkt ciężkości spoczywa na przeglądzie malarstwa wielkiego (Polygnot) aż do ostatnich przejawów malarstwa hellenistycznego w czasach rzymskich. Ostatni tom obejmuje indeksy i tablice do tomów poprzednich. Książka Pfuhla nie jest produktem pracy fachowego historyka sztuki. Nie daje nam ona przeglądu typów stylowych pod kątem rozwoju pewnych swoistych wartości plastycznych. W pierwszym tomie dominuje antykwaryczny sposób ujmowania treści, będący wynikiem poglądów archeologa, a nie historyka sztuki. Autor rozprawia się równie dobrze z malarstwem wazowem, jak i samą ceramiką; rozwodzi sic nad kształtem naczyń itp. Cały wysiłek badawczy zmierza w kierunku zidentyfikowania pewnych naczyń ze znanem nazwiskiem malarza, co dla historycznego ujęcia różnic stylowych nie stanowi rzeczy istotnej. W analizie formalnej zabytków uderza czytelnika brak kryterjów, przyjętych powszechnie przez naukę do oceny wysiłków twórczych dalekiej przeszłości. Autor wciąż wspomina o błędach anatomicznych, właściwem lub niewłaściwem zastosowywaniu perspektywy o manierystycznem lub naturalnem traktowaniu fałdów itp. Takie ustosunkowanie się do dzieła sztuki z przeszłości cechuje laika niezdolnego do odczucia zamiarów twórcy, ale nie powinno mieć miejsca w wydanej w r. 1923 książce badacza sztuki starożytnej. Omawiając rozkwit malarstwa wielkiego (T. II) autor zwraca większą uwagę na anegdotyczną stronę wiadomości przekazanych nam przez starożytność, niż na interpretację ich twórczości na podstawie refleksów tej sztuki w malarstwie wazowem w V w. (tzw. wazy polygnotowskie) a dla wieku IV w malowidłach na płytkach marmurowych z Pompei lub w malarstwie etrusko-rzymskiem. Stąd też wypływa ta okoliczność, że epoka archaiczna obejmuje 500 stron druku, wiek V i IV 300 stron, a malarstwo hellenistyczne aż do IV w. po Chr.

zaledwie 100 stron. Musimy jednak otwarcie wyznać, że jakkolwiek książka Pfuhla nie przynosi nam nowego przewartościowania źródeł poznawczych ani większej syntezy, to jednak samo zebranie ogromnego materjału i dotychczasowych wyników badawczych zasługuje na pełne uznanie. K. M.

Pottier Edmond, Le dessin chez les Grecs d'après les vases peints, Paris 1926, Wydawnictwo „Le monde hellénique" Towarzystwa G. Budé. Str. 46, tablic 16. Cena: 9. fr.

Autor, pierwszorzędny znawca ceramiki greckiej, nie traktuje tematu ze stanowiska rysownika, jak to zrobił np. Reichhold w swej książce pt.: *Skizzenbuch griechischer Meister* (München 1919), lecz na podstawie wybranych przykładów daje krótki szkic historji dekoracji naczyniowej od epoki egejskiej do końca w. V prz. Chr. Książeczka napisana dla szerokiej publiczności zaznajamia czytelnika w sposób prosty i zajmujący z tą rozległą a bardzo interesującą dziedziną greckiego przemysłu artystycznego. Starannie dobrane choć niewielkie ilustracje stanowią dobre uzupełnienie tekstu. Dla orjentacji czytelnika dodał autor ustęp o technice i chronologji naczyń, jak również dość obszerny spis form tychże w różnych odmianach, znowu odpowiednio ilustrowany. Książeczka może stanowić znakomite wprowadzenie do studjów nad ceramiką grecką dla osób, dla których teren ten jest jeszcze zupełnie nieznany. Ze względu na ten charakter popularny książeczki pozwolę sobie zauważyć, że zdanie dotyczące przypisywania Eumaresowi wprowadzenia sposobu odróżniania kobiet zapomocą białej farby (str. 14) należałoby objaśnić bliżej w tej myśli, iż idzie tu raczej o stosowanie w wielkiem malarstwie jasno-brunatnej barwy dla ciała kobiecego, a zatem inowacja Eumaresa nie odnosi się wcale do ceramiki. Nie jest również uzasadnione przypuszczenie (str 19), jakoby czasza Eufroniosa w Luwrze, przedstawiająca Tezeusza u Amfitryty, naśladowała malowidło Mikona w świątyni tegoż herosa w Atenach, gdyż naczynie Eufroniosa jest bezwzględnie wcześniejsze. K. BULAS.

Reinach Salomon, Répertoire de la statuaire grecque et romaine, Édit. Ernest Leroux, Paris 1924, T. V. (w dwu częściach). Cena 28 fr. — Do redagowanego przez siebie zbioru rzeźb starożytnych dorzucił R. tom piąty, którego każda część zawiera 2380 reprodukcyj rysunkowych, zaopatrzonych wskazówkami bibljograficznemi. Zamieszczony na końcu indeks rzeczowy publikowanych przedstawień oraz spis zbiorów i miejsc przechowania zabytków odnoszą się do wszystkich pięciu tomów. Bogata bibljografja orjentuje doskonale w naukowej literaturze przedmiotu. Ktokolwiek próbował już swych sił w badaniach nad sztuką starożytną, ten w pełni oceni ogrom wysiłku włożonego przez autora w powyższe wydawnictwo, które dla każdego badacza stanowi niezbędny dziś przewodnik po całym zachowanym do naszych czasów dorobku starożytnej twórczości plastycznej (por. wydane przez tegoż autora: *Recueil de têtes antiques*, Paris 1903, *Répertoire des reliefs grecs et romains*, 3 tomy, Paris 1909—1912, *Répertoire de peintures grecques et romaines*, P. 1922, *Répertoire des vases grecs et étrusques*, 2 tomy, P. 1923). Repertuary R.-a są dla archeologa i historyka sztuki starożytnej tem, czem dla filologa słowniki: tak, jak dla tej drugiej kategorji badaczy konieczną jest znajomość symbolów językowych, a więc liter i słów, tak od historyka sztuki wymaga się pamięciowego opanowania pewnej określonej ilości symbolów artystycznych, tj. optycznej pamięci dzieł sztuki. K. MICHAŁOWSKI.

Bieber Margarete, Pro Phidia (Zeitschrift für bildende Kunst 1925/26, zeszyt 8. Str. 198—210). — Z powodu pojawienia się w ostatnich latach trzech poważnych studjów o Fidjaszu (H. Schrader, Phidias, Frankfurt a. M. 1924, A. Heckler, Die Kunst des Phidias, Stuttgart 1924, oraz H. Sitte, Zu Phidias. Ein biographischer Beitrag, Innsbruck 1925) podejmuje autorka zawsze aktualny problem sztuki wielkiego Ateńczyka, i daje nowe przyczynki do ujęcia całokształtu jego twórczości. Zwracając bowiem uwagę na nierówną wartość artystyczną zachowanych rzeźb Partenonu, zarówno metop, fryzu, jak i przyczółków — fakt zaobserwowany zresztą już dawniej — stara się B. dopatrzeć w niektórych fragmentach

fryzu i postaciach obu przyczółków ręki samego Fidjasza. Rozprawka, ujęta w jasną i przejrzystą formę, a przytem wzorowo ilustrowana, jest więc próbą obrony autorstwa Fidjasza w pracach nad rzeźbiarską dekoracją Partenonu, obrony będącej bardzo na czasie, gdyż jak wiadomo, ostatnie badania zmierzały do częściowego lub nawet zupełnego (Schrader) wyeliminowania ręki Fidjasza z tego zespołu artystycznego, ściągając tem samem wielkiego rzeźbiarza z piedestału genjusza na platformę zdolniejszych pracowników. K. M.

Birt Theodor, Von Homer bis Sokrates, Ein Buch über die alten Griechen,[2] Leipzig, 1921, Verlag Quelle und Meyer. Str. 469, tabl. 8.

Jak każda próba odtwarzania przeszłości jest i praca Birta interpretacją zdarzeń, ale interpretacją, opartą na dokładnej znajomości psychiki starożytnych Greków, tak, że treść książki tchnie suggestją rzeczywistości. Znakomite pióro marburskiego badacza wiąże suche fakty w tok interesującego opowiadania, wyczarowując przed nami najwspanialsze karty dziejów Grecji. Bogowie i ludzie Homera, kształtowanie państw i społeczeństw w epoce archaicznej, wojny perskie, święte miasta (Delfy i Olimpja), rozkwit tragedji ateńskiej, wojna peloponeska i lata następne — oto poszczególne ustępy, złączone w jedną organiczną całość rozwoju cywilizacji Grecji. Szczególnie dwa rozdziały napisane są z całym pietyzmem: okres wojny o niepodległość, walk i zmagań z nawałą perską i bratobójcza walka Sparty z Atenami. Na tem tle silnie zarysowują się dwie sylwetki bohaterów: Temistoklesa, wodza w wojnie z Persami, i Alkibjadesa, wodza w wojnie peloponeskiej. Barwnie kreśli ich losy autor i dorzuca wiele nowych i cennych uwag do historycznego obrazu tych dwóch charakterów. Razić jednak mogą objektywnego czytelnika częste porównania Greków z Niemcami i ustawiczne podkreślanie analogij między wojnami perskiemi a ostatnią wojną światową, przyczem szowinizm autora częstokroć przekracza granice naukowej przedmiotowości. Nie należy jednak zapominać, że pierwsze wydanie książki ukazało się pod koniec wielkiej wojny i że aktualność pomysłu musiała w ostatecznej konsekwencji wyryć na książce piętno czasu. W pracy Birta przemawiają do nas nie tłumy, lecz jednostki. Perykles jest najdoskonalszym wyrazicielem kultury ateńskiej w połowie V w. Dwaj historycy Herodot i Tukidydes, tragik Eurypides i komedjopisarz Arystofanes zamykają w swej twórczości obraz ówczesnego społeczeństwa. Im też autor poświęca osobne ustępy. Na końcu postać Sokratesa — najdoskonalszy wyraz potęgi ducha i etyki starożytnych. Jakkolwiek książka pisana jasnym i potoczystym stylem przeznaczona jest dla szerszego ogółu, to jednak przypisy, zebrane osobno do poszczególnych rozdziałów, zadowalają w zupełności badacza przyzwyczajonego do kontroli źródłowej. K. M.

Birt Theodor. Aus dem Leben der Antike, [3] Leipzig 1922, Verlag Qulle und Mayer. Str. IX + 272, tabl. 11.

Oto druga książka, gdzie autor przenosi nas w sferę publicznego, duchowego i towarzyskiego życia drugiego wielkiego narodu starożytnego świata i w barwnych słowach roztacza przed nami obraz rzymskiego patrycjatu. Odkrywa nam tajemnice pięknych Rzymianek, ich cnoty, upodobania i występki, dając również prawdziwy wizerunek rzymskiej kobiety matki i siostry zdobywców. Uczestniczymy w ucztach rzymskich, przypatrujemy się ruchowi ulicznemu, ówczesnym drogom i środkom komunikacyjnym — jednem słowem, dzięki przekonywującej mocy słów B. zdolni jesteśmy wżyć się w środowisko ostatnich lat rzymskiej republiki i czasów cezarów. Dalej znajdujemy wiele ciekawych szczegółów o starożytnej książce, jej autorach i wydawcach (por. tegoż autora *Die Buchrolle in der Kunst*, Lipsk 1907), specjalny zaś rozdział o pismach humorystycznych. Historyka kultury i sztuki najwięcej zainteresuje ustęp poświęcony roli i znaczeniu dzieci w starożytności. Autorowi udaje się mianowicie dowieść, że znane z malowideł pompejańskich *(casa dei Vettii)* przedstawienia erotów oddających się zabawom lub zajęciom gospodarskiem nie są niczem innem, jak tylko wyobrażeniem dzieci, które bawią się naśladowaniem starszych. Interpretacja amorków, jako *deliciae*, zapełniających gwarem i radością dom

każdego patrycjusza, jest bardzo cennym przyczynkiem do ikonografji rzymskiej. W dalszym ciągu pracy ze wszystkich typów ludzkich zarysowuje się najplastyczniej postać Seneki. Z prawdziwie literacką werwą kreśli B. duchowy portret tego poety, dramaturga, filozofa, uczonego, polityka i finansisty, którego stara się rehabilitować w oczach historji z dwuznacznie często przedstawianego stosunku jego do Klaudjusza i Nerona. W tej, jak i poprzedniej książce, razić mogą miejsca, w których autor próbuje nawiązać do wypadków współczesnych (książka pisana podczas wielkiej wojny: np. ustęp o wszy w starożytności) i daje upust patrjotycznym sentymentom. Przypisy na końcu doskonale orjentują w literaturze i historji poszczególnych problemów. K. M.

Licht Hans, Sittengeschichte Griechenlands, Dresden-Zürich, Paul Aretz Verlag, 3 tomy, T. I 1925, str. 318, ryc. w tekście 183, tabl. 16, T. II 1926, str. 265, ryc. w tekście 191, tabl. 16, T. III, przeznaczony wyłącznie dla uczonych, ukaże się jako uzupełnienie poprzednich, z początkiem bież. roku. Cena obu pierwszych tomów opr. w pł.: 75 M. zł.

Dzieło L.-a, owoc długoletnich studjów, wprowadza nas w całość zagadnień dotyczących obyczajowości starożytnych Greków. Autor stara się wykazać, jak dominującą rolę w życiu starożytnych odgrywała zmysłowość. W tomie pierwszym zapoznajemy się z ogólną stroną erotyki, z jej wpływem na życie codzienne i religijne, oraz śledzimy uważnie odbicie tych cech w tragedji, komedji, dramacie satyrowym i innych widowiskach. Specjalnie ciekawe uwagi poświęcone są androgynicznej idei greckiego życia. Omówiwszy następnie zmysłowość tańca i pierwiastki erotyczne w wierzeniach starożytnych, rozwodzi się autor szczegółowo nad rolą miłości w literaturze greckiej, analizując pod tym kątem cały piśmienniczy dorobek Greków począwszy od eposu aż do ostatnich przejawów ducha helleńskiego w epoce bizantyńskiej. Tom drugi zawiera część szczegółową: dokładne przedstawienie stosunku mężczyzny do kobiety, oraz wszelkich odchyleń od normalnego zaspokajania popędu. W wyczerpujący sposób rozprawia się L. z przemożną władzą Erosa nad umysłowością starożytnych Greków i wykazuje jej wpływ na kształtowanie pojęć i wartości etycznych. Po analizie duchowych założeń tej kategorji afektów miłosnych, przechodzi autor do ujęcia przedmiotu w historycznym rozwoju. Tu, jak i w poprzednim tomie, zestawia L. refleksy tej strony życia erotycznego w poezji epickiej, lirycznej, dramatycznej i prozie. L. nie ogranicza się do zebrania naszych dotychczasowych wiadomości i rozwinięcia ogólnego poglądu. W poszczególnych ustępach, dochodzi autor do wielu nowych wyników, które tworzą niejednokrotnie ciekawe przyczynki do interpretacji ikonograficznej starożytnych pomników (np. Apollo Sauroktonos, T. I str. 205). Ze wszech miar zasługuje na podkreślenie jasny i potoczysty styl. Doskonale rozmieszczony a przytem bardzo obfity materjał ilustracyjny przyczynia się w niemałej mierze do lepszego zorjentowania się w zagadnieniu. Oba tomy posiadają na końcu źródłowe przypisy, które umożliwiają badaczom kontrolę oryginalnych tekstów. Dla historji kultury stanowi dzieło Lichta poważną zdobycz. Pominąć jej nie może dziś żaden z badaczy starożytności klasycznej.

K. M.

Licht Hans, Beiträge zur antiken Erotik (Privatdruck), Dresden 1924, Verlag Paul Aretz. Str. 228, tabl. 16. Z odwagą i zapałem przeszukuje autor mało dotychczas znany, i najczęściej błędnie wartościowany dział historji kultury — erotykę starożytną. Jego przyczynki przynoszą wiele ciekawych wiadomości o małżeństwie i stanowisku kobiety zamężnej w starożytnej Grecji, o erotycznem znaczeniu nagości w życiu codziennem starożytnych i tańcach podobnej treści. Poznajemy interesujące szczegóły z życia kapłanek płatnej miłości, przyczem autor licząc się z brakiem dokładnej znajomości języka greckiego u czytelników, podaje odnośne teksty w tłumaczeniu. Ostatni ustęp poświęcony jest bożkowi Erosowi. Szlachetna strona tej dziedziny życia starożytnych Greków, która jak wiadomo była przez nich samych uważana za wyższy rodzaj miłości, znajduje w autorze obrońcę. Punktem wyjścia dla L. nie jest wyłącznie analiza wiadomości literackich,

lecz raczej ocena anatomicznej i fizjologicznej strony miłości ze stanowiska estetyki normatywnej, która w pracy badawczej nie powinna mieć miejsca. Jak brzmi dopisek wydawcy, książka przeznaczona jest wyłącznie dla użytku bibljotek naukowych, uczonych i zbieraczy, posiada też w tym celu skrupulatnie zebrany w przypisach aparat źródłowy. K. M.

The Cambridge Ancient History edited by **J. B. Bury, S. A Coock, F. E. Adcock.** Cambridge Universitety Press. 1923. nast.

Z monumentalnego tego wydawnictwa pojawiły się dotąd cztery tomy. Jest to wielkie dzieło zbiorowe, owoc dużej pracy, świadczący pięknie o rozwoju historji starożytnej w Anglji. Ograniczam się tutaj do podania treści dotychczas wydanych tomów, o ile ona obejmuje dzieje narodów cywilizacji klasycznej (grecko-łacińskiej).

W pierwszym tomie zwraca uwagę obszerny zarys dziejów świata przedhistorycznego, z wyczerpującem uwzględnieniem danych geologji, prehistorji i antropologji. Dzieje odkryć archeologicznych i ich doniosłość dla historji omawia A. Stewart Macalister (*Exploration and excavation* 112—114.) Chronologję prehistorycznej Grecji przedstawia A. J. B. Wace (I173—180). Ten sam autor w tomie I. 589—615 opracował „Najstarszą cywilizację egipską“, aż do zaniku cywilizacji średniominojskiej i do pojawienia się Myken.

Drugi tom zaczyna Peter Giles przeglądem „ludów Azji Mniejszej“ (II, 1—19) i Europy (II 20—39). Dla badacza Grecji archaicznej ważne dane przynoszą artykuły D. G. Hogartha („Hetyci w Azji Mniejszej“ II, 252—274) i H. R. Halla („Keftiowie, Filistyni i inne ludy Lewantu“ (II, 275—295) J. B. Wace w dalszym ciągu swojej pracy przedstawia „Kretę i Mykeny“ (II, 431—472). Ciekawy jest już sam tytuł artykułu znakomitego J. B. Bury'ego: „Achajczycy i wojna trojańska“ (II, 473—497) ze względu na traktowanie tematu, jako faktu historycznego, nie legendarnego. Ten sam autor pisze o „Homerze“ (II, 498—517). Wreszcie znajdujemy w drugim tomie artykuły H. T. Wade-Gery („Dorowie“, str. 518—541), D. G. Hogartha (Osiedlenie się Hellenów w Azji Mniejszej“, str. 542—562), zbiorowy artykuł Prof. Peeta, Dr. Thomasa Ashby i E. Turlow Leedsa („Zachodnia Medditerranea“, str. 583—601) i W. R. Hallidaya („Religja i mitologja Greków“, str. 602—642).

Trzeci tom pod ogólnym tytułem „Mocarstwo Assyryjskie“ przenosi nas, o ile chodzi o Grecję, w czasy ściśle historyczne. Znajdujemy tu artykuły Hogartha (Lidja i Jonja“ III, 501—526), H. T. Wade-Gery („Rozwój państw doryckich“, str. 527—570), E. A Gardnera i M. Cary'ego (Najstarsze Ateny“, str. 571—597), M. Cary'ego („Północna Grecja“, (str. 578—630), Johna L. Myres'a (Kolonjalna ekspanzja Grecji“, str. 631—686) i F. E. Adcocka o polis greckiej (str. 687—701).

Czwarty tom nosi ogólny tytuł „Mocarstwo perskie i Zachód“. Znajdujemy tu artykuły: G Buchanana Graya, „Założenie i rozwój państwa perskiego IV, 1—25), G. E. Adcocka („Reforma państwa ateńskiego“, str. 26—58 i („Ateny pod rządami tyranów“ str. 59—81), P. N. Ure („Zewnętrzny świat grecki w VI-ym wieku“, str. 83—123). G. F. Hilla z zakresu numizmatyki (str. 124—136), E. M. Walkera o reformie Klejstenesa (str 137—172), G. B. Graya i M Cary'ego o panowaniu Darjusza i powstaniu jońskiem (str. 173—228), J. A. R. Munro („Maraton“, str. 229—267), „Inwazja Kserksesa do Grecji“, str. 268—316 i „Wyzwolenie Grecji“ (str. 317—346). Na Zachód przenoszą nas R. Hackforth (Kartagina i Sycylja“, str. 347—382), S. Conway i S. Casson („Italja w okresie Etrusków“, str. 383—468), J. B. Bury daje dzieje literatury greckiej do wojen perskich (str. 469—521), F. M. Cornford omawia religje misterjów i filozofję pre-sokratyczną (str. 522—578), a J. D. Beasley i D. S. Robertson dzieje sztuki greckiej (str. 579—609).

Oczywiście dzieło, w którego opracowaniu wzięło udział tylu współpracowników, jest niejednolite i obok artykułów świetnych zawiera także i zupełnie przeciętne. Wyczerpująca ocena poszczególnych odcinków musiałaby być przeprowadzona przez badaczy, specjalizujących się w ich zakresie. Na uwagę zasługują bardzo sumienne zestawienia bibliograficzne, ta-

blice chronologiczne (ważne synchronizmy) i interesujące mapki. Odtąd nie można pisać historji starożytnej bez „Cambridge Ancient History", która przy tak szybkiem, jak dotąd tempie druku niebawem obejmie całość dziejów cywilizacji antycznej. KAZ. ZAKRZEWSKI.

Glotz Gustave, Histoire grecque, Paris I, 1925. Les Presses Universitaires. Str. XIX + 634.

Pierwszy tom obejmuje najdawniejsze dzieje Grecji i tzw. „średniowiecze" greckie aż do wybuchu wojen perskich. Podkreślić trzeba szerokie ujęcie czasów archaicznych (por. Glotz, La civilisation égéenne, Paris 1923, por. Eos XXVIII 1925, 176—180) cywilizacji minojskiej i mykieńskiej, oraz wędrówek greckich z uwzględnieniem najnowszych senzacyjnych źródeł hetyckich (por. zwłaszcza str. 83 i nast.). Źródła antropologiczne, archeologiczne, prehistoryczne i lingwistyczne są wyzyskane w sposób wyczerpujący. Szczególnie pięknie przedstawia autor świetność cywilizacji kreteńskiej. Te same zalety znamionuje przedstawienie późniejszych okresów dziejów greckich. Dzieło G-a stanowi bez zastrzeżeń „ostatnie słowo" w historji greckiej i zasługuje na pilne czytanie, tembardziej, że cena książek francuskich jest wielce przystępna. K. Z.

Rostowcew M. Oczerk istorii drewniago mira, Berlin 1924. Wydawnictwo „Słowo" 326 str. Nie jest to podręcznik, ale zarys syntetyczny. Dzieje Wschodu, Grecji i Rzymu (do Konstantyna) są podane nie synchronicznie, ale po kolei. Problemy socjalne i gospodarcze są bardzo szeroko uwzględnione. Ciekawy problem stanowi walka między gospodarką rolniczą a ogrodniczą (ekspanzja uprawy wina i oliwki). Na uwagę zasługują także poglądy autora na istotę hellenizmu. Zdaniem R. hellenizm pozostał cywilizacją czysto grecką, a wpływy orjentalne były w nim minimalne i objawiły się tylko w niektórych dziedzinach. K. Z

Goetze Albert, Kleinasien zur Hethiterzeit (Orient und Antike, Heft 1). Heidelberg 1924 Carl Winter. 32 str.

Forrer Emil, Vorhomerische Griechen in den Keilschriften von Boghazköi (Mitt. der deutsch. Orientgesellschaft, März 1924. Nr 63). Praca Goetzego stanowi krok na trudnej drodze do ustalenia poszczególnych terminów geograficznych. spotykanych w źródłach hetyckich. Prowadząc dalej te studja nauka będzie mogła zapewne już rychło ustalić stosunki hist.-geogr. Azji Mniejszej w okresie wojny trojańskiej. Nie potrzeba tutaj podkreślać, jak wielkie znaczenie mają te prace dla historji greckiej. Autor stwierdza m. in., że królowie Hatti władali i w zachodniej części Azji Mniejszej, w dorzeczu morza egejskiego. zwanem w dokumentach hetyckich „dolnym krajem" (str. 27 nast.). Skalne rzeźby stylu hetyckiego koło Smyrny i Efezu są to pomniki królów hetyckich, prowadzących wojny w krajach Arzawa i Masa (to ostatnie zestawia Goetze z Μῄονες i wyraża pogląd, że prelidyjska ludność Libji, Meonowie, przybyli z Bałkanu). Dotychczasową identyfikację Arzawy z Cylicją autor odrzuca. Dopiero po opanowaniu przez Hetytów Zachodu przyszła kolej na niedostępną Cylicję (kraje Gašgaš)

Państwo hetyckie uzyskało więc dostęp do morza Egejskiego. To wyjaśnia nam stosunki z królami achajskimi, wykryte przez Forrera. Senzacyjna wiadomość o znalezieniu imion królów achajskich w dokumentach hetyckich rozeszła się szybko po świecie naukowym. Wiemy więc dziś, że około r. 1330 król achajski (Ahhijava = Ἀχαιϝα) został uznany przez króla hetyckiego za monarchę suwerennego i „brata". Ten król hetycki to *Mursil* (ok. 1337—1312), imię znane i w legendzie greckiej (Μύρσιλος). Imię króla achajskiego brzmi Andreus (*Antaravas*), a włada nad Achają (jest to terytorjum małoazjatyckie w późniejszej Pamfilji) i nad Lesbos (*Lazbas*). Jego następcą jest Eteokles (*Tavagalas*). Ok. r. 1250 występuje król achajski *Attarisigas* (jest to Atreus lub Atryda). Tytuł jego brzmi *Kuirvanas* = κοίρανος Eteokles określa się etnicznie jako Eolczyk (*ajavalas* = αἴϝολος). Nie jest więc wykluczone, że kiedyś odnajdziemy w dokumentach hetyckich także Agamemnona. F. znalazł także i Troję, zwaną w języku hetyckim *Taruisa* (co należy czytać *Truisa*, lub *Troisa*, (o dalszych szczegółach por. St. Przeworskiego *Les problèmes myceniens et les textes hittites* I, II w Eos XXVII

1924, 89—97 XXVIII 1—12 oraz *Grecs et Hittites. L'état actuel du problème* w Eos 1927.) Mocarstwo Agamemnona i wojna trojańska są więc (choć o nich jeszcze źródła hetyckie nie wspominają) niewątpliwie faktami historycznemi, wbrew znakomitemu Wilamowitzowi, który jeszcze w r. 1906 *(Ilias und Homer)* odrzucał wszelkie tego rodzaju przypuszczenia. Na podstawie tedy odkryć F.-a, Bury w The Cambridge Ancient History i G. Glotz wprowadzają wojnę trojańską do historji, jak podnieśliśmy w poprzednich notatkach. K. Z.

Seltman G. T. Athens, its history and coinage before the Persian invasion, Cambridge 1924. University Press. XX 229 str. — Praca wydana w bardzo pięknej szacie zewnętrznej obejmuje materjały numizmatyczne. Niestety najdawniejsza numizmatyka attycka przedstawia teren, najeżony trudnościami i potrzeba będzie wielu badań, zanim będzie ona mogła w wydatny sposób dopomóc historji politycznej. Autor przedziera się przez trudności, przynosząc ciekawe oświetlenie wielu problemów, których definitywnego rozwiązania trzeba jeszcze oczekiwać od przyszłości. K. Z.

Mathieu Georges, Les idées d'Isocrate, Paris 1925. „Les Belles Lettres" Str. 228. M. przedstawia ewolucję poglądów politycznych Isokratesa i jego wpływ na życie polityczne Grecji. *Panegyrikos* wpłynął bardzo na powstanie drugiego związku morskiego Aten. Mowa *O pokoju* i *Areopagitikos* służyły do obrony polityki Eubulosa. Od r. 346 Isokrates głosił Grekom, że królowie macedońscy są ich naturalnymi wodzami. Idee mowcy wyraziły się bardzo silnie w organizacji związku korynckiego (jego statut po odnowieniu związku w r. 302 znamy z inskrypcji odkrytej w r. 1918 w Epidaurze przez Cavadiasa, opublik. w Ephem. Archaiol. z r. 1918) Plan Isokratesa pozostał zawsze ideałem polityki greckiej; ile razy będzie się tworzyć związek, lub monarchja grecka, tyle razy ten twór będzie się kształtować na wzór drugiego związku ateńskiego, lub monarchji Aleksandra. Można więc powiedzieć, że idee Isokratesa zostały trwałym elementem polityki greckiej w czasach hellenistycznych. K. Z.

Meyer Eduard, Blüte und Niedergang des Hellenismus in Asien, Berlin 1925. Carl Curtius. Str. 82. Wykład wygłoszony kilkakrotnie, po raz pierwszy na uniwersytecie w Upsali w r. 1923. Autor przedstawia w nim wyłącznie ewolucję hellenizmu w krajach, położonych na wschód od Eufratu, w Babilonji, Iranie i Indjach. Hellenizm rozszerza się za pośrednictwem miast, zakładanych przez Aleksandra, potem zaś przez Seleucydów. Postępy hellenizmu w Azji zahamowało złamanie monarchji Seleucydów przez Rzym. Monarchja Arsacydów jest „tworem przypadkowym", brak jej szerokiej masy poddanych, idei, a nawet jedności państwowej (str. 67). Nawet ostateczny cios, zadany wschodniemu hellenizmowi wyszedł także z ręki rzymskiej: spalenie Seleucji w r. 164 po Chr. K. Z.

Wałek Tadeusz, Dzieje upadku monarchji macedońskiej, Kraków 1924. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. Str. VI, 350. Piękna ta praca omawia w sposób gruntowny przyczyny walk rzymsko-macedońskich, ich przebieg, oraz powody przegranej Antygonidów. Zasadniczym poglądem autora jest, że „tryumf ostateczny Rzymu nie był nieuchronny". „W sukcesie rzymskim było conajmniej tyleż winy przeciwnika, co własnej zasługi." Poglądy autora znajdują się w zupełnej sprzeczności z wynikiem badań Holleaux, opublikowanych w pracy pt. *Rome, la Grèce et les monarchies hellénistiques,* Paris 1921 de Bocard, który broni tezy, że Rzymianie w stosunku do świata hellenistycznego nie mieli zamysłów imperjalistycznych i przez okoliczności byli zmuszani do stopniowego opanowywania terenów greckich i wschodnich. Z poglądami Holleaux W. przeprowadził polemikę w Revue de Philologie z r. 1925; cyt. artykuły polemiczne stanowią niezbędne uzupełnienie. K. Z.

Homo Léon, L'Italie primitive et les débuts de l'impérialisme romain (L'Evolution de l'Humanité Nr. 16) Paris 1925. La Renaissance du Livre. Str. XIII + 439. Dzieje Rzymu doprowadzone do r. 146. Autor jest dzielnym badaczem, uczniem René Cagnat'a. Odrzucając, o ile chodzi o czasy dawniejsze „hiperkrytyczną metodę" Ettore Paisa, jest raczej wraz z Gaëtano

de Sanctis zwolennikiem ostrożnego wyzyskania tradycji. Syntetyczną pracę, którą cechują wszystkie zalety stylu francuskiego, uzupełnia sumienna bibljografja i doskonałe mapki. K. Z.

von Domaszewski Alfred, Bellum Marsinum. (Sitzungsberichte der Akad. d. Wiss. Wien. Philos. — hist. Klass. CCII Abh.) Hölder — Pichler — Tempsky A. G Wien & Leipzig. 31 str.) D. omawia w tej pracy źródła do wojny ze sprzymierzeńcami 90—88. K. Z.

Dessau Hermann, Geschichte des römischen Kaiserreichs. I. Bis zum ersten Tronwechsel, Berlin 1924. Weidmann VIII. 585 str. Znakomity epigrafik, badacz *Scriptores Historiae Augustae* jest powołany w najwyższym stopniu do przedstawienia dziejów cesarstwa rzymskiego. Dzieło jego, napisane stylem dosyć nużącym i monotonnym niemieckich *Handbücher,* przynosi treść bogatą i interesującą. Na uwagę zasługuje, że autor odrzuca szereg śmiałych koncepcyj nauki nowożytnej, a nawet wbrew Mommsenowi podnosi, że wczesne Cesarstwo nie było „dyarchją", ale nieograniczoną monarchją. Dzieło D.-a nie daje jednak tylko tradycyjnego schematu dziejów cesarstwa właśnie dlatego, że autor znalazł szeroką podstawę w materjale epigraficznym. która pozwala mu tacytowe i swetonjuszowe dzieje dynastji uzupełnić w sposób wyczerpujący przez dzieje społeczeństwa. K. Z.

Haverfield F. The Roman occupation of Britain, revised by Georg Macdonald, Oxford 1924, Clarendon Press. 304 str. Są to świetne wykłady zmarłego w roku 1919 uczonego, wygłoszone w roku 1907 w Oksfordzie. K. Z.

Declareuil J. Rome et l'organisation du droit (L'èvolution de l'humanité Nr. 19). Paris 1924. La Renaissance du Livre. Str. XI. 452) Profesor z Tuluzy daje nam zarys dziejów prawa rzymskiego, odznaczający się wielką jasnością i układem. Interesujące są szczególnie uwagi autora na temat późnego cesarstwa, w której to dziedzinie D. jest niepospolitym badaczem.
K. Z.

Jullian Camille Histoire de la Gaule VIII. Les Empereurs de Trèves. Les chefs. Paris 1926. Hachette. str. 325. VIII. Les Empereurs de Trèves. La terre et les hommes. 1926. str. 387.

Po Fustel de Coulanges'a *Les institutions de l'ancienne France,* obok Glotza *Histoire grècque,* Gsella *Histoire ancienne de l'Afrique du Nord,* jest to jedna z pomnikowych publikacyj historji starożytnej we Francji. Autor jest przedstawicielem tradycji Fustel de Coulanges'a. Dwa ostatnie tomy, które świeżo wyszły, zamykają wydawnictwo. Autor ujmuje tutaj historję Galji w IV wieku pod ogólnym tytułem: „Cesarze z Trewiru". Rolę Trewiru jako siedziby wielu cesarzy, poczynając od Maksymiana w r. 287 nieco zanadto uogólnia, podnosząc powszechno-dziejowe znaczenie Trewiru, jako galijskiej stolicy Cesarstwa. Teodozjusz Wielki i jego następcy, zdaniem autora, opuszczając na zawsze, Trewir poświęcili Galję i jej interesy i zarazem obronę Cesarstwa na linji Renu (VII, 317—322). W tem twierdzeniu przejawia się na całej linji narodowo-francuski punkt widzenia, który w tak znacznym stopniu ożywiał także dzieło Fustel de Coulanges'a. Warto przytoczyć również poglądy autora na temat roli Franków w cesarstwie. Frankowie od czasów Konstancjusza dopuszczeni do życia w cesarstwie (VII 84 n.) byli jego służebnikami, nie wrogami (VII 110 n.). Stanowią oni integralną część cesarstwa jedną z jego *civitates*, chociaż mają własne prawo i określają się jako sprzymierzeńcy, nie jako *cives Romani* (VIII 374—377). Autor określa ich państewko, jako „królestwo municypalne", posiadające jednak większe możliwości rozwoju i ekspanzji, niż inne municypia, przedewszystkiem ze względu na swego ducha wojennego. Od ludności cesarstwa odróżniała ich religja: byli poganami,czcili jednak nie Wotana, ale Mitrę lub Izydę (VII 281). Podbój Galji przez Franków nie stanowił więc żadnej inwazji. Na uwagę zasługuje także sposób, w jaki J. oświetla upadek municypjów. Zdaniem jego w Późnem Cesarstwie daje się zauważyć tendencja rozsadzania municypiów, opartych na zasadzie terytorjalnej przez nową zasadę grupowania jednostek na podstawie funkcji społecznej. „Prawo państwowe cesarswa dochodziło do tych samych rezultatów i tych samych

błędów, co ideologja socjologów doby dzisiejszej“ (VIII 177). Tendencja dziedzicznego przywiązywania jednostek do ich funkcji społecznej jest szczególnie ostra za Teodozjusza i jego następców i wskazuje na świadomą dyrektywę prawników i teoretyków politycznych; J. zapytuje, czyjem dziełem była teorja, czy narodziła się w szkole prawniczej w Rzymie, czy też w Beyrucie? (VIII 179 przypisek 4). — Oto najciekawsze momenty Jullianowych dziejów „Cesarzy z Trewiru“; na przytoczenie zasługiwałaby jednak niemal każda uwaga autora. K. Z.

Alföldi A n d r e a s, Der Untergang der Römerherrschaft in Pannonien I Bd. (Ungarische Bibliothek für das ungarische Institut an der Universität Berlin. Erste Reihe 10 Bd.) Berlin & Leipzig. Walter de Gruyter & Comp. 91 str. — Praca ta wyzyskuje dla badań nad dziejami prefektury illiryjskiej dane numizmatyczne, ustalając działalność mennic w Siscia i Sirmium za panowania Teodozjusza I-go. Po r. 395 zdaniem autora ustaje zupełnie obieg pieniądza w Pannonji, co świadczy o opanowaniu kraju przez barbarzyńców. Na uwagę zasługuje, że na podstawie numizmatycznej można stwierdzić, iż w r. 388 prefektura illryjska nie była jeszcze podzielona (to znaczy nie nastąpiło wydzielenie tzw. *Illyricum occidentale*. Wynik ten zbiega się z mojemi wywodami w rozprawie pt „Ostatnie lata Stilichona“ (Kwart. Hist. XXXV 1925). Inaczej niż w cyt rozprawie mojej A. przypuszcza, że podział nastąpił w 389, kiedy Teodozjusz po złamaniu uzurpacji Maksyma miał sposobność uregulowania całości spraw cesarstwa. Ale przypuszczenia tego nie popiera autor żadnemi faktami. — Praca ta stanowi ważny przyczynek do dziejów upadku cesarstwa, a wyzyskanie materjału numizmatycznego można ocenić jako nader szczęśliwe. K. Z.

Huart C l é m e n t. La Perse antique et la civilisation iranienne (L'evolution de l'humanité Nr. 24) Paris 1925. La Renaissance du Livre. Str. XV, 295. Pożyteczna ta książka wypełnia lukę, jaka istniała w literaturze naukowej przez brak monografji, któraby przedstawiała dzieje narodu irańskiego i jego cywilizacji, pojęte jako całość przez wszystkie okresy: Achemenidów, Partów i Sassanidów W miarę wzrostu naszej znajomości Iranu coraz więcej zaznacza się wartość elementów irańskich i ich znaczenie w dziejach świata starożytnego. Szczególną siłę elementu irańskiego stanowiła zaś religja, której Achemenidzi nie zupełnie byli wierni, której Arsacydzi byli obcy, a która ostatecznie opanowała rządy w państwie za Sassanidów. Ważna praca Christensena *L'empire des Sassanides. Le peuple, l'Etat et la cour* Memoires de l'Académie Royale des Sciences et des Lettres de Danemark 7-e série, section Lettres, t. I Nr. 1) Kopenhaga 1907. przyczyniła się bardzo do poznania ciągłości w rozwoju narodu irańskiego i jego cywilizacji. Jednak dopiero H. przedstawia dzieje perskie jako zamkniętą całość. Oczywiście bez poznania tych dziejów nie podobna ocenić znaczenia wpływów irańskich, tak silnych na Zachodzie, zwłaszcza w czasach Cesarstwa rzymskiego (Manicheizm, Mitracyzm). Praca H.-a wprowadza nas w te dzieje, przyda się ona zarówno historykowi politycznemu, jak i historykowi religji, oraz historykowi sztuki. K. Z.

Fundació Bernat Metge **Collecció catalana dels autors grecs i llatins.** Barcelona. 40 s. — M. Tulli C i c e r o n i s orationes. I.: pro Quinctio, pro Sex. Roscio, pro Q. Roscio comoedo, pro Tullio. Recognoverunt I M. Llobera, I. Estelrich. Barcinone MCMXXI 128 s. — X e n o p h o n t i s opera Socratica minora. Recognovit Carolus Riba. Barcinone MCMXXIV. 122 s.

Patrjota kataloński Bernard Metge zapisał pokaźny fundusz celem przyswojenia narodowi katalońskiemu literatury klasycznej. To przyswojenie ma się odbywać w dwu formach: 1. w wydawaniu samych tekstów autorów klasycznych, opatrzonych w przedmowy naukowe i aparaty krytyczne i 2 w wydawaniu tychże tekstów z tłumaczeniem katalońskiem. Nie będziemy się sprzeczali z szlachetnym fundatorem co do potrzeby pierwszej serji, konkurującej ze znanemi „bibljotekami“ Teubnera i Oksfordską; należy raczej podziwiać, że w maleńkiej Katalonji znalazło się tylu uczonych — bo przeszło 50 — zdolnych do współpracy w tak poważnem a odpowiedzialnem dziele. Kierownikiem całego przedsięwzięcia jest profesor

barceloński, dr. Jan Estelrich. Dwa tomiki, które mam przed sobą, czynią wcale dobre wrażenie i zewnętrznie i wewnętrznie. Oczywiście wydanie Ksenofonta oparte jest na badaniach Schenkla, wydanie Cycerona na przełomowych badaniach Clarka; samodzielność wydawców objawia się w umiejętnym wyborze lekcyj rękopiśmiennych jako też konjektur nowoczesnych uczonych. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że ich wydania wogóle stoją na wysokości nauki XX stulecia. Błędów drukarskich bardzo mało.

Środkiem jednak owego przyswojenia powinno być nie tyle wydawanie oryginalnych tekstów, ile ich tłumaczenie na język kataloński; przytoczona na pierwszem miejscu broszurka podaje próby takiego tłumaczenia. Cel, który przyświecał przy spełnieniu tego zadania kierownikowi i współpracownikom, nie był ściśle naukowy. „Dawne jest we mnie“ mówi pierwszy z nich, „przywiązanie do klasyków greckich i łacińskich. Ich czytanie wyświadczyło mi ogromną przysługę: wbrew ciągłym trwogom mego życia dało mi ono pogodę i równowagę, zaszczepiając mi znaczną ilość optymizmu. W tych czasach zamętu i anarchji, które przeżywa ludzkość i które my w tak spotęgowanym stopniu odczuwamy w Katalonji, rozpowszechnienie kultury klasycznej może nam dać wiele dobrego“. Język kataloński nie sprawia trudności tym, co posiadają hiszpański i francuski: jest to właściwie mówiąc jedna z odmian *langue d'oc*, podobna do języka prowansalskiego, ale mojem zdaniem łatwiejsza. Jako przykład przytoczę zdanie Estelricha na s. 6-ej broszurki, także i pod innemi względami godne uwagi: „Si el classicisme mes que un sistema teòric, és un feix de virtuts, entre aquestes virtuts la primera és la modestia“.

Dla nas Polaków oczywiście ani ta ani tamta serja nie przedstawia bezpośredniego interesu: zajmującym natomiast i godnym wszelkiej sympatji także i z naszej strony jest sam cel naprawy kultury społeczeństwa przez spotęgowane studjum literatury klasycznej. Niech więc wśród licznych pozdrowień i powinszowań, które fundacja Bernarda Metge otrzymuje z różnych stron świata, znajdzie się miejsce i dla polskiego „Szczęść Boże!“.

Scilicet ingeniis aliqua est concordia iunctis
Et servat studii foedera quisque sui. T. Z.

Nowotny Fr., Platonovy listy a Platon. (Spisy filosofické fakulty Masarykovy university v Brně, Nr 18). Brno 1926, 100 s.

Nie po raz pierwszy poświęca p. Nowotny swoje studja kwestji listów Platona: już przed 20 laty wydrukował on w „Listach filolologickich“ rozprawę, w której na podstawie badań stylometrycznych, a również dotyczących treści listów, starał się udowodnić ich autentyczność. Wowczas — mówi w niniejszej rozprawie (str. 18) — wiara w autentyczność listów była uważana za absurdalną. Teraz stanowisko uczonych wobec tych listów znacznie się zmieniło; nawet Wilamowitz, żeby nie mówić o innych, uważa za autentyczne listy 6—8, a więc także i list 7, który rozmiarami swemi i ważnością swej treści przewyższa wszystkie inne.

W niniejszej rozprawie p. Novotny nie zajmuje się analitycznem udowodnieniem tej autentyczności; uważając ją za udowodnioną, stara się wyciągnąć stąd należyte konsekwencje po pierwsze historycznego, po drugie filozoficznego, po trzecie osobistego charakteru, kombinując podane w listach szczegóły z temi, których nam dostarczają inne dzieła Platona i wogóle tradycja antyczna. Jego rozprawa ma więc charakter interpretacji syntetycznej, interpretacji — powiem to odrazu — bardzo sumiennej i pożytecznej dla czytelnika. Składa się ona z następujących części: 1. wstępu (s. 3—18), podającego treściwy zarys historji stosunku krytyki do listów Platona od czasów starożytnych aż do najnowszych; 2. części historycznej (s. 19—58), w której autor prawi o stosunku Platona, o ile ten się objawia w listach, do Aten z jednej strony, do Syrakuz — z drugiej; 3. części filozoficznej (str. 59—94), w której autor rozstrząsa przeważnie krótką filozoficzną dygresję w 7 liście o ὄνομα, λόγος, εἴδωλον, ἐπιστήμη i idei; i nakoniec 4. części osobistej (str. 95—100) w której mówi o „ludzkich rysach“ obrazu Platona, podanych w naszych listach.

Rozumowania autora wszędzie są solidne, spokojne, przekonywujące; literaturę nowoczesną zna on, o ile mogę sądzić, w zupełności, i jego krytyka tej literatury jest wszędzie słuszna. To też czyta się jego rozprawę z przyjemnością i pożytkiem. Należałoby tylko, zdaje mi się, unikać pisowni „Diogenes Laertski". Były czasy, kiedy uczeni wstydzili się używać formy tradycyjnej *Diogenes Laertius;* szczególnie w Niemczech należało do dobrego tonu nazywać tego autora „Diogenes aus Laerte". Z czasem jednak ta moda straciła urok nowości; z drugiej strony przekonano się, że przypuszczenie, iż ten Diogenes pochodził z Laerty, na niczem nie jest oparte, podczas gdy *Laertius* = *Lartias* jest wcale dobre *nomen gentilicium,* i teraz znowu mamy formę tradycyjną jego imienia. Nie przekonał mię też autor, że ἄφθονος φιλοσοφία w Symp. 210 d znaczy „niezazdrosna filozofja" (s. 80); w liście VII 344 b mamy przecież ἄνευ φθόνου i wątpię, żeby ἄφθονος samo przez się w prozie Platona mogło mieć to znaczenie (Resp. VI 500a a mamy ἄφθονος καὶ πρᾶος).

Czy jednak zachowawcze stanowisko autora wobec autentyczności wszystkich 13 listów może być uważane za uzasadnione? Najwięcej wątpliwości wzbudza l. XII, który w rękopisach jest oznaczony jako ἀντιλεγόμενον (nie mogę się zgodzić z autorem s. 12, żeby ta notatka odnosiła się pierwotnie do l. XIII) i pochodzi z korespondencji Platona z Architasem, bardzo podejrzanej. Ale co do pozostałych, to mojem zdaniem autor ma rację i gromy Wilamowitz'a przeciw l. I—IV i XIII wcale mi nie imponują. Ale przyjmijmy, że ich nieautentyczność nie może być udowodnioną; czy przez to samo udowodniona jest ich autentyczność? Czy niema środka pozwalającego do obalenia dowodów przeciw autentyczności dodać dowody na jej korzyść?

Możeby się znalazły — i autor bardziej niż ktokolwiek inny mógłby je odnaleźć. Mam tu na myśli ostatnie stronice mojej książki o konstrukcyjnym rytmie u Cycerona. Gdyby się udało stwierdzić, że Platon posiadał taką samą „rytmiczną pieczęć osobistości", jaką ustaliłem dla Cycerona — kwestja byłaby apodyktycznie rozstrzygnięta: tej bowiem pieczęci żaden fałszerz nie zdołałby naśladować. Ale dla jej ustalenia potrzebna jest rytmiczna analiza listów Platona. Czy nikt się tego zadania nie podejmie?

T. Z.

Królikowski G., De „Septem Sideribus" quae Nicolao Copernico vulgo tribuuntur. (Symbolae ad carminum Horatii a Polonorum poetis Latinis imitatione expressorum historia) [Archiwum Filologiczne Polskiej Akademji Umiejętności nr. 5], Cracoviae 1926. 123 s. — Nareszcie zabrał się filolog do zagadnienia ciekawego ze względu na osobę. Przedstawiwszy sposób odnalezienia tych ód przez Brożka, przechodzi do przeglądu różnych ich interpretacyj alegorycznych, a wykazuje ich bezpodstawność. Pozytywnie wykazuje wzory klasyczne, i zwłaszcza wpływ Horacego: wnioskuje stąd, że ody te należą do kategorji „parodyj" horacjuszowskich, których dzieje autor przedstawia obszernie i szczegółowo. Wynika z tego przeglądu, że *Septem Sidera* mogły powstać w Brunsberdze w Kolegjum jezuickiem koło roku 1575—1605.

G.

Ganszyniec R., Latinopolona IV-VI (Pamiętnik Literacki XXIII 1926, 1-27). -IV P o l s k o - ł a c i ń s k i e l i s t y m i ł o s n e wykazuje, że Alanusa *Liber de planctu naturae* jest jednem ze źródeł opisu ideału piękności, i daje dalsze przykłady metafory *pomum : mamilla;* V P s. - C r i c i a n a dowodzi, że autorem Cric. VI g jest Franc. Corniger, VI 49 Joa. Secundus, że epigram II 38 jest pochodzenia średniowiecznego, oraz że VI 10, 61 *scelestia* jest poprawne; — VI daje analizę i wydanie dziełka mistrza Olochoch, *de his malis quae sunt in hoc mundo.*

KRONIKA

Przegląd wykopalisk archeologicznych w r. 1926. (1)

Otrząsnąwszy się z apatji pierwszych lat powojennych wszystkie większe narody świata powróciły ze świeżym zapasem młodych sił do pracy wykopaliskowej. Ubiegły rok obfituje w szereg systematycznych wykopalisk, a pokaźna ilość tzw. odkryć przypadkowych uzupełnia poważny dorobek nowych poznań z dziedziny starożytności klasycznej Sir Artur Evans nie ustaje w pracy nad wydobywaniem na światło dzienne śladów dawnej kultury minojskiej na K r e c i e. Wiele nowych znalezisk z architektury, malarstwa i przemysłu artystycznego wzbogaciło dotychczasowe zasoby zabytków sztuki kretejskiej i rozszerzyło znacznie ogólny horyzont historyczny. Evans posuwa się nawet tak daleko, że na podstawie przeprowadzonych przez się badań oblicza ludność miasta Knossos na Krecie, w epoce największego rozkwitu kultury minojskiej, na 100.000 mieszkańców (*Times* z dn. 11 XI 1925).

Ekspedycja szwedzka pod kierunkiem prof. A. Persson-Lund'a i efora Argolidy Dr. Berthosa, podjęta przeważnie za fundusze prywatne, odkryła w miejscowości A s i n e obok Midei na Peloponezie wielki grób kopułowy, gdzie prócz szkieletów ludzkich znaleziono piękne okazy toreutyki, między innemi dwie srebrne wyzłacane czary, które doskonałością ozdob ornamentacyjnych nie ustępują w niczem znanym już naczyniom mykeńskim. Według nielicznych odłamków ceramicznych można oznaczyć czas założenia grobu na okres przejściowy z II na III poddział późnomykeńskiej epoki.

Żywą działalność wykopaliskową rozwinął niemiecki instytut archeologiczny w Atenach. Na wyspie E g i n i e (P. Wolters i G. Welter) natrafiono na ślady osad średnio- i późnohelladyckich. E. Buschor, dyrektor Instytu, i W. v Massow przeszukali teren okręgu świętego w A m y k l a i na Peloponezie, gdzie resztki wydobytych naczyń wskazują na rozwój tamtejszego życia społecznego już w okresie wczesnohelladyckim. Przeprowadzono też ponowne badania nad zachowanemi do dziś jeszcze szczątkami słynnego tronu Batyklesa dla pomnika Apollona i udało się ustalić pierwotny wygląd tej budowli o kolumnadzie w kształcie podkowy. W ten sposób sporny dotychczas w nauce problem tronu amyklejskiego wydaje się być ostatecznie rozwiązany — Wszczęto następnie przerwane podczas wojny (Th. Wiegand i M. Schede) prace nad odkopaniem temenosu świątyni Hery na wyspie S a m o s. Nowej ekspedycji w osobach E. Buschora

G. Weltera i O Reuthera powiodło się odnaleźć resztki wielu mniejszych świątyń, terrakotowych idoli, bronzów oraz waz, pochodzących z pracowni rodyjskich, kyrenejskich, korynckich i miejscowych. Większość tych okazów, wśród których najwspanialszym jest tzw. baza Geneleosa, dźwigająca ongiś grupę statuaryczną z sześciu osób (charakter stylowy trzech znalezionych posągów wykazuje znamiona bliskie tzw. Herze Cheramyesa z pierwszej połowy VI w.), należy do pomników wotywnych, zdobiących świętą drogę do przybytku. Część zabytków z ceramiki i szkła pochodzi już z epoki hellenistyczno-rzymskiej.

Włosi eksploatując żywo w ostatnich latach teren wykopaliskowy w Cyrenajce, odkopali tam obecnie resztki doryckiej świątyni Apollona (w Kyrene), pochodzącej z w. VI, a następnie dwukrotnie spalonej i odbudowanej w I w. prz. Chr. i w III w. po Chr.

Duńska ekspedycja, pod kierunkiem dyrektora glyptoteki Ny-Carlsberg obok Kopenhagi, Fryderyka Poulsena i dyrektora Muzeum Narodowego w Atenach K. A. Romaiosa, doszła do świetnych wyników w Kalydonie, gdzie rozkopano systematycznie święty okręg Apollona Lafriosa i Artemidy Lafrji. Prócz fundamentów porosowej świątyni w stylu doryckim z w. IV znaleziono fragmenty terrakotowych ozdób budynku (akroterja, sima, metopy) o śladach żywej polichromji oraz doskonale zachowaną glinianą głowę kobiecą z pierwszej poł. VI w. Z innych znalezisk zasługuje na uwagę 12 marmurowych głów i biustów rzymskich, które były niegdyś przytwierdzone żelaznemi hakami do ściany przejścia łączącego kwadratowy peristyl (prawdopodobnie Buleuterion) z komorą grobową. Ikononograficzna interpretacja tych przedstawień stanowi otwarty i zachęcający problem w badaniach nad sztuką i religją rzymską na ziemi helleńskiej.

Z odkryć przypadkowych, które wzbogaciły nasz materjał poznawczy w dziedzinie greckiej twórczości plastycznej, wypada wymienić bronzową statuę młodzieńca (hellenistyczną?), wydobytą z głębin morskich w zatoce maratońskiej, być może szczątek zbiorów z tamtejszej willi Herodesa Attyka.

Na terenie Azji Mniejszej, w Ankyrze (dzisiejsza Angora — stolica republiki tureckiej) i w Aizani, trzech badaczy niemieckich: Daniel Krencker, Oskar Heck i Martin Schede poczyniło szczegółowe pomiary ruin świątyni Augusta i świątyni Zeusa, które to badania i poszukiwania rzuciły wiele nowego światła na rozwój rzymskich form architektonicznych we wschodnich prowincjach imperjum

Lecz i w samej stolicy, w Rzymie, nie ustaje w pracy łopata archeologa. Za inicjatywą szefa rządu włoskiego Mussoliniego, który na wszystkich polach dąży do wskrzeszenia potęgi starożytnej Romy, przystąpiono do realizacji wielkiego planu regulacji miasta oraz połączonych z tem wykopalisk i częściowych robót restauracyjnych. Rozpoczęto prace na północ od forum Augusta tj. w części wielkiej exedry na forum Trajana. Dalej ku południowi rozkopano róg Via Cavour i Via Cremona, oraz Via della Croce Bianca i Piazza della Croce Bianca. Także teatr Marcellusa doczekał się usuwania szpecących go zabudowań W tej części miasta plan regulacji przewiduje stworzenie dalekiej perspektywy od Kapitolu aż do teatru Marcellusa. Dlatego mają zostać zniesione zabudowania na skale tarpejskiej i część pobliskiego Ghetta, a w ich miejsce stanie na górze Ara Pacis. Noszą się też z zamiarem przywrócenia świątyni Vesty na forum Romanum do jej wyglądu z czasów Septima Sewera, oraz usunięcia nowoczesnych budynków przy Via Appia poza Porta di S. Sebastiano, by w ten sposób doprowadzić tę drogę do stanu pierwotnego aż do murów aureljańskich.

Poza Rzymem niestrudzony badacz A. Maiuri, przez cały ubiegły rok pracował nad odkopaniem sławnej groty Sybilli w miejscowości Cumae. Wykopaliska te są związane z przypadającą w najbliższych latach 2000-ną rocznicą urodzin Wergilego (r. 70 prz. Chr.). Prace prowadzone w ożywionem tempie odkryły tunel prowadzący do wnętrza siedziby wróżki, oraz cały układ tajemnych przejść i korytarzy. Charakter części architektonicznych (wątki murów itp) zbliżony jest bardzo do budowli morskich w zatoce

Puteoli, a tem samem możemy w przybliżeniu oznaczyć czas powstania urządzeń wnętrza groty na ostatnich lat 20 przed narodzeniem Chr.

Prócz tych robót zamierza rząd włoski w najbliższym czasie przystąpić do systematycznych wykopalisk na terenie H e r k u l a n u m, które dotychczas chronione było silnie skamieniałą lawą przed ciekawem okiem badaczy. Można z całą pewnością przypuszczać, że odkrycia tam poczynione dorzucą wiele nowych przyczynków do poznania całokształtu kultury hellenistycznej.

Z ważniejszych odkryć w dziedzinie archeologji rzymskiej, które w ubiegłym roku dokonano dzięki przypadkowi, należy wymienić ślady rzymskiego forum w samem centrum L o n d y n u (część wielkiego portyku, łączącego się z ruinami odkrytej już poprzednio bazyliki), na jakie natrafiono przy kopaniu fundamentów pod budynek banku na rogu Lombard Street i Gracechurch Street. Również w niemieckiem mieście D i e b u r g, w podobnych okolicznościach rozpoznano zarysy dawnego mitreum, a ze wszystkich znalezionych tamże okazów plastyki późno-rzymskiej wybija się na plan pierwszy doskonale zachowana płyta z piaskowca, ozdobiona płaskorzeźbowemi przedstawieniami kultu Mitry. Pomijając już artystyczne walory tego zabytku, zwraca uwagę sam układ scen, szczególnie zaś środkowa, która odbiega daleko od normalnego typu mitrackich przedstawień (por. *Gnomom* 1926, zesz. 11, ryc 1—2). KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI.

Etruskolog włoski Aleksander della Seta odkopał w Hefestji na Lemnos cmentarzysko, złożone między innemi, z 120 urn glinianych z popiołami, pochodzące z IX wzgl. VIII w. prz Chr., tzn. odpowiadające epoce Tyreńczyków (= Etrusków?) Herodota (cf. Τυρσηνοί II 51. V 26. VI 140; Thucyd. IV 109). Prace wykopaliskowe trwają dalej, a ich postępy są trzymane w ścisłej tajemnicy; lecz ta tzw. warstwa tyreńska budzi w kołach włoskich uczonych nadzieje rozwiązania kwestji pochodzenia Etrusków.

Estera van Deman, członkini Akademji amerykańskiej w Rzymie, rozpoznała w ruinach, ciągnących się wzdłuż *via Sacra* od *templum Vestae* do łuku Tytusa na forum, ślady dwurzędowego portyku z czasów Nerona, który zapewne sięgał na północ do pasu, zabudowanego później świątyniami Antonina, tzw. świątyną Romulusa i bazyliką Maksencjusza, a na południe do *via Nova*. Rzymskie koła arch. podzielają w zupełności zdanie autorki (por. *The Sacra Via of Nero* w: *Memoirs of the American Academy in Rome* V 1925, 115—125, oraz rekonstrukcje architekta A. S. Clay'a s. 125—126 z 6 tabl.).

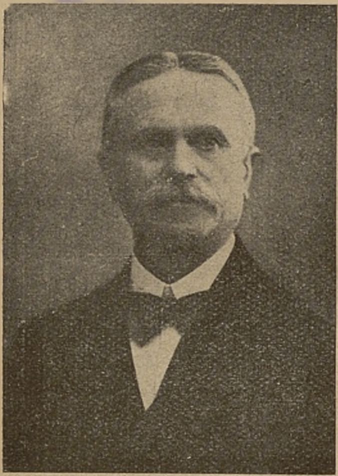
Archeolog amerykański Rhys Carpenter z uniw. w Filadelfji, odkrył na pasie *(caestus)* lewej ręki zapaśnika z Museo delle Terme (por. Helbig, Führer[3] II 136, nr. 1350) podpis rzeźbiarza, Ἀπολλώνιος Νέστορος, tj. tego samego, który figuruje na torsie z Belwederu w muzeum watykańskiem (por. Helbig, Führer [3] I 75 nr. 124). — Ponieważ Apollonios syn Nestora należał do szkoły nowoattyckiej, głównie kopjującej oryginały greckie z dobrych czasów, a działający w Rzymie w ostatnim wieku republiki, przeto zapatrywania dotychczasowe (np. Paribeni'ego, Le terme di Diocleziano [1], Roma 1922, 197 nr. 480), uważające zapaśnika za oryginał epoki hellenistycznej, muszą ulec zmianie. Chodzi tu o kopję oryginału z V lub IV w prz. Chr. (tak już Helbig) przyczem zadaniem krytyki będzie zbadać, czy i o ile weryzm, wyrażony przez blizny, opuchnięcia i zadrapania na głowie, jest dziełem kopisty. L. H.

JÓZEF NOGAJ.

Do cechu filologów nie zaliczał się, a jednak słusznie tu należy Mu się wzmianka pośmiertna. Był członkiem Towarzystwa Filologicznego i bywał na jego posiedzeniach. W potocznym języku nazwałoby się go zapewne sympatykiem filologji. A przecież ta sympatja sięgała głębiej, wprost do jego przekonań, że świat starożytny otwiera tyle stron życia, iż one i dla dzisiejszych czasów nie są martwe. Jako znawca szkoły ubolewał, że krótkowzroczność jednostek narzuca społeczeństwu lekceważenie wartości wychowawczych, które daje gimnazjum klasyczne. Sam nie rozstawał się z kla-

sykami i chwile wypoczynku wypełniał ich lekturą. Przygnębienia wojny i najazdu rosyjskiego koił poezją Horacego, w którym podziwiał znajomość życia i równowagę ducha wobec wszelkich przeciwności życiowych.

Ogólny kierunek i sposób myślenia śp. Nogaja wystąpi jaśniej w splocie dat z jego życia. Urodził się 3 marca 1856 w Bliznem (pow. Brzozów). Studja gimnazjalne kończył w Rzeszowie z maturą złożoną w roku 1875, wydział filozoficzny na Uniwersytecie lwowskim z grupą przedmiotów polonistycznych i filologji, w latach 1876—1879. Były to czasy, kiedy szkoła w naszej dzielnicy wyswobodzała się z powijaków centralizmu wiedeńskiego i dzięki niestrudzonym zabiegom dzielnych przedstawicieli naszych na arenie parlamentarnej i sejmowej zdobywała coraz więcej praw. Do zawodu nauczycielskiego z powodu guwernerowania i przygotowań egzaminowych wstąpił dopiero w r. 1886 jako suplent gimnazjum IV we Lwowie, po 3 latach nauczyciel rzeczywisty w Tarnopolu, skąd w r. 1896 wraca do Lwowa na posadę nauczyciela w gimnazjum V, z której w r. 1899 przechodzi na dyrekturę w Rzeszowie, aby wrócić tu znowu w r. 1905 jako dyrektor w tem samem gimnazjum V i tu po 21 latach włodarzowania dokonać żywota, zaskoczony dnia 11 listopada 1926 niespodziewaną jeszcze śmiercią w 71 roku życia, a w 41 roku pracy szkolnej.

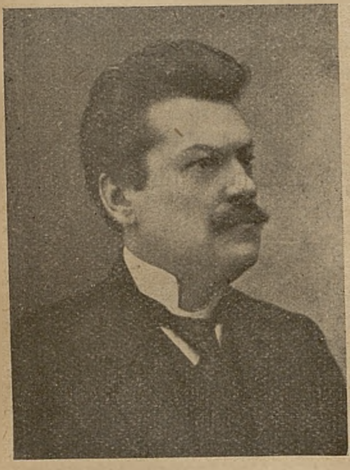


Już same nawroty i szczeble, po których posuwał się w karjerze służbowej, wskazują, że pracą swą na niwie szkolnej zwrócił na siebie uwagę i został należycie oceniony. Zaszczytnym wyrazem uznania było odznaczenie go orderem Franciszka Józefa, a następnie tytułem radcy rządu. Zaufaniem władz szkolnych było niepowszednie wówczas delegowanie go do przewodnictwa przy egzaminach dojrzałości, a nadto czasowe przydzielenie mu obowiązków inspektora zakładów prywatnych, które pod jego czujnem okiem zunifikowały się i do poziomu państwowych zakładów dostroiły. Tylko przy takiej pracowitości, jaką odznaczał się śp. Nogaj, było możliwe pogodzenie tych obowiązków z obowiązkami dyrektora i to dyrektora o zakład bardzo dbałego. A znalazł jeszcze czas i na udział w pracach Rady szkolnej zamiejscowej, w której długie lata aż po koniec życia zasiadał. O zadaniach dyrektora miał wysokie pojęcie i nie mógł wykryć sensu w reformach, które odzierały to stanowisko z wszelkiego uroku. Wszędzie wysoko niósł sztandar godności zawodowej i gdzie tylko była sposobność, nad jej obroną i podniesieniem pracował jako członek T-wa Nauczycieli Szkół Wyższych, a z powstaniem Związku Dyrektorów jako gorliwy członek-założyciel, z kolei długoletni prezes.

Śp. Nogaj reprezentował pokolenie, które do przygotowania naukowego i wiedzy nauczyciela przywiązywało największą wagę. Wierzył on, że tylko wtedy można być nauczycielem drugich, gdy się samemu posiadło naukę. On też rozpoczął działalność nauczycielską dopiero po egzaminie, który niełatwym do pokonania był podówczas szkopułem, a do którego na ławie uniwersyteckiej poważnie musiał się zaprawiać, jeżeli z tych lat wyniósł zdolność samodzielnego ujmowania problemów literackich, objawioną w wcześnie ogłoszonych dwóch rozprawach o składnikach twórczości Józefa Bartłomieja Zimorowicza, w jednej pt. *Wpływ poetów łacińskich na sielanki J. B. Z.* w Akademji Umiejętności wydz. filolog. XI. 1886, s. 273—308; w drugiej pt. *Rozbiór krytyczny sielanek J. B. Z.* w Sprawozdaniu gimnazjum IV we Lwowie, za rok 1887, s. 3—71, kierując się w śle-

dzeniu naśladownictw obcych i polskich, nie motywami wpływologji czyli gonitwy za urojoną zależnością, ale istotnemi podobieństwami formy i treści. Na dalsze lata działalności nauczycielskiej przypada zebrana z Mickiewicza wiązanka *Złotych myśli* (Lwów 1898) z asymilacyjną tendencją skrzepienia zasobu duchowego młodzieży i kół szerszych. Równocześnie z literaturą obejmował głębszą myślą ziemię ojczystą i jej kulturę, o czem świadczy racjonalne zajęcie się takiemi tematami jak *Mikulińce, wznowienie lokacji miasta na prawie magdeburskiem, organizacja cechów* i *Kościół parafjalny w Tarnopolu fundacji Tomasza i Katarzyny Zamojskich* w II Roczniku Kółka naukowego tarnopolskiego 1894, s. 5—66. Poważnie odbyte studja uniwersyteckie zaszczepiły w nim interes naukowy na całe życie: nie szczędził grosza na zakupno dobrej książki, garnął się do zrzeszeń naukowych jak Tow. Mickiewiczowskie, Tow. filologiczne. Tow. Historyczne. Poza tem właściwą mu była pewna sielskość: lubił wieś, jej rozmodlenie się, ciszę, prostotę i twardy znój. Z temi cechami swego usposobienia szedł przez życie. Dobrem potykaniem potykał się. Umierał spokojnie, zadawalając się tem, że na pożegnanie zadrgną Mu wdzięczne serca — od słów się wyprosił. Zasłużył sobie, by na płycie grobowej położyć pogodny, otuchą tchnący napis katakomb: *Vivas in pace!* WINCENTY ŚMIAŁEK.

JÓZEF PRZEWORSKI.



Grono nauczycielskie gimnazjum II im. K. Morawskiego w Przemyślu poniosło bolesną stratę przez śmierć śp. prof. Przeworskiego, który po kilkomiesięcznej ciężkiej chorobie zmarł w dniu 2. stycznia 1927. Śp. Przeworski urodził się 24 lutego 1880 r. w Nowym Wiśniczu. Studja gimnazjalne ukończył w r. 1901 w gimn. III w Krakowie, poczem wstąpił na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie studjował filologję klasyczną pod kierunkiem profesorów Morawskiego, Miodońskiego i Sternbacha. Po ukończeniu filozofji poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Praktykę nauczycielską rozpoczął w r. 1906 najpierw w Buczaczu, a następnie w Dębicy; stałą posadę otrzymał w r. 1913 w Tarnopolu Tam należał do grona osób, które założyły miejscowe koło Towarzystwa filologicznego w dniu 8 marca 1914 r. Z chwilą wybuchu wojny światowej powołany do służby wojskowej walczył na dwu frontach: włoskim i rosyjskim. Zwolniony z wojska z powodu choroby w r. 1917, objął obowiązki nauczycielskie w gimnazjum II w Przemyślu na Zasaniu, gdzie pozostawał aż do śmierci. Uczył także w prywat. gimnazjum żeńskiem PP. Benedyktynek i na wojskowych kursach dokształcających. Od czasu powstania tutejszego Koła Filologicznego był jego członkiem i brał żywy udział w jego pracach. Śp. Przeworski jako pedagog odznaczał się wielkiem umiłowaniem swego przedmiotu i zawodu oraz niezwykłą pracowitością i gorliwością w spełnianiu ciężkich obowiązków nauczycielskich. Stanowczy i konsekwentny w postępowaniu z młodzieżą był jednak szczerym jej przyjacielem, poświęcając jej wiele drogiego czasu poza przepisanemi godzinami naukowemi, kierując przez kilka lat hufcem szkolnym. Za szlachetne serce i życzliwość otaczała go młodzież czcią prawdziwą i prawdziwem przywiązaniem. Dla licznych zalet serca i umysłu cieszył się wśród kolegów i rodziców młodzieży ogólną sympatją i szacunkiem. To też wieść o jego nieoczekiwanym zgonie wywołała żal powszechny

i głęboki. Zmarł w sile wieku, pogrążając w żałobie żonę i dwoje dzieci. Cześć Jego pamięci! ST. JUREK.

Dnia 7—9 stycznia 1926 odbyło się Walne Zgromadzenie angielskiego Towarzystwa Filologicznego (*The Classical Association*) w Londynie. Niezwykłą sensację budziła okoliczność, że p. Baldwin, premier ministrów, jako ówczesny prezydent Towarzystwa, miał wygłosić przemówienie (*presidential adress*): porywał on swych słuchaczy szczerością entuzjazmu, jakim wyłożył znaczenie klasyków dla zwykłego człowieka. Przemówienie to wydane także osobno (*The Classics and the Plain Man*), London 1926, John Murray — cena 6 d) damy w całości.

M. R. James znalazł w bibljotece kapitulnej w Herefordzie (Anglja) nową ewangelję apokryficzną w tłumaczeniu łacińskiem (w. XIII), w której Jakób, brat Jezusa, opowiada o narodzinach Chrystusa niby jako świadek naoczny: często zbiega się ta relacja romantyczna z innemi apokryfami i z ewangelją Łukasza (*Gnomon* II. 1926, 748).

Dom Gérard Morin, znany augustynista i szczęśliwy odkrywca licznych kazań augustynowych, znalazł w rkp. (w. XII) bibljoteki Ambrozjańskiej w Medjolanie dwa nowe kazania Augustyna: 1. *De natali Massae Candidae* (na cześć ofiar prześladowania walerjańskiego z miasta Massa Candida), 2. *De Quadrato episcopo martyre* (Quadratus był biskupem w Utyce, do której to diecezji należała Massa Candida, i razem z całym klerem umarł śmiercią męczeńską dn. 21 sierpnia 259; wiadomość z *Osserwatore Romano* z dn. 21 VIII 1926 podał *Gnomon* II 1926, 620).

Zapotrzebowanie nauczycieli filologji klasycznej na Śląsku. W Województwie Śląskiem przeważają gimnazja typu klasycznego, a obok nich coraz bardziej dawne licea wypierają gimnazja typu humanistycznego. Stąd też zapotrzebowanie nauczycieli filologji klasycznej zwiększa się stale i przez dłuższy czas nie będzie zapewne zaspokojone w zupełności. Na rok szk. 1927/8 będzie mogło około 20 nauczycieli filologji klasycznej uzyskać posady na Śląsku. Na posady te mogą się podawać w pierwszym rzędzie kandydaci mający pełne kwalifikacje nauczycielskie, lecz uwzględnione będą także w razie braku kandydatów pełno kwalifikowanych podania petentów, którzy będą mieli albo część naukową egzaminu nauczycielskiego, albo egzamin magisterski. Szczegółowy konkurs będzie ogłoszony z końcem kwietnia 1927 r. — Obecnie można podać następujące szczegóły, odnoszące się do stanu gimnazjów na Śląsku. Gimnazja państwowe typu klasycznego dawnego (z jęz. łacińskim od kl. I, a jęz. greckim od klasy IV) istnieją: w Katowicach, Królewskiej Hucie, Lublińcu, Mikołowie, Mysłowicach, Pszczynie, Rybniku i Tarnowskich Górach (razem 8), gimnazjum państwowe typu klasycznego nowego w Cieszynie, komunalne gimnazja typu klasycznego w Szarleju i Żorach, państwowe gimnazjum humanistyczne w Bielsku, komunalne gimnazja typu humanistycznego (przeważnie żeńskie) w Katowicach, Królewskiej Hucie, Mysłowicach, Nowym Bytomiu, Rozdzieniu, Siemianowicach i Tarnowskich Górach, oraz prywatne SS. Urszulanek w Rybniku. Te wszystkie zakłady są polskie. Nadto jest możliwe uzyskanie posad nauczycielskich przez kandydatów, władających zupełnie literackim językiem niemieckim i w zasadzie należących do mniejszości narodowej niemieckiej, w gimnazjach i oddziałach dla tej mniejszości.

Łatwość komunikacji i wyższy poziom życia na Śląsku mogą być wielką zachętą dla kandydatów, chcących poświęcić się pracy nauczycielskiej w tem województwie; niemniej stosunki narodowe powinny pociągać do pracy na Kresach, która jednak nakłada także poważne obowiązki.

Wynagrodzenie materjalne jest lepsze niż w reszcie Rzeczypospolitej, albowiem pobory w gimnazjach państwowych są większe o 40% dodatek wojewódzki śląski, pracownikom zaś w gimnazjach komunalnych przyznają odnośne urzędy gminne nadto dodatek komunalny w wysokości 10—20% poborów zależnie od stosunków rodzinnych. Informacyj udzielić może wizytator O. S. Wincenty Ogrodziński w Katowicach, Wydział Oświecenia Publicznego.

Do niniejszego (1) numeru Kwartalnika Klasycznego dołączamy odezwę Zarządu Pol. Towarzystwa Filologicznego i prospekty książek:

R. Ganszyńca, Listy miłosne

H. Gaertnera, Nauka o języku polskim

J. Parandowskiego, Mitologja

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI AKADEMICKIEJ, LWÓW, KRZYWA 10.

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte,* ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką. Wszystko zrobiono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach, dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Kwartalnik klasyczny nie korzysta z subwencji państwowej: opierać się będzie całkowicie na swoich abonentach. Im więcej będzie miał abonentów, tem więcej będzie mógł dawać i tem większy roztaczać wpływ. Jest więc obowiązkiem każdego filologa, każdego miłośnika kultury starożytnej i humanizmu, stanąć w szeregu abonentów.

Prenumerata roczna wynosi 12 zł; zniżenie tej kwoty do 9 zł otrzymają ci abonenci, którzy powyższą kwotę nadeślą w terminie do 1 maja 1927, pod adresem skarbnika, p. Marjana Goliasa, Lwów, ul. św. Zofji 22, lub czekiem P. K. O. Warszawa 153.380. Dotychczasowi członkowie Pol. Tow. Filol. otrzymają Kwartalnik Klasyczny w tym roku bezpłatnie. Cena pojedynczego zeszytu 3·50 zł.

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

* * *

Stałą współpracę przyrzekli: z Warszawy K. Dąbrowski, A. Krokiewicz *(O gramatyce łacińskiej),* St. Przeworski, G. Przychocki, T. Zieliński; z Łodzi A. Buse, St. Warszawska; z Lublina A. Popławski *(O przekładaniu i przekładach);* z Poznania D. Ostrowski, J. Ujda; z Katowic W. Ogrodziński; z Krakowa R. Gostkowski *(Wykopaliska w Pompei),* S. Hammer *(Pedagogiczna działalność Michała Psellosa),* V. Molé *(Sztuka bizantyjska),* H. Nowicka *(Homerowe przydawki zdobnicze w przekładach polskich),* T. Sinko *(Dyscyplinaryzm i realizm w szkole),* St. Skimina; ze Stanisławowa R. Schächter *(Preparacja i lektura autorów starożytnych);* ze Lwowa A. Bednarowski *(Nowe metody nauczania języków klasycznych w gimnazjach),* Wł. Chodaczek, St. Cygan *(Nauka filologji klasycznej w gimnazjach niemieckich),* J. Handel *(Tricesima sabbata),* M. Golias, R. Jamrógiewicz, T. Lewicki *(Nauka języka łacińskiego w nowym programie niemieckich gimnazjów),* K. Michałowski *(Niobidzi na płaskorzeźbach tronu Zeusa w Olimpji),* J. Parandowski, A. Rapaport *(Horacy w szkole),* J. Smereka, W. Śmiałek, Fr. Smolka, K. Zakrzewski; z Rzymu L. Heller.

DRUKARNIA
AKADEMICKA